

TYGODNIK

Solidarność



Jak Tusk wytresował WŁASNE ELITY

- OKRASKA O WIELKIEJ WODZIE
- DLACZEGO MELONI PRZYGASŁA?



40. ROCZNICA PORWANIA, MĘCZEŃSKIEJ ŚMIERCI
ORAZ POGRZEBU BŁOGOSŁAWIONEGO KSIĘDZA JERZEGO

NAGRODA SPOŁECZNA

IM. BŁ. KS. JERZEGO POPIEŁUSZKI

ZAGŁOSUJ NA LAUREATÓW NAGRODY



PRZEZ STRONĘ:  www.xjerzy.pl

PATRONATY HONOROWE:



J.E. Krzysztof Włodarczyk
BISKUP BYDGOSKI



J.E. Krzysztof Wętkowski
BISKUP WŁOCŁAWSKI

PATRONATY MEDIALNE:

TYGODNIK
Solidarność

 **tysol.pl**

ORGANIZATOR:

 **PSWE**
POMORSKIE STOWARZYSZENIE
>> WSPÓLNA EUROPA <<

**Michał Ossowski**

REDAKTOR NACZELNY

Elita to trzon państwa. To ona powinna wyznaczać kierunki, w których zmierzamy, tworzyć podbudowę dla konkretnych posunięć kolejnych rządów i instytucji, pokazywać błędy. Elita powinna służyć krajowi i całemu narodowi. „Z idei służby wyrosła praca u podstaw, wartości społecznikowskie, tajne komplety, harcerstwo, Polskie Państwo Podziemne, powojenna opozycja antykomunistyczna, wreszcie – Solidarność. Źródłem tożsamości i poczucia wartości elit opartych na tej idei nie są: popularność, prestiż czy określona pozycja towarzysko-finansowa, ale szacunek dla drugiego człowieka, ciekawość świata, otwartość na dyskusję i rozwój” – pisze Agnieszka Żurek w bieżącym numerze „TS”. Dziś często zapomina się o tym, że im silniejsza jest elita, tym silniejsze jest państwo.

To dlatego każda władza totalitarna zaczyna od niszczenia starych elit i tworzenia własnych. My też to przerabialiśmy, choćby w czasie II wojny światowej i po niej.

Przez setki lat przedstawiciele elity stanowili niekwestionowane autorytety w swoich dziedzinach. Byli to naukowcy, których wiedza i zdolność opisywania swia-

ta zadziwiała. Politycy zdolni do imponującego rozwoju kraju. Przynależność do elity wiele znaczyła, ale była też bardzo krucha. Jeszcze niedawno zdemaskowanie kłamstwa naukowca czy odkrycie nieczystej gry u polityka skreślały nie tylko jego karierę, ale również wykluczały z grona elity.

Dziś elita się spauperyzowała. Zaliczać się do niej może niemal każdy. Mamy tysiące ekspertów, którzy potrafią co prawda zainteresować innych swoją wizją świata, ale brak im solidnej wiedzy. Politycy zaś nie czują się

w obowiązku dotrzymywać słowa danego wyborcom czy trzymać się ogłoszonych przez siebie zasad.

Jeśli zaś mamy prawdziwą elitę, to jest głęboko ukryta. Pisze o niej Jakub Pacan. „Inteligencja o wysokim kapitale kulturowym, jeśli nawet ma coś ważnego do powiedzenia, to mówi to do ograniczonego grona odbiorców z własnej bańki. Tam, w zamkniętych obiegach medialno-partyjnych,

autorytety i odbiorcy w najlepsze przekonują samych siebie, że rzeczywistość wygląda właśnie tak, jak ją definiują”.

Skoro nie mamy prawdziwej silnej elity, jakie ma być nasze państwo? **S**

W zamkniętych obiegach medialno-partyjnych autorytety i odbiorcy w najlepsze przekonują samych siebie, że rzeczywistość wygląda właśnie tak, jak ją definiują.

NA DOBRY POCZĄTEK

WASIUKIEWICZ



24.09.2024
WYDANIE Nr

39

W TYM TYGODNIU:

TEMAT TYGODNIA

Elity służą
władzy,
zamiast
jej pilnować

12

Arystokracja myśli i jej lepka ugoda

16

Od „zaplutych karłów”
do „demokracji walczącej”

20

Przetracone elity

24

Zdradzali, zdradzają i będą zdradzać.
Rozmowa z prof. M. JacynoTYGODNIK
Solidarność

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Czasopismo NSZZ „Solidarność”

Adres redakcji: ul. Prosta 30, 00-838 Warszawa

E-mail: redakcja@tygodniksolidarnosc.com

Tel./fax: 22 882 27 96

Wybór tekstów z każdego numeru „TS”
na stronie: www.tysol.pl

Prezes zarządu: Michał Ossowski

Redaktor naczelny: Michał Ossowski
m.ossowski@tygodniksolidarnosc.comZastępcy redaktora naczelnego:
Cezary Krysztopa, Rafał Woś

Sekretarze redakcji:

Beata Rojek, Aleksandra Paulus,
tel. 22 882 27 80

Dziennikarze: tel. 22 882 27 96; 22 882 08 21

Bartosz Boruciak, Marcin Krzeszowiec,
Barbara Michałowska, Jakub Pacan, Teresa Wójcik,
Agnieszka Żurek

Felieton i komentarz:

Marek Jan Chodakiewicz, Karol Gac,
Cezary Krysztopa, Monika Matkowska,
Magdalena Okraska, Remigiusz Okraska,
Tadeusz Płużański, Rafał Woś, Jan Wróbel

Stali współpracownicy:

Andrzej Berezowski, Łukasz Bobruk, Marcin
Darmas, Paweł Gabryś-Kurowski, Ewa Górską,
Wojciech Kulecki, Piotr Łopuszański, Jan
Muś, Marek Nowak, Tomasz Oleksiewicz,
Sebastian Reńca, Łukasz Sakowski, Mariusz
Staniszewski, Wojciech Stanisławski, Jakub Szmit,
Mateusz Wyrwich

Łamanie:

Andrzej Chojnacki, Małgorzata Lewicka-Koniak

Foto:

Tomasz Gutry, Marcin Żegliński

Rysunki i grafika:

Barbara Sadowska, Jerzy Wasiukiewicz,
Zygmunt Zaradkiewicz

Tysol.pl:

Aleksandra Jakubiak, Marlena Nowakowska,
Kacper Pawowicz, Monika Rutke,
Joanna Sadowska, Adrian Siwek, Jerzy Szulwic,
Anna Tyszer, Mariusz Tyszer, Robert Wąsik,
Anna ZgierskaArtykułów niezamówionych redakcja nie zwraca
i zastrzega sobie prawo skrótów oraz zmian
tytułów nadesłanych materiałów.

Dział marketingu:

Konrad Wernicki
tel. 510 075 689, e-mail:
k.wernicki@tygodniksolidarnosc.com

Wydawca: TYSOL Sp. z o.o.

ul. Wały Piastowskie 24, 80-855 Gdańsk

nr konta: Mbank

58 1140 1065 0000 2038 9400 1001

Księgowość: tel. 58 308 42 69

WYDARZENIE TYGODNIA

42. Ogólnopolska Pielgrzymka
Ludzi Pracy na Jasną Górę 8

KRAJ

Kronika zapowiedzianej PO-wodni 28

Bodnar nie może zawiesić praw człowieka 32

GOSPODARKA

Nie róbmy z Europy rolniczego skansenu świata 38

ZAGRANICA

Dlaczego Meloni przygasa? 42

ŚWIAT WEDŁUG CHODAKIEWICZA

46

KULTURA

Moja historia cały czas się pisze.
Rozmowa z I. Lissem 48

O zawiści, zemście i innych demonach 54

RELIGIA

Żyjemy w systemie Antychrysta.
Rozmowa z ks. prof. R. Skrzypczakiem 60

ZWIĄZEK

Co w związku 66

Solidarność przeciwko zwolnieniom grupowym 68

FELIETONY:

WOŚ 7

OKRASKA 19

GAC 27

PŁUŻAŃSKI 35

MAŁKOWSKA 57

KRYSZTOPA 73

POLECAMY:

ŚWIAT WEDŁUG WRÓBLA 23

Z ARCHIWUM TOMASZA GUTREGO 45

CZYTAM, CHADZAM, DORADZAM, ODRADZAM 58

CO NAM MÓWI DZIŚ KS. JERZY? 64

PRAWO 70

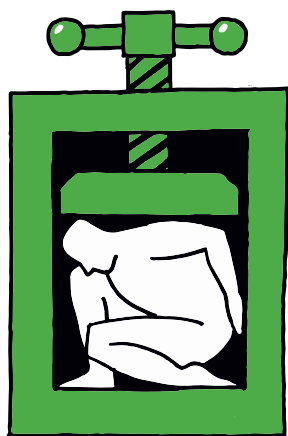


Udzielam poparcia wnioskowi o poddanie pod referendum ogólnokrajowe
sprawy o szczególnym znaczeniu dla państwa i obywateli dotyczącej
ograniczenia przez Polskę obecnych przepisów strategii „Zielonego Ładu” i bieżącej polityki klimatycznej UE
zawierającemu następującą propozycję pytania w przedmiotowej sprawie:

Czy jest Pani/Pan
za zobowiązaniem Prezydenta RP, Parlamentu RP, Rządu RP do odrzucenia przez Polskę
polityki klimatycznej UE w obecnym kształcie, zawartej w europejskim „Zielonym Ładzie”
Odpowiedzi „Tak” lub „Nie”.

Lp.	Imię (imiona) i nazwisko	Adres zamieszkania (miejscowość, ulica, nr domu, nr lokalu)	Nr ewidencyjny PESEL	Podpis
1	2	3	4	5

PODPISZ WNIOSEK O REFERENDUM OGÓLNOKRAJOWE W SPRAWIE ZIELONEGO ŁADU



ZATRZYMAJ ZIELONY ŁAD

PODPISZ, ZANIM ZRUJNUJĄ CI ŻYCIE

www.preczzzielonymladem.pl

NSZZ
Solidarność

NSZZ RI
Solidarność



Rafał Woś

Na cholere nam takie elity?

Mam wrażenie, że zwykli wyborcy uśmiechniętej Polski zachowują jeszcze w bezwarunkowej tuskoufności jako taki umiar. Problem polega na tym, że w tym samym czasie samozwańczym elitom dziennikarskim, prawniczym i kulturowym antypisu puściły już jednak wszelkie hamulce.

„W sprawie kontrasygnaty jestem po stronie Donalda Tuska. Wprawdzie nie umiem tego jednoznacznie uzasadnić, ale [...] po prostu czuję” – pisze profesor prawa. Autor podręczników. Autorytet w swojej dziedzinie. I tak dalej, i tak dalej. Nieważne, czy to „demokracja walcząca”, czy powódź, czy jeszcze coś innego. Dla antypisowskiego komentatora, dziennikarza, akademika albo prawnika każda okazja jest ostatnio dobra, by wyrazić z góry bezwarunkowe wsparcie dla szefa rządu: Donaldzie, ufam Tobie! Tylko się nie wściekaj!

Polskie elity uwielbiają celebrować swoją dziejową rolę. Można to nazwać zbiorową, klasową i dziedziczną megalomanią, ale sprawa jest chyba bardziej podła. To świętowanie dziejowej roli własnej warstwy jest tym naszym samozwańczym elitom potrzebne w bardzo konkretnym celu – a mianowicie do uzasadnienia swojej wyższości w realnym świecie: lepszych zarobków, wpływów, przywilejów albo tylko przekonania o moralnej

wyższości, którym można się potem karmić w długie zimowe wieczory przed ekranem TVN24. Po to właśnie były im te wszystkie bezwstydnie i wbrew faktom tkane wersje naszej własnej historii – na przykład opowieść o sierpniu 1980 roku, w której na plan pierwszy wysunięto Jacka Kuronia, Adama Michnika, Bronisława Geremka i kilku doradców z Warszawy. A ludzie, związek i ta cała Solidarność to dla nich było tylko tło. Potem miało to oczywiście uzasadnić polityczną i symboliczną hegemonię tychże w pookrągłostołowej rzeczywistości. Tak oni właśnie działają!

Na to wszystko można by jakoś tam machnąć ręką, gdyby elity odgrywały jednak swoją społeczną rolę. Gdyby faktycznie dobrze wykonywały to, co obiecują wykonywać. Gdyby akademicy robili dobry uniwersytet, będący ostoją wolnej myśli, gdyby media kontrolowały każdą władzę (a nie tylko tę, która narusza polityczny monopol ich kumpli), komentatorzy zaś umieli rozeznaczyć nadchodzące wyzwania czy megatrendy trafnie i zrozumiale.

Ale czy tak jest? Niestety nie. Nasze elity tej swojej społecznej roli nie dźwigają. Nie umieją czytać procesów historycznych. Są potwornie zakompleksione. Powtarzają zazwyczaj modne albo suflowane nam z zewnątrz rozwiązania czy narracje. Jeszcze wczoraj upierały się, że neoliberalne terapie szokowe są konieczne. A kto nie z nimi, ten oszołom. Teraz z tym samym uporem promują unijne polityki klimatyczne. Zawsze pierwsi do papugowania. Zawsze najgorliwsi, by zwalczać inność, której nie rozumieją. Zawsze skory do narzekania, jak im źle, jak ich się nie docenia i nie kocha. A w ogóle to Polacy książek nie czytają.

Niechby jeszcze umieli przynajmniej pilnować rządzących. Powiedzieć władzy „stop”, „dość”, „nie wolno”, „nie ze mną”, „ja się nie podpisuję”. Ale gdzie tam? Popatrzcie na stosunek ogromnej części polskich elit do Polski uśmiechniętej. Nagle ślepotą. Konstytucja czytana jeszcze wczoraj sześć razy dziennie w przód i wspak nagle nie ma znaczenia. Koszulki pochowane głęboko w szafach. Bo teraz grana jest „demokracja walcząca”. Prowadź nas Donaldzie na złych PiS-owców. Ale to oczywiście tamci byli niepohamowani. To tamci nie szanowali bezpieczników demokracji. To tamci nie liczyli się z prawami mniejszości. Ale czy teraz liczą się oni? Nie, i nawet nie jest im z tego powodu głupio. Nawet nie mają odrobiny poznawczego dysonansu.

Ta abdykacja polskich elit jest zatrważająca. Tego się już nie da odbudować. Ale może to nawet lepiej. Bo na cholere komukolwiek takie elity? **S**

Wydarzenie Tygodnia

„Oddał życie ZA PRAWDĘ”

Modlitwą o kanonizację ks. Jerzego Popiełuszki i złożeniem wieńców przy jego pomniku u podnóża Jasnej Góry rozpoczęła się 42. Ogólnopolska Pielgrzymka Ludzi Pracy – pielgrzymka **wyjątkowa**, ponieważ w tym roku upływa 40 lat od męczeńskiej śmierci Patrona Solidarności.

| Marcin Krzeszowiec, Barbara Michałowska, Agnieszka Żurek |



Słowa bł. ks. Popiełuszki „Nie daj się zwyciężać złu, ale złu dobrem zwyciężaj” nawołują, żebyśmy zawsze byli gotowi do przebaczenia. Byśmy potrafili tak jak on przede wszystkim kochać każdego człowieka, nawet największego wroga – mówił kapelan podlaskiej „S” ks. Ryszard Puciłowski.

Z kolei Piotr Duda podziękował wszystkim związkowcom za to, że co roku przybywają do Częstochowy i w ten sposób wypełniają testament ks. Jerzego. To bowiem on zainicjował Pielgrzymki Ludzi Pracy, gdy przybył na Jasną Górę w 1983 roku wraz z pracownikami Huty Warszawa.

– Dziękuję wam za wasze świadectwo. Pogoda nas nie rozpieszcza, ale mamy gorące serca i jesteśmy tutaj, aby pamiętać o księdzu Jerzym, który dzisiaj kończyłby 77 lat – podkreślił przewodniczący Duda, po czym w strugach deszczu złożył wieńce pod pomnikiem księdza Jerzego wraz ze swoimi zastępcami: Grzegorzem Adamowiczem, Maciejem Kłosińskim i Bartłomiejem Mickiewiczem.

Monument upamiętniający Patrona Solidarności inspirowany jego męczeńską śmiercią dobitnie oddaje ostatnie chwile życia tego wielkiego kapłana i jego życiową postawę. Wyprostowana sylwetka, splecione sznurem ręce, granitowy krzyż i róża na piersi przywodzą na myśl obraz niezawinionej męki, a zarazem miłości silniejszej od nienawiści, o czym świadczy podpis na dole pomnika: „Aby zwyciężać złu dobrem, trzeba zachować wierność prawdzie”.

Tego samego dnia w Sali Rycerskiej jasnogórskiego klasztoru została otwarta wystawa Instytutu Dziedzictwa Solidarności pt. „Błogosławiony ksiądz Jerzy Popiełuszko. Patron i kapelan Solidarności”. Ekspozycja autorstwa dr Ewy Rogalewskiej składa się z kilkunastu plansz ukazujących różne



okresy życia księdza Jerzego, w tym jego służbę w wojsku i posługę kapłańską, którą pełnił po powstaniu związku zawodowego Solidarność.

– Idea „złu dobrem zwyciężaj” to jest idea Solidarności, aby w pokojowy sposób walczyć ze złem i przeciwnościami. Dzięki ks. Popiełuszcze w latach osiemdziesiątych wychowała się cała generacja ludzi Solidarności, którzy działali w imieniu i poprzez słowa i myśli płynące z serca i umysłu ks. Jerzego – mówił w trakcie wernisażu Mateusz Smolana, dyrektor IDS.

„Nie pozwólcie, aby wam skradziono nadzieję”

Gdy zapadał zmrok, pielgrzymi udali się do bazyliki jasnogórskiej, by wraz z Matką Bożą Robotników i Solidarności modlić się do Pana Boga o błogosławieństwo dla Ojczyzny i Związku.

W odczytanim tego dnia fragmentu Ewangelii Jezus Chrystus nauczał: „Jeśli kto chce pójść za Mną, niech się zaprze samego siebie, niech weźmie krzyż swój i niech Mnie naśladuje! Bo kto chce zachować swoje życie, straci je; a kto straci swe życie z powodu Mnie i Ewangelii, zachowa je”.

– Patron Solidarności, bł. ks. Jerzy Popiełuszko wierny Bogu, kapłańskiemu powołaniu, wierny człowiekowi

powierzonemu jego duszpasterskiej trosce, doświadczył na sobie utraty życia ziemskiego, ale otrzymał pełnię życia w Bogu. Dziś uznajemy go za błogosławionego. Wiara, poddanie Chrystusowi, naśladowanie Go aż po ofiarę z życia, osadzone były u błogosławionego kapłana Solidarności w niezachwianej nadziei, że tracąc życie dla Chrystusa, odzyskuje je na wieczność, że daje świadectwo i broni najwyższych wartości – mówił w homilii bp Henryk Ciereszko.

Kapłan przypominał też motto Roku Jubileuszowego 2025 zaakceptowane przez papieża, które brzmi: „Pielgrzymi nadziei”. Przywołał też słowa, którymi papież Franciszek zwracał się do robotników.

– Wam wszystkim, tym, którzy macie pracę, i tym, którzy jej nie macie, mówię: nie pozwólcie, aby wam skradziono nadzieję. Być może nadzieja jest jak żarzące się węgielki pod popiołem. Pomagajmy sobie, solidarnie dmuchając na popiół, aby znów rozpaść płomień nadziei. A nadzieja pozwala nam iść naprzód – cytował następcę św. Piotra.

Apel Jasnogórski

Po Mszy Świętej, punktualnie o godzinie 21, biskup Ciereszko

poprowadził rozważania Apelu Jasnogórskiego.

– Ludzie pracy za swoje hasło tegorocznej Pielgrzymki przyjęli słowa: „Matko tych, którzy zawsze są wierni – módl się za nami”. Tu, przed Twoim cudownym wizerunkiem, robotnicy, ludzie pracy, pragną zapewnić o swojej wierności – najpierw Bogu, Jego prawom, Ewangelii; zapewnić o wierności ideałom przyświecającym w ich codziennym trudzie pracy, jako służby narodowi

naszemu i ojczyźnie naszej. A jako członkowie związku zawodowego Solidarność chcą odnowić wierność przyjętym celom Związku, obejmującym troskę o prawa i dobro

ludzi pracy, ale też szukają Twego wstawienia u Boga, czcząc Ciebie także w tytule Matki Bożej Solidarności – mówił duchowny.

Z powodu intensywnego deszczu ostatni punkt pielgrzymki, którym jest Droga Krzyżowa, musiał odbyć się w bazylice, a nie tradycyjnie na walach jasnogórskich. Nabożeństwo

poprowadził kapelan podlaskiej „S” ks. Ryszard Puciłowski. Kontemplację męki Chrystusowej pogłębiały kazania ks. Popiełuszki, które przypominał szef Regionu Podlaskiego Józef Mozolewski.

„Jesteśmy katolikami, nie wstydźmy się tego”

Drugi dzień Pielgrzymki Ludzi Pracy rozpoczął się od porannego koncertu w wykonaniu chóru z parafii pw. św.

Brata Alberta Chmielowskiego w Mońkach oraz modlitwy różańcowej na szczycie. Pogoda tego dnia wyjątkowo dopisała, dlatego na jasnogórskie błonia przybyła rzesza ludzi.

Zebrani

wysłuchali krótkiego listu od prezydenta Andrzeja Dudy, który podziękował Związkowi za wierność zasadom równości, prawdy i sprawiedliwości.

– Tymi zasadami kierowała się solidarna wspólnota robotników, która przeciwstawiła się totalitarnej władzy i doprowadziła do przełomu ustrojowego – podkreślił prezydent.

Następnie swoje przemówienie wygłosił przewodniczący „S”. Piotr Duda podkreślał, jak ważne jest to, że związkowcy przybyli na Jasną Górę razem, tak jak chciał tego ksiądz Jerzy, który mówił: „Bez względu na to, jaki sprawujesz zawód, jesteś człowiekiem”.

– Dlatego jesteśmy tutaj dzisiaj wszyscy jako Solidarność ludzi pracy. Nie dzieląc się na zawody, na branże, tylko jesteśmy tak, jak sobie tego życzył ks. Jerzy Popiełuszko, nasz patron – ludzie pracy, razem! – zaznaczył.

Przewodniczący Duda mówił, że pielgrzymka to czas podziękowań za otrzymane łaski, ale także czas modlitwy w intencji bezpiecznej pracy, utrzymania miejsc pracy, jak również za Polaków, których dotknęła powódź na południu kraju. Podkreślał znaczenie pocztów sztandarowych, które zawsze towarzyszą związkowym uroczystościom – zarówno tym radosnym, jak i tym smutniejszym. Zapowiedział, że będą też obecne na pogrzebie Jacka Rybickiego, który odszedł do wieczności tuż przed pielgrzymką.

– Wspomnijmy go dzisiaj w naszych modlitwach tutaj, u stóp Jasnogórskiej Pani – prosił.

Piotr Duda zwracał uwagę, że Pielgrzymka Ludzi Pracy to przede wszystkim modlitwa, ale także manifestacja przywiązania do wiary.

– Chcemy głośno mówić na całą Polskę, że jesteśmy katolikami, ludźmi wiary, nie wstydźmy się tego! – apelował, przypominając, że Związek rodził się pod krzyżem.

Przewodniczący Komisji Krajowej wzywał do solidarności z pracownikami, którzy tracą pracę – w PKP Cargo, Poczcie Polskiej, Beko czy Walcowni Rur „Andrzej”.

– To się bierze z tzw. Zielonego Ładu. Zielony Jad zabija naszą gospodarkę i nasze indywidualne gospodarstwa domowe. Musimy się z tym zmierzyć – ocenił Piotr Duda i mobilizował związkowców do włączenia się w akcję zbiórki podpisów pod referendum.



Chcemy głośno mówić na całą Polskę, że jesteśmy katolikami, ludźmi wiary, nie wstydźmy się tego!

PIOTR DUDA, przewodniczący KK NSZZ „S”





„Poznacie prawdę, a prawda was wyzwoli”

Punktem kulminacyjnym pielgrzymki była Msza Święta na szczycie, której przewodniczył arcybiskup Józef Kupny, delegat KEP ds. duszpasterstwa ludzi pracy. Na jego ręce rodzina ks. Popiełuszki wraz z przewodniczącym Piotrem Dudą złożyła dary ołtarza.

Homilię w trakcie Mszy Świętej wygłosił z kolei abp dr Józef Guzek. Duchowny przywołał słowa Prymasa Tysiąclecia, który mawiał: „Jeżeli przyjdą zniszczyć ten naród, zaczną

od Kościoła, gdyż Kościół jest siłą tego narodu”.

W tym kontekście zwracał uwagę, że jeżeli niektórzy kapłani „odeszli od Dekalogu i zdradzili ewangeliczne wartości”, to należy napiętnować ich czyny i wyciągnąć konsekwencje.

– Jednak jeśli tę samą informację, tylko pod różnym tytułem, powiela się, wówczas cel jest jeden: niszczenie, zatruwanie i utrwalanie negatywnego obrazu Kościoła. Mistrzowie propagandy zalecali, aby ograniczyć się do niewielu kwestii, ale powtarzać

je w nieskończoność. To samo właśnie czynią współcześnie ich następcy – wskazywał abp Guzek.

Mówił też o atakach na szkolną katechezę i planowanych zmianach prawnych, które mają doprowadzić do tego, aby „pod płaszczem zakazania mowy nienawiści katolicy nie mogli przekazywać nauki Chrystusa o małżeństwie, które jest związkiem mężczyzny i kobiety”. Zaapelował też o ochronę dzieci nienarodzonych i lekarzy, „którzy zgodnie z przysięgą Hipokratesa i prawym sumieniem mają obowiązek służyć życiu”. – Nie wolno ich zastraszać i łamać ich sumień – podkreślił duchowny i wezwał wszystkich chrześcijan do odważnej obrony wyznawanych przez nich wartości.

– Brak odważnego ogłoszenia prawdy, milczenie i tchórzostwo byłoby odejściem od samej istoty chrześcijaństwa. Byłaby to próżna wiara bez uczynków. Jezus powiedział: „Poznacie prawdę, a prawda was wyzwoli”. Nie możemy być milczącą większością narodu – zaznaczył abp Guzek.

Za organizację tegorocznej pielgrzymki odpowiadali: Krajowe Duszpasterstwo Ludzi Pracy, Komisja Krajowa NSZZ „S”, Region Częstochowski oraz Region Podlaski NSZZ „S”. To właśnie na Podlasiu, w parafiach archidiecezji białostockiej, gościł przez ostatni rok obraz Matki Bożej Robotników i Solidarności, miniatura Krzyża Nowohuckiego oraz relikwie bł. ks. Popiełuszki.

Warto przypomnieć, że wspomniany obraz został wykonany w 1984 roku przez artystę z Podlasia, malarza Artura Chacieja w trzech kopiach. Najmniejszy z nich otrzymał ks. Popiełuszko, a największy został przekazany przez podlaską „S” do sanktuarium na Jasnej Górze podczas 2. Pielgrzymki Ludzi Pracy w 1984 roku. Obraz powstał z inicjatywy Stanisława Marczuka, byłego przewodniczącego białostockiej „S”. 

Temat Tygodnia

Arystokracja myśli i jej LEPKA UGODA

| Krzysztof Karnkowski |



Ostrzeżenia, jakie przez lata mocno na wyrost formułowały pod adresem polskiej demokracji wszelkiego rodzaju elity, zdają się w ostatnich miesiącach materializować. Jednak większość niedawnych alarmistów dziś milczy. Jeśli natomiast ktoś z nich postanowi zabrać głos, czyni to najczęściej, by **poprzeć in blanco działania władz**. Inteligencja i twórcy nie mają już ochoty występować w roli strażników i sumień demokracji, która tak bardzo im przez lata odpowiadała. A może tylko wracają do dawnych nawyków, a akceptacja mniej lub bardziej zaawansowanego zamordyzmu jest po prostu ich przeznaczeniem?

Ja na tyle się ucieszyłem, że ster przejęła inna grupa ludzi, że przestałem się polityką interesować – mówił w maju tego roku wokalista Krzysztof Zalewski. Wcześniej Zalewski był bardzo mocno zaangażowany w komentowanie polityki. Złośliwe, choć niezbyt lotne komentarze na temat zatrucia Odry czy ministra Przemysława Czarńka wpłatał w konferansjerkę, czy to między swoimi piosenkami, czy podczas przyznawania branżowych nagród. Wszystko to skończyło się po zmianie rządu. Nie jest to sytuacja jednostkowa, ani nawet niezrozumiała. Konsumenci przekazów medialnych z grupy niepodchodzącej do polityki w sposób pogłębiony, przez osiem ostatnich lat poddawani byli narracji wywołującej stres, gniew i lęk. Trudno dziwić się potrzebie uznania, że teraz wszystko będzie już w porządku i odetchnięcia – przynajmniej do czasu, aż znów do władzy przyjdą środowiska kwestionujące paradygmat liberalno-demokratyczny. Znamy to przecież również z lat 2007–2015 oraz z czasów wcześniejszych. Skoro jednak duża część szeroko pojętej grupy intelektualistów (na potrzeby tego tek-

stu zaliczamy do niej wszystkich, którzy się do tego ty-

tułu poczuwają, a wyłączamy z niej chadzających własnymi drogami konserwatywnych inteligentów) przez lata poczuwała się do swego obowiązku wobec społeczeństwa, za który nagradzana była prestiżem, a czasem nawet pieniędzmi, mamy prawo wypominać im tę abdykację.

Zdrada klerków

Już w 1727 roku Francuz Julien Benda zarzucał intelektualistom, że porzucili dotychczasowy dystans wobec spraw bieżącej polityki, dając się porwać rozmaitym emocjom – narodowym, społecznym, rewolucyjnym.

rodowych wieszczów, czy w wielkich dziełach prozatorstwa ku pokrzepieniu serc. Jednak Benda trafił ze swoją „Zdradą klerków” chyba lepiej, niż by sobie tego życzył. Jeden zbrodniczy reżim już rozpanoszył się na Wschodzie, drugi tworzył swoje zręby na Zachodzie, a oba zyskały wsparcie oszołomionych intelektualistów: poetów, pisarzy, wreszcie nowego gatunku inżynierów dusz – reżyserów filmowych. Jeszcze w latach 30. polscy socjologowie zaczęli ostrzegać przed rodzącym się totalitaryzmem. Stefan Czarnowski w pracy „Ludzie zbędni w służbie przemocy” opisywał,

KONSUMENCI PRZEKAZÓW MEDIALNYCH PRZEZ OSIEM LAT PODDAWANI BYLI NARRACJI WYWOŁUJĄCEJ STRES, GNIEW I LĘK.

Dla Polaków, niemających przez ponad wiek swojego państwa, a potem państwo to odbudowujących, zarzuty te mogły wydawać się wówczas nie do końca zrozumiałe, u nas przecież to elita, zwłaszcza literacka, mówiła górnolotnie: „przeniosła naród w sobie”, czy to w romantycznej poezji niespokojnych duchów, naszych na-

jak wstrząsy społeczne generują powstanie grup wnoszących do polityki element brutalnej siły. Tak dochodziemy do następnej warstwy problemu. Pomijając grupę emigracyjną, polscy intelektualiści tu, na miejscu, na ogół wchodzili w relacje z komunistami. Jedni z przyczyn przyziemnych, inni ideowych. Zbigniew Herbert, >

>
Donald Tusk w otoczeniu
artystów na Marszu
Milion Serc, Warszawa,
1 października 2023 r.

który współpracę z komunistami odrzucał, mówił później w „Hańbie domowej” Jacka Trznadla, że gdy pytał kolegów o ich motywacje, właściwie nie uzyskiwał żadnych przekonujących czy sensownych odpowiedzi. Za przyjaźniony z nim Leopold Tyrmand całe spektrum zależności i omotania środowiska twórczego przez władzę i potrzebę ułożenia sobie życia znakomicie opisał w „Życiu towarzyskim i uczuciowym”, książce, której wydać w PRL nie mógł i pisał ją od razu tak, jakby żadnej cenzury nie brał w rachubę. PRL trwała, część elity różniła się z władzą przy kolejnych wstrząsach, by wreszcie wystąpić przeciwko niej razem z robotnikami w 1980

inteligencji musiało być i na pewno w dużym stopniu było autentyczne. Wszyscy mieli już dość coraz bardziej zakłamanego i niedomagającego komunizmu, połączył ich najpierw KOR, później nadzieja karnawału Solidarności, wreszcie beznadzieja stanu wojennego. „Oczom zdumionej publiczności/ Gdy ukazała się w teatrze/ Nie była w pełni w moim typie/ Ale lubiłem na nią patrzeć” śpiewał Jan Krzysztof Kelus w piosence „Sentymentalna panna S.”, oddając chyba dobrze nastroje swojej grupy społecznej. Jeśli jednak początek lat 80. zbliżył ze sobą elity i lud, sojusz ten zakończył się w Magdalence. Z nie-

tradycję przyjaźnie, eufemistycznie nazywane sojuszem reformatorów z obu stron niedawnej barykady. Dla reszty pozostała lękliwa pogarda, inteligencja wytworzyła sobie chochoła nieudacznika, nieroba, który na transformacji przegrywa, bo inaczej nie umie. Z drugiej strony przecież i inteligencja zbiedniała w swojej masie, spauperyzowały się zawody nauczyciela, pracownika naukowego, twórcy – wszyscy stracili bezpieczną egzystencję państwowej posady okupioną cichym posłuszeństwem.

Na straży monopolu

Niechęć wobec innych przegranych transformacji była więc niekiedy odreagowaniem, a poczucie wyższości rekompensatą. Poparcie dla jedynego możliwego liberalno-demokratycznego modelu przemian stało się nie częścią, lecz warunkiem przynależności do pewnej grupy „ludzi myślących”, „ludzi rozsądnych”. Ci wiedzieli, że czyta się „Wyborczą” i „Politykę”, a głosuje na Unię Wolności, a potem Platformę. Co wspólnego mieli ze sobą przedstawiciel warszawskiej elity, piszący sążniste eseje o homo sovieticus, i nauczyciel z dotkniętej strukturalną biedą małej miejscowości? Lub pracownik likwidowanego właśnie domu kultury z upadającej prowincji? Jednak ten drugi często wołał wyobrazić sobie, że świeci światłem odbitym pierwszego, niż współodczuwać. Gdzieś w tym wszystkim zrodziło się zjawisko opisywane przez Rafała Ziemkiewicza jako „urojenie wyższościowe”. Tak udało się wytworzyć grupę, która de facto wpisała się w myśl przywołanego już wcześniej Czarnowskiego – stali się w dużym stopniu „ludźmi zbędnymi w służbie przemocy”, tyle że przemoc objawiła się tym razem pod sztandarami liberalizmu, a w ich przypadku na razie objawia się głównie w in-

JĘŚLI JEDNAK POCZĄTEK LAT 80. ZBLIŻYŁ ZE SOBĄ ELITY I LUD, SOJUSZ TEN ZAKOŃCZYŁ SIĘ W MAGDALENCE.

roku. Jednak i później nie brakowało przecież takich, którzy komunistyczny system autoryzowali do samego końca. W 1987 roku satyryk Jerzy Dobrowolski w swoim pamiętniku, po obejrzeniu kolejnej konferencji prasowej Urbana, zapisał: „To jest dopiero niemożliwe. Człowiek, bo człowiek w końcu, nieprzymuszony, nie bity, nie zagrożony, z własnej woli głosi coś, w co absolutnie nie wierzy [...]. Skąd biorą się tacy ludzie? Nie myślę tu o oślepionych, z natury tępych i ciemnych ćwokach, ale o inteligentnych ludziach, poniekąd wykształconych”.

Od Stoczni Gdańskiej do Magdaleny

Zbliżenie światów pracowników wielkich fabryk i PRL-owskiej

dawnymi nadziejami wygrały stare strachy. Hannah Arendt w swoich ostrzeżeniach przed totalitaryzmem wprowadziła w swój opis stosunków społecznych pojęcie „motłochu”. Przez szkło magdalenkowych kieliszków duża część inteligenckiego zaplecza Solidarności w swoich robotniczych, chłopskich, katolickich i patriotycznych sprzymierzeniach nagle zobaczyła ten właśnie motłoch. I przestraszyła się go, wcześniej przypisawszy mu swoje najgorsze lęki. „Jest ONR-u spadkobiercą partia” – pisał Miłosz w czasach komuny, gdy jednak zaczęła się transformacja, ludzie z okolic „Gazety Wyborczej” spadkobierców zaczęli dostrzegać wszędzie. Odwróciły się sojusze, powróciły dawne, nieraz rodzinne i mające wieloletnią

ternetowych komentarzach. Drugą stroną tego medalu było notoryczne zaszczuwanie tej części inteligencji, która nie poddała się środowiskowej politycznej poprawności. Cena bywała wysoka – mnożenie utrudnień na uczelniach dla studentów i wykładowców o niewłaściwym profilu ideowym, ostracyzm środowiskowy, protesty za każdym razem, gdy strona nieliberalna zdobywała jakiś przyczółek w systemie instytucji czy to edukacyjnych, czy kulturalnych. Wystarczy przypomnieć sobie niedawne boje o Zachętę, CSW w Zamku Ujazdowskim czy poznańską Galerię Arsenał, a także o Muzeum II Wojny Światowej. W czasie „pierwszego PiS” udało się przykleić konserwatystom łatkę antyinteligentów. Dobrym przykładem jest tu histeria, którą wywołano w reakcji na słowa Ludwika Dorna o „wykształciuchach”. Dor-nowi chodziło o bardzo konkretną grupę ludzi, przejętą od Aleksandra Sołżenicyna „obrazowanszczinę”, ale cała inteligencja jego słowa wzięła do siebie. „Wykształciuch to dla mnie ktoś, kto uzyskał wyższe wykształcenie, jest niepewny własnej pozycji i buduje swoją tożsamość na okazywaniu niechęci, pogardy, także wobec tych środowisk, z których wyrósł, i to niezależnie, czy kończył szkołę na prowincji, czy na UW, czy UJ” – tłumaczył Dorn swoją wypowiedź, opisując trafnie całe zjawisko.

Milczenie złotem

Czy w kontekście opisanych wyżej kilkudziesięciu co najmniej lat historii należy się dziwić dzisiejszej postawie elit? Wydaje się, że nie. Ich przedstawiciele robią przecież to, co robili przez kilkadziesiąt ostatnich lat, czego nauczyli się sami, czym nasiąkali przez formacyjne rytuały swojej grupy, medialne publikacje, naciski grup towarzyskich i rówieśniczych, co wreszcie wynieśli z domów lub sal wykładowych.

Ostatnie tygodnie przyniosły wiele wypowiedzi, w których tak wyczułeni w swoim mniemaniu na zło intelektualności akceptują zapowiedzi działań łamiących prawo i niemających nic wspólnego z demokracją. Żądza zemsty Donalda Tuska jest ich własną żądzą, sama zemsta – ich własna zemsta. Nawet jeśli czasem zdarza im się przez chwilę szukać niuansów, ostatecznie zawsze odnajdują się w swoim głównym nurcie. Jak Waldemar Kuczyński czy Marcin Matczak. Pierwszy błysnął ostatnio, gdy padły słynne słowa premiera Tuska o demokracji walczącej, która może wymagać nie zawsze mieszczących się w prawie działań. „Mam pełne zaufanie do demokratyzmu Donalda Tuska, rozumiem dylematy, przed którymi postawiła koalicję dewastacja ustroju przez PiS. Z góry, jako obywatel udzielam poparcia jego działaniom. Złośliwy nowotwór usuwa się tym, co jest dostępne. Byle

Wprawdzie nie potrafię tego prawniczko jednoznacznie uzasadnić i wiem, że prawnie to słaby argument, ale po prostu czuję, że tego, zważywszy na kontekst sprawy, wymaga przyzwoitość” – pisze prawnik Jerzy Zajadło, za którym stoi autorytet profesorski i dość ciekawa biografia. I znów – czy taka jest rola elit? Intelektualista napisze, że zgadza się na wszystko, prawnik potwierdza to w sądzie, a na koniec trzeci, łączący te role, uzasadni to jak prof. Matczak broniący wycofania podpisu przez premiera nadzwyczajnością sytuacji? Dorzucmy jeszcze kolejnego radykała, prof. Wojciecha Sadurskiego: „Po raz pierwszy od kilku miesięcy jestem optymistą. Nieszczęsna demokracja syzyfowa (w uścisku formalistów i legalistów) przemienia się w demokrację heraklesową (robota w stajni Augiasza), a więc walczącą”. Jeśli uznać więc szeroko pojętą inteligencję za grupę,

INTELEGENCJA WYTWORZYŁA SOBIE CHOCHOŁA NIEUDACZNIKA, NIEROBA, KTÓRY NA TRANSFORMACJI PRZEGRYWA, BO INACZEJ NIE UMIE.

szybko i radykalnie” – pisze więc Kuczyński, stając się wymarzoną wyborcą i komentatorem dla każdego polityka. A raczej dla tego jednego. Tylko, czy faktycznie taka jest rola komentatorów? Przecież nie, wyborców zresztą również. „Jestem wyborcą, nie wyznawcą” – lata temu przekonywali zwolennicy Platformy, chcąc zaznaczyć swoją wyższość nad tymi drugimi, uważanymi przez nich za sektę. „W sprawie kontrasygnaty jestem po stronie Donalda Tuska.

której powinnością jest ostrzeganie nas i pilnowanie władzy, można uznać też, że ten termometr przegrzał się i wypalił. I gdy niektórym brakuje dziś głosu zatroskanych pisarzy, poetów czy aktorów, niech zastanowi się, o co prosi, bo gdy już ktoś przemówi z wyżyn swojego autorytetu, brzmi to bardziej złowrogo od zapowiedzi polityków. Oni wciąż śpiewają swój „Marsz intelektualistów”, napisany im w stanie wojennym przez Jacka Kaczmarskiego. 



„Kiedy słowa tracą
znaczenie, ludzie tracą
wolność” – powiedział
Konfucjusz. Zilustrował
to zjawisko w literaturze
George Orwell, a „w realu”
Józef Stalin.

| Agnieszka Żurek |

Od „zaplutych karłów”
do „demokracji walczącej”

Totalitaryzacja języka „elit” prowadzi nie tylko do zniewolenia społeczeństw, ale także do... śmiertelnej nudy.

Łatwy dostęp do „elity”

„*****” (chór) „wyp...ać!” (Lem-part), „czuję się, jakby ktoś na mnie srał! (Janda)” – mówią dzisiejsze „elity” kulturalno-polityczno-społeczne. I nie sama wulgarność języka jest tym, co najbardziej do nich zniechęca, ale toporność przekazu, jego jednostajność i prymitywizm. Gdzie się podział finezyjny humor Kabaretu Starszych Panów? Czy rzeczywiście jesteśmy skazani na rechot z „kabaretu” Macieja Stuhra o tupolewie? Po co nam takie „elity”, jeśli to samo możemy usłyszeć od własnego „pijanego wuja z wesela”? Wuj o tyle lepszy, że być może wytrzeźwieje, przeprosi i będzie można z nim normalnie porozmawiać, „elity” zdają się natomiast być na ciągłym hajku zac zadania własną propagandą.

W kraju przez wiele lat zniewolonym komuną odczłowieczanie „wrogów ludu” było narzędziem okupacyjnej władzy. Podobnie rzecz miała się z demonstrowaniem nienawiści wobec przedstawicieli Kościoła kojarzonych z dążeniami niepodległościowymi, takich jak bł. Prymas Tysiąclecia, św. Jan Paweł II czy bł. ks. Jerzy Popiełuszko. Komuniści nazywali żołnierzy AK „zapłutymi karłami reakcji”, Prymasa Wyszyńskiego – „wojującym z naszym państwem ludowym nieodpowiedzialnym pasterzem pasterzy”, Msze za Ojczyznę – „seansami nienawiści”, a papieskie pielgrzymki do Polski „obwoźnym sado-maso”. Zwykli ludzie byli jednak takimi określeniami zazwyczaj zniesmaczeni, toteż posługiwanie się nimi mogło stanowić źródło prestiżu jedynie w wąskich kręgach. Kiedy to się zmieniło? „Przemysł pogardy” i odczłowieczanie określonych grup ludzi przy jednoczesnym aplauzie „salonów” pojawił się w czasach sprawowania prezydentury przez

śp. Lecha Kaczyńskiego. Jeszcze wcześniej, w 2002 roku, na łamach „Gazety Wyborczej” pojawiło się określenie „partia moherowych beretów” odnoszące się do słuchaczy Radia Maryja. Dalej byli „młodzi, wykształceni, z wielkich miast”, którzy mieli głosować na Donalda Tuska, i „ciemnogród” głosujący na Prawo i Sprawiedliwość. Dostęp do „elity” stał się łatwy – wystarczyło zacząć posługiwać się określonym kodem pojęciowym, śmiać się z „kaczora – dyktatora” i „imperium Rydzyka”. W końcu jednak, co było do przewidzenia, „elitą” stała się w ten

można jeszcze w Warszawie obejrzeć NORMALNEGO Adama Mickiewicza, a nie gołą babę z rogami kozła powieszoną za nogi na krzyżu i oblaną czerwoną farbą. I dowiedzieć się, że była to nowatorska interpretacja „Świtezianki”.

„Po co Wasze swary głupie”

Podczas biegu o puchar elit pojawiła się ściana, a po uderzeniu w nią głową – osiem gwiazdek. Dalej już trudno iść i choć niektórzy nadal walą głowami w mur, inni wycofują się z tego wyścigu, dostrzegając jałowość

GDZIE SIĘ PODZIAŁ FINEZYJNY HUMOR KABARETU STARSZYCH PANÓW? CZY RZECZYWIŚCIE JESTEŚMY SKAZANI NA RECHOT Z „KABARETU” MACIEJA STUHRA O TUPOLEWIE?

sposób niemal połowa społeczeństwa, co znacznie zmieniło „ekskluzywność” grupy uważającej się za uprzywilejowaną. „Elity etatowe” zareagowały na to wyjaskrawieniem głoszonych treści i używanego języka, chcąc się zapewne wyróżnić na tle – już przecież „wybranego” grona. W efekcie chamstwo, agresja i wulgarność stały się „biletami wstępu” do grona „elit”. Znalazło to swoje odzwierciedlenie w kulturze i sztuce, co poskutkowało tym, że chciało się cytować za Stanisławem Bareją: „w życiu do teatru nie pójde!” Schamienie, spłyconie i wulgaryzacja kultury i sztuki sprawiły, że kiedy oto gdzieś w stolicy pojawia się wartościowa wystawa czy spektakl teatralny, wieści o nich rozchodzą się pocztą pantoflową, a wzruszeni widzowie dzielą się informacjami, że oto

merytoryczną sporów prowadzonych przez zwolenników dwóch głównych sił politycznych w Polsce. Jak zauważa na łamach portalu trybuna.info Krzysztof Serafiński, „Używanie wyzwisk i oszczerstw, jako jedynych «argumentów» jest w tym środowisku [zwolenników PO – przyp. red.] zresztą powszechne. Każdy, kto wyraża jakąkolwiek wątpliwość względem polityków PO, może się spotkać z wyzwaniem go od «pisiorów», «opłacanych trolli», «zidiociałej patologii», «idiotów bez wykształcenia», «nierobów, którzy nie chcą pracować» (tylko wyciągać ręce po świadczenia socjalne), «psycholi ogłupionych przez TVP», «tępej biedoty», «pisowskiej hołoty», «sługusów kaczora» i podobnych. Czasem pojawić się mogą też groźby – np. że po zwycięstwie w wyborach PO zrobi

«porządek» ze wszystkimi takimi «pisowcami» – czyli tymi, którzy nie popadali w zachwyt na myśl o powrocie rządów Tuska». Publicysta podkreśla, że podobne gatunkowo epitety padają także ze strony niektórych zwolenników PiS-u odczuwających z kolei ludzi głosujących na Platformę.

„Po co wasze swary głupie,/ Wnet i tak zginiemy w zupie!” – chciałoby się powiedzieć za Janem Brzechwą. Kto bowiem korzysta na wul-

garyzacji języka i rozgrzanym do czerwoności sporze po obu stronach politycznej debaty? Z pewnością nie my. Odwracanie uwagi od konkretów, gospodarki, relacji międzynarodowych, bezpieczeństwa, zmian w prawie, realizacji istotnych projektów może być na rękę rozmaitym „deep state’om”, ponadnarodowym wielkim holdingom czy szalonym projektem politycznym w rodzaju „Zielonego Ładu”. Zabieg uwikłania społeczeństwa w hipnotyczne przerzucanie wzroku podążającego za piłeczką odbijaną pomiędzy „naszym” polem a potem przeciwnika, zauważają w swoim kraju także komentatorzy amerykańscy.

„Śledzimy z wypiekami rozgrywki wyborcze pomiędzy Trumpem a Harris, a tymczasem umyka nam to, w ilu fundamentalnych kwestiach ci ludzie się ze sobą zgadzają, co pozbawia nas de facto prawdziwej alternatywy i możliwości merytorycznej dyskusji o kwestiach istotnych dla funkcjonowania państwa” – wskazuje Clayton Morris z kanału Redacted. Podobnie widzi tę kwestię polski ekonomista Tomasz

Piekielnik, nazywając to zjawisko „hal-sowaniem”, czyli podążaniem w istocie w tym samym kierunku poprzez naprzemienny ruch czasem w prawo,

czasem w lewo, ale zawsze do przodu.

Według Słownika Języka Polskiego, elita to „grupa ludzi wyróżniająca się pozytywnie lub uprzywilejowana w jakimś środowisku”. Do sporej części polskich „elit” możemy z pewnością odnieść drugi człon słownikowej

definicji. Prawdziwych elit nam nie brakuje, nie zauważamy ich jednak, bo są zazwyczaj... ciche. Albo zamilczane. Są ludźmi mądrymi, wykształconymi,

skromnie, nie chwalą się swoimi dokonaniami, które uważają za spełnienie zwyczajnego obowiązku. Kierują się ewangeliczną zasadą: „Nie przyszłem na świat po to, aby mi służyło, ale aby służyć”. Z idei służby wyrosła praca u podstaw, wartości społecznikowskie, tajne komplety, harcerstwo, Polskie Państwo Podziemne, powojenna opozycja antykomunistyczna, wreszcie – Solidarność. Źródłem tożsamości i poczucia wartości elit opartych na tej idei nie są: popularność, prestiż czy określona pozycja towarzysko-finansowa, ale szacunek dla drugiego człowieka, ciekawość świata, otwartość na dyskusję i rozwój. Za mało „sexy”? Niekoniecznie. Choć na co dzień jesteśmy otoczeni pianą krzyku i niepotrzebnych słów, w najistotniejszych momentach zamiast słów mówią czyny. Obecnie podczas realnej klęski powodzi liczą się tylko proste słowa, takie jak: „chleb”, „woda”, „dach”. W czasie kryzysu słowom przywracane jest ich prawdziwe znaczenie, słowa służą do przekazania konkret-

W CZASIE KRYZYSU SŁOWOM PRZYWRACANE JEST ICH PRAWDZIWE ZNACZENIE, SŁOWA SŁUŻĄ DO PRZEKAZANIA KONKRETNEGO KOMUNIKATU.

CHOĆ NA CO DZIEŃ JESTEŚMY OTOCZENI PIANĄ KRZYKU I NIEPOTRZEBNYCH SŁÓW, W NAJISTOTNIEJSZYCH MOMENTACH ZAMIAST SŁÓW MÓWIĄ CZYNY. OBECNIE, PODCZAS REALNEJ KLĘSKI POWODZI, LICZĄ SIĘ TYLKO PROSTE SŁOWA, TAKIE JAK: „CHLEB”, „WODA”, „DACH”.

często posiadającymi piękną przeszłość z okresu działań w podziemiu antykomunistycznym. Nie brylują na świecznikach ani na salonach, żyją

nego komunikatu, a ich prawdziwość jest natychmiast weryfikowana. A prawdziwe elity są tam, gdzie ludzie potrzebują realnej pomocy. **S**



Remigiusz Okraska

Liberalna niedemokracja

Wszystko, o co oskarżano PiS i „prawicowych populistów”, wprowadzili w życie liberałowie. Z turbodoładowaniem.

Swego czasu Viktor Orbán pochwalił „demokrację nieoliberalną”. Stwierdził, że faktyczna demokracja dokonuje się przy urnach. I że – co bardzo oburzyło liberałów – obecnie tzw. trójpodział władzy nie umacnia demokracji, lecz ją osłabia. Lud wybiera, kogo chce, ale jeśli wybierze siły nieliberalne, to zostają one poddane atakowi przez władzę sądowniczą, „wolne media” i „organizacje pozarządowe”.

Znamy to z Polski 2015–2023. Wielkie, silne, niewybieiralne, niekontrolowane i bogate podmioty miały decyzje ludu za nic. Zajmowały się nieustannymi atakami na jego werdykt. Rzekomo w ramach kontroli władzy. Gdy jednak rząd zmienił się na liberalny, ataki ustały.

Bo kto miałby kontrolować obecne władze? „Wolni sędziowie”, jawnie zblatowani z liberałami? Sądy czyszczone z „PiS-owskich nominatów” i obsadzone ludźmi spolegliwymi wobec nowego rządu? „Aktywiści” utuczeni mnóstwem uznaniowych grantów z ministerstw i PO-owskich samorządów? „Organizacje społeczne”, których nawet 5% budżetów nie pochodzi od społeczeństwa, żyjące z dotacji unijnych czy od zachodnich miliarderów?

A może „wolne media”? Dobry żart. Od lat i dekad robią klakę liberałom, są z nimi powiązane finansowo, środowiskowo i personalnie. I mają dzisiaj wraz z mediami publicznymi z 90% rynku medialnego w Polsce.

Napisałbym, że wbrew histeriom liberałów to nie na Węgrzech, lecz w Polsce za rządów Donalda Tuska zapanowała demokracja nieliberalna. Ale to nieprawda. Jest gorzej.

Tusk, mimo ogromnego, niemal monopolistycznego wsparcia przez finansowych i medialnych gigantów, może tylko pomarzyć o poparciu społecznym, jakie od lat ma Orbán. Obecny rząd to zbieranina podmiotów od Sasa do Lasa, z których żaden od lat nie wygrał wyborów, a po połączeniu sił ledwo uciulały większość. Sondaż wskazuje, że część z nich miałaby problem z przekroczeniem progu zaledwie rok po wyborach. Mimo to robią, co chcą.

Siłowe przejęcie mediów publicznych. Udawany „stan likwidacji” tych podmiotów. Bodnaryzacja wymiaru sprawiedliwości. Zabranie dotacji największej partii opozycyjnej. Całkowicie uznaniowe rozdzielanie pieniędzy publicznych. Obsadzanie spółek skarbu państwa i innych podmiotów bez nawet udawania konkursów. Wycofanie kontrasygnaty przez Tuska. Brak dialogu ze związkowcami w przedsiębiorstwach publicznych. Aroganckie wywody o „demokracji walczącej”, czyli jawne lekceważenie prawa i procedur. Niemal monopol medialny.

Gdyby choć jedną dziesiątą tego zrobił Kaczyński, mielibyśmy wrzask pod niebiosa, protesty, nieustanne lamente „wolnych mediów” i pouczenia z Brukseli. No i oczywiście wywody o Łukaszence i Putinie – że to na nich wzorowane.

Gdy robią to Tusk i spółka, wszystko jest w porządku. Choć mandat demokratyczny mają ku temu niewielki i dyskusyjny. Choć trójpodział władzy jest dziś fikcyjny.

Co zostało z liberalnej demokracji? Liberalna niedemokracja. Wszechwładza liberałów, których nikt nie kontroluje na serio. **S**



Fot. Aleksiej Witwicki / Forum

Przetrącone elity

Jeszcze gorszy od braku elit jest **brak naszej świadomości**, jak bardzo są one potrzebne. Nasza państwowość znowu stoi nad przepaścią właśnie dlatego, że nie było elit, które o Polskę zawalczyłyby skutecznie i na serio.

Jakub Pacan

Pierwsza trudność, o jaką się potykamy, opisując elity w Polsce, jest taka, że elit w Polsce nie ma, przynajmniej w klasycznym europejskim znaczeniu. Mamy elity władzy, prestiżu, pieniądza, elity wpływów i informacji, jednak nie są to elity zdolne do budowania głębi strategicznej Polski, nie biorą za nią odpowiedzialności, jak można to zaobserwować w państwach poważnych, które zwykło się u nas uważać za wzór do naśladowania. Nawet jeśli w jakimś stopniu im się

to udaje, to ma to formę skarłałą, niewystarczającą. Nasze elity nie są państwowotwórcze, bo bardzo często są po prostu nie nasze lub przeszczepione.

Elity przeszczepione

My nawet nie mamy świadomości, jak brak twardego jądra państwowości w postaci rodów, które bez względu na okoliczności zewnętrzne i wewnętrzne państwa stoją na jego straży, osłabia naszą państwowość. Ci przedstawiciele wielkich rodów,

pilnując państwa, pilnują jednocześnie kondycji i prestiżu swoich wielkich rodzin, ale nie w stylu ukraińskich oligarchów, lecz w stylu wielkich rodów w Europie.

W Niemczech i we Francji panuje przekonanie, że rządzi tymi krajami „300 rodzin”. W armii francuskiej odnajdziemy nazwiska, które walczyły w wojnie trzydziestoletniej i wojnach ostatnich dekad we francuskojęzycznej Afryce. Niemieckie marki motoryzacyjne z równym powodzeniem wspierały niemieckie

armie obu wojen światowych, jak podbijają teraz globalne rynki zbytu.

Z kolei brytyjska rodzina królewska od tysiąca lat bierze np. udział w Royal Maundy, ceremonii dokonywanej w Wielki Czwartek, podczas której monarcha daje osobom starszym symboliczną jałmużnę. Obecna formuła tego wydarzenia jest niezmienną od 1670 r. Niesamowita ciągłość, nieprzerwane panowanie. Elity wspomnianych wcześniej państw mają po kilkaset, a nawet tysiąc lat, również ciągłość władzy ma w nich podobną metrykę.

W okresie, gdy tworzyły się zręby nowożytnego państwa w Europie, elity brały czynny, ba! kluczowy udział w budowie epoki nowoczesności. Ich potomkowie czują się rodzinnie i osobiście związani z losami państwa do dzisiaj. Polska nie ma elit tego formatu odpowiedzialnych za państwo. W momencie, gdy wykuwał się nowy porządek społeczny, międzynarodowy, gospodarczy i kulturowy, Polski nie było na mapach świata. Nasi zaborcy bardzo dbali, by wszelkie inicjatywy w kierunku uniezależnienia się polskich elit lub ich emancypacja i droga do niezależności myślenia i działania były natychmiast przycinane lub neutralizowane. Osobna kwestia dotyczyła współpracy elit z obcymi ambasadami.

Zaborcy biorą elity

„Proszę Panów, agentury obce to jest zjawisko stałe i niezmiennie, towarzyszące nam rok za rokiem, dzień za dniem. Jest to część naszego życia tak wielka i tak starannie w stosunku do nas ułożona, iż nasza praca jest współbieżna z pracą agentur

obcych. [...] Gdyśmy szli przelewać krew za Polskę, agentura musiałaby stanąć w sprzeczności z naszymi dążeniami, musiała w interesie zaborcy nam szkodzić, aby nas w dążeniu do wielkości zatrzymać. [...] Podczas kryzysów strzeżcie się agentur. Idźcie swoją drogą, służąc jedynie Polsce, miłując tylko Polskę i nienawidząc tych, co służą obcym. [...] Historię swoją piszcie sami, bo inaczej napiszą ją za was inni i źle” – mówił Józef Piłsudski.

zmianą była II wojna światowa. Po wojnie komuniści nie całkiem świadomie tworzyli nowe społeczeństwo, nie takie, jak planowali, ale jednak był to nowy naród w stosunku do tego, który mieliśmy w II RP. W 1989 roku ten naród się rozpadł na kawałki w wyniku wstrząsów transformacyjnych. W bardzo krótkim czasie zachodziły u nas zmiany, na które Zachód miał dekady. Z postkomunizmu po 30 latach ogromnych przemian wyłoniło

W NIEMCZECH I FRANCJI PANUJE PRZEKONANIE, ŻE RZĄDZI TYMI KRAJAMI „300 RODZIN”. W ARMII FRANCUSKIEJ SĄ NAZWISKA, KTÓRE WALCZYŁY W WOJNIE TRZYDZIESTOLETniej I WOJNACH OSTATNICH DEKAD WE FRANCUSKOJĘZYCZNEJ AFRYCE.

Po zakończeniu II wojny światowej, gdzie z jednej strony faszystowskie Niemcy wskutek Intelligenzaktion wymordowały w sposób zaplanowany i metodyczny kilkadziesiąt tysięcy przedstawicieli naszych elit, z drugiej Sowietci, którzy walcząc z „pańską” Polską, wywieźli na Sybir setki tysięcy Polaków i zainstalowali nowe elity, polski naród przeszedł głęboką metamorfozę.

Resztki przedwojennych elit, które zdecydowały się zostać mimo świadomości czekających je represji ze strony komunistów, albo musiały siedzieć cicho i np. praktykować pracę organiczną u podstaw – tak swoją rolę w PRL jako specjalista i naukowiec definiował prof. Witold Kieżun – albo wskutek różnych nacisków i uwikłań iść na współpracę z SB – jak hrabia Wojciech Dzieduszycki.

– My byliśmy poddani serii wstrząsów. Wielką, gwałtowną

się zupełnie nowe społeczeństwo, pod względem funkcjonowania bardzo podobne do społeczeństw zachodnich – mówił w rozmowie z „Tygodnikiem Solidarność” dr Jacek Sokołowski, autor książki „Transnarod. Polacy w poszukiwaniu politycznej formy”.

Potężnym problemem w Polsce, który dosłownie wysadza nasze dzisiejsze państwo z posad, jest kwestia legitymizacji elit, ich prawomocności. Nie ma w Polsce naturalnego krwioobrotu elit, droga awansu do nich została zmiażdżona po II wojnie światowej, potem po 1989 roku też nie była normalna.

Kultura dekonstrukcji

Stan postpeerelowskich elit można scharakteryzować spostrzeżeniami Charlesa Wrighta Millsa opisanymi w doskonałej książce „Elity władzy”: „Ich kodeks honorowy jest

kodeksem kręgu, do którego należą, kodeksem tych ludzi, do których opinii się stosują. [...] Życie towarzyskie, instytucje gospodarcze, system wojskowy i system polityczny pokrywały się ze sobą” – pisze Mills i dodaje, że elita władzy bazuje na podstawie podobieństw jej członków. „Wyżsi przedstawiciele systemu wojskowego, gospodarczego i politycznego są zawsze skłonni przyjąć od razu poglądy jeden od drugiego, wysłuchują zdania pozostałych członków elity z życzliwością i zrozumieniem”. Skąd my to znamy?

Dalej Mills pisze: „Prawdą jest również, że jeśli większość ludzi może podejmować tylko takie role, jakie są dla nich dostępne, i odgrywać je tak, jak należy się po nich spodziewać ze względu na ich pozycję, to właśnie elita nie musi tak postępować i często tak nie postępuje. Ludzie elity mogą postawić pod znakiem zapytania strukturę instytucji i swoje stanowisko w tej strukturze albo sposób, w jaki mają z tego stanowiska korzystać. [...] Podobnie jak bogactwo i władza prestiż wykazuje tendencję kumulacji, to znaczy – im więcej się go ma, tym więcej można go zdobyć”.

Gdy PiS próbowało już nawet nie zastąpić, ale stworzyć coś na kształt elity równoległej do tej, którą wytworzył postkomunizm, spotkało je piekło.

Do starych problemów z naszą elitą dochodzą nowe. Na ich niekorzyść działają dwa zjawiska. Pierwsze to dekonstrukcja samych elit, drugie to kultura buntu, władająca Europą od rewolucji obyczajowej 1968 roku, kiedy zrewoltowana młodzież wykrzykiwała „zabrania-

my zabraniać” i podważała autorytety swoich rodziców.

Dodatkowo dominująca dzisiaj kultura inkluzywności nakazuje, by nikt nie czuł się pomijany,

NA NIEKORZYŚĆ ELIT DZIAŁAJĄ DWA ZJAWISKA. PIERWSZE TO DEKONSTRUKCJA SAMYCH ELIT, DRUGIE TO **KULTURA BUNTU**, WŁADAJĄCA EUROPĄ OD REWOLUCJI OBYCZAJOWEJ 1968 ROKU.

by każdy czuł się bohaterem, a jeśli chce, to nawet elitą. Psychologicznie każdy ma dzisiaj prawo czuć się elitą i do niej aspirować, a inni w imię tego inkluzywizmu mają mu w tym nie przeszkadzać. Co więcej, dostęp do wiedzy i informacji jest tak powszechny i wolny, że to bardzo demokratyzuje elity.

Tak ważne dla wcześniejszych elit dystans władzy, pewna nieprzystępność, nimb wybraństwa przestają być w dzisiejszym świecie ważnym kodem kulturowym. Elity nie mają również jednego kanonu klasycznych właściwości, którymi musi legitymizować się ich przedstawiciel.

Kogo nazwać dzisiaj elitą? Czy celebryta z telewizji śniadaniowej niebędący arystokratą wiedzy, pieniądza czy rodowodu, który napi-

sze książkę o niczym i sprzeda ją w pięciu tysiącach egzemplarzy, jest już elitą? Czy głosy prezenterów popularnych programów rozrywkowych lub piłkarzy na temat polityki lub ekonomii są wpływowe i płyną z elit?

Z drugiej strony, czy elita są przez nikogo niesłuchani specjaliści niszowych dziedzin, których praca i działalność ma jednak znaczenie dla ogółu obywateli?

Równie problematyczna jest u nas elita kapitału, po-

nieważ kapitalizm lat 90. stworzył nową oligarchię – może i bogatą, ale wielu ludzi nie dojrzało do swojego bogactwa. Wielu spośród nich oprócz kapitału nie ma ani zasobów symbolicznych, ani ochoty na ustalanie wartości moralnych czy kształtowania debaty publicznej.

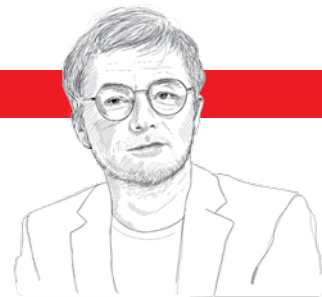
Inteligencja o wysokim kapitale kulturowym, jeśli nawet ma coś ważnego do powiedzenia, to mówi to do ograniczonego grona odbiorców z własnej bańki. Tam, w zamkniętych obiegach medialno-partyjnych autorytety i odbiorcy w najlepsze przekonują samych siebie, że rzeczywistość wygląda właśnie tak, jak ją definiują. Tyle tylko że uznawanie swoich elit ograniczone jest do wąskiego kręgu własnej bańki, w innych bańkach nie obowiązuje. **S**

Sprostowanie

W artykule „Polska traci fabryki, Polacy tracą pracę”, który ukazał się w nr. 38 „Tygodnika Solidarność” z 17 września br., podaliśmy błędną informację na temat działalności firmy OKNOPLAST. Grupa OKNOPLAST nie posiada żadnej fabryki na terenie Ukrainy. Za pomyłkę serdecznie przepraszamy.

Redakcja „TS”

ŚWIAT WEDŁUG WRÓBLA



Jan Wróbel

Powódź dała szansę, którą zmarnujemy

Robert Mazurek opublikował na Kanale Zero zabawne – gdyby nie okoliczności – zestawienie. Cytuje posłankę oraz europosłankę, które zgodnie występują przeciwko budowie... zbiorników retencyjnych na Dolnym Śląsku. Zgodnie też wychwalają mądrość mieszkańców i wspólnot lokalnych, które nie chcą zbiorników szpecących krajobraz i powodujących konieczność przesiedleń. Niestety Monika Wielichowska jest z PO, a Anna Zalewska z PiS.

I człowiek nie wie, co ma ze sobą zrobić, bo przecież, cholera, nie może być tak, że winni są wszędzie, prawda? Ci dobrzy, tamci źli, tak przecież funkcjonuje świat, nieprawdaż?

Jeżeli mamy zbudować Polskę lepszą od tej całkiem niezłej, którą mamy teraz, to właściwie wiemy, od czego zacząć. Pisowcy muszą porozmawiać z pisowcami, którzy uznali, że ulegną mądrości narodu, i nie zbudowali narodowi zbiorników. Błąd? Gorzej niż błąd – głupota? Czy nieuchronny efekt demokracji, na który nie ma rady? Peowcy powinni zadać te same pytania peowcom. Być może wszyscy razem powinniśmy sobie zadać pytanie o to, co robić, kiedy jakaś rozsądna, propaństwowa polityka nie zyskuje poparcia wyborców

– a mimo to należy ją wprowadzić w życie. A dopiero potem brać się za rozliczanie drugiej strony.

Innym rozwiązaniem, jak się wydaje mającym większe poparcie w elektoracie, byłoby ocenzenie Mazurka. Nie żeby mu zakazać wystąpień. Skąd. To byłoby niedemokratyczne. Tylko po prostu niech swoje programy nagrywa w dwóch wersjach: dla peowców i dla pisowców, żeby się nikt niepotrzebnie nie denerwował.

Rozwiązaniem, jak się wydaje mającym poparcie w elektoracie, byłoby **ocenzenie Mazurka**. Nie żeby mu zakazać wystąpień. Tylko po prostu niech swoje programy nagrywa w dwóch wersjach: dla peowców i dla pisowców.

Po powodzi przydałby się skaner funkcjonowania państwa, a zwłaszcza koordynacji jego różnych, także samorządowych, struktur. To państwo – nie zaś „państwo PiS” czy „państwo Tuska” – osiągało sukcesy, ale i ponosiło porażki w walce z żywiołem, zawsze niebezpiecznym, ale przecież nie tak zupełnie nieprzewidywalnym. Zapewne, jak to bywa, im sytuacja była gorsza, tym więcej było poświęcenia i waleczności. Kiedy tragedia zagląda w oczy, wielu porzuca kostium czasów normalnych

i działa, aby było zrobione. Niemniej „zacinki” zdarzały się różnej skali. Były do uniknięcia? Miały swoich „ojców chrzestnych”? Czy były nie do przeskoczenia? – Austriacy i Czesi też mieli swoje problemy.

Warto by wiedzieć. Cóż nam jednak z tego przyjdzie, że do wskazywania i wyjaśniania („wyjaśniania”) rzeczywistości zabiorą się zaprawieni w obu propagandysty? Dostaniemy kolejne koktajle półprawd, zarzutów i hysterii. Przed-

smak mieliśmy w pierwszych dniach powodzi – wyliczanki kto co zbudował, a kto nie. I jakoś, kto by pomyślał, internetowe rycerstwo jednej strony wyliczało tylko zaniedbania (czy prawdziwe, to inna kwestia) drugiej. I jeszcze ta niewiarygodnie małostkowa

inba wokół dożynek z udziałem prezydenta – a my odwołaliśmy koncerty, mecze, wesela? Papłani na, że głowa państwa, niemająca żadnych uprawnień do kierowania pracami wojewodów i służb, powinna koniecznie pojechać na terenach zalanych wodą! Dopiero wtedy nieznający zmęczenia internetowi bohaterowie frontu ideologicznego mieliby o czym pisać: „A po cóż tam jechałeś, Adrianie?”. Głupsze są chyba tylko wydziwiania nad zupą szczawiową premiera Tuska. **S**

Zdradzali, zdradzają i będą zdradzać

– Nasze peryferyjne elity są odpowiedzialne za legitymizowanie porządku politycznego i ekonomicznego. Muszą wskazywać powody, dla których z peryferyjności nie można się wydobyć – mówi **Małgorzata Jacyno** w rozmowie z **Marcinem Darmasem**.



Fot. Piotr Mizerski

– „Kiedy mój rozmówca prawi mi o elitach, to wiem, że mam do czynienia z kretynem”. Takie zdanie znalazłem u Émile’a Ciorana w „Zeszytach 1957–1972”. Rumuński filozof odrzucał solenny ton rozpraw o dziejowym powołaniu elit, o ich wyjątkowości. Wolał rozmawiać o aniołach, świętych albo o upadku w czasie. Czemu rozmowy o elitach są takie trudne?

– To nic nowego pod słońcem. Od dawna mówi się o elitach z dużą dozą szyderstwa i z coraz mniejszym uznaniem dla ich dokonań i sądów. Często daje się to słowo w cudzysłów albo mówi się pogardliwie „elity”. Nie ulega wątpliwości, że żyjemy w dobie załamania pewnego ustalonego porządku, a elity tracą swoją prawomocność. Cioran był Rumunem, musiał zatem doskonale zdawać sobie sprawę z różnic między centrum i peryferiami. W latach siedemdziesiątych André Gunder Frank pisał o powstaniu „lumpenelit” i „lumpenburżuazji” w Ameryce Łacińskiej, czyli na peryferiach. Polska jest krajem peryferyjnym, to znaczy zależnym, nasza suwerenność jest ograniczona. Polskie elity są, można powiedzieć, symptomatyczne dla tego, co określa istotę peryferyjności.

– Jaka jest rola elit w peryferyjnym porządku?

– Są odpowiedzialne za legitymizowanie porządku politycznego i ekonomicznego. Muszą wskazywać powody, dla któ-

rych z peryferyjności nie można się wydobyć.

– Czym charakteryzuje się polska peryferyjność?

– Gorszymi warunkami życia, niższymi wynagrodzeniami, fikcyjnością niektórych praw, choćby martwy artykuł 68 konstytucji o równym dostępie do ochrony zdrowia. Pomimo zapewnienia, że „doganiamy Zachód”, wskaźniki dotyczące warunków życia pozostają niskie w stosunku do centrum. Na peryferiach elity są odpowiedzialne za pacyfikowanie społeczeństwa. Tworzą swojego rodzaju „socjodyceę”.

– Teodycea miała za zadanie tłumaczyć, że ból i cierpienie wpisują się w idealny porządek świata...

– ... a „socjodycea” tłumaczy nam, jakie są powody cierpienia społecznego. Elity przekonują społeczeństwo, że jego rewindykacje i żądania są nieusprawiedliwione. Współczesne polskie elity porównałybym do przyjaciół Hioba, ponieważ przekonywali oni „męża sprawiedliwego i bogobojnego”, że nieszczęścia, które go dotknęły, są sprawiedliwą karą za jego grzechy. Teraz jesteśmy w szczególnym momencie, pewnego zniecierpliwienia – ileż można doganiać Zachód? To po pierwsze. Po drugie zaś widzimy, że warunki życia na Zachodzie się pogarszają. Sytuacja się odwraca – to społeczeństwa zachodnie doganiają nas. W tej sytuacji dominujące niegdyś narracje peryferyjne załamują się. We Francji i w Niemczech daje się już przynajmniej od dekady słyszeć to, co elity mówiły w Polsce na początku transformacji ustrojowej: jesteście ludzkimi zerami – leniwi, rozrzutni, nieinnowacyjni i nieprzedsiębiorczy. Słowem, jesteście społeczeństwem, które nie zasługuje na dobrobyt. W tej chwili cała Europa się peryferyzuje.

– Jak w takiej sytuacji zachowują się elity?

– Elity intelektualne dostarczają elitom politycznym narracji, które usprawiedliwiają złe decyzje i brak kompetencji polityków. Można mówić o niepisanej umowie między elitami politycznymi, medialnymi i intelektualnymi. W państwach peryferyjnych współpracują one, by skutki globalnej hierarchii i dominacji uczynić winą lokalnych społeczeństw.

W Polsce w zasadzie nie słyszy się, że globalizacja jest programem narzucanym państwu peryferyjnym. Globalizacja to program wytwarzania i utrwalania kondycji peryferyjnej. Bogate centrum dla siebie zachowuje politykę protekcyjną. Wzrost potęgi Wielkiej Brytanii i Stanów Zjednoczonych był możliwy przecież w wyniku stosowania polityk protekcyjni-

Polski intelektualista jest przeświadczony, że widok z jego okna to **cała rzeczywistość**. Uważa, że z jego dylematów da się wnioskować o problemach wszystkich Polaków.

stycznych. Kiedy kraje te osiągnęły wysokie uprzemysłowienie i zapewniły sobie dominację ekonomiczną i polityczną, to dopiero wtedy wprowadzały liberalizację handlu. Jak prowadzi się politykę suwerenną, pokazał Charles de Gaulle, który po II wojnie światowej odrzucił propozycję wprowadzenia dolara oraz zaczął rozwijać niezależność energetyczną, tworząc elektrownie atomowe.

– Wróćmy jednak do elit. O ile dobrze rozumiem, elity na peryferiach tłumaczą porażki pola politycznego, ale również mają za zadanie legitymizowanie władzy.

– Proszę zwrócić uwagę, jakich instrumentalnych użytków dokonywano

z socjologii Maxa Webera. Protestantcki etos pracy był według niego źródłem kapitalizmu i bogactwa państw zachodnich. W ten sposób wyjaśniano peryferyjność Polski – brak etosu pracy czy – jak później się mówiło – gorszy kapitał ludzki.

– Pani wizja elit kłóci się z intuicyjnym myśleniem o wyjątkowości i samodzielności elity intelektualnej. W moim przeświadczeniu intelektualista to wieczny dysydent, bywa co prawda krnąbrny, ale niepodległy w swoim myśleniu. Jules Romain napisał: „Elity prawią o ideach, średniaki o wydarzeniach, a miernoty obgadują ludzi”. O czym prawią polskie elity?

– Intelektualista dysydent, o którym Pan mówi, już nie istnieje. Często, gdy mówi się o polskich elitach, pojawia się słowo „romantyzm”. Przeświadczenie o wyjątkowej, państwowej i kulturowotwórczej misji. Moim zdaniem to nie jest „romantyzm”, lecz raczej „autyzm polityczny”.

– Jakie są symptomy tej przypadłości?

– Polski intelektualista jest przeświadczony, że widok z jego okna to cała rzeczywistość. Uważa, że z jego dylematów da się wnioskować o problemach wszystkich Polaków. Ponadto elity w państwach peryferyjnych są ofiarami tego, co Pierre Bourdieu nazywał „nadidentyfikacją”: mocno identyfikują się z elitami globalnymi z braku rozpoznawalności, władzy i własnego zredukowania do roli bieżących komentatorów. Mówią o „homosovieticusie”, o „brudnym społeczeństwie”, o „zacofanych dewotkach biegających z różańcami wokół szyi”, o upodobaniu do autorytaryzmu, teorii spiskowych, radykalizmu, przerośniętego indywidualizmu czy braku kapitału społecznego. Przypomnę, >

że na początku tzw. transformacji winą polskiego społeczeństwa miał być kolektywizm, dzisiaj zaś przzerośnięty indywidualizm i niezdolność do zbiorowego działania. Warto pamiętać, że centrum ma zapotrzebowanie na objaśnienia, bo potwierdzają, że bogactwo jest sprawiedliwie rozdzielone, a eksploatacja i upokarzanie peryferii czymś naturalnym.

Przypomnę taką kąśliwą uwagę Jeana Baudrillarda z początku lat dziewięćdziesiątych, wyłożoną na stronach nieprzetłumaczonej – co znamienne – książki „Złudzenie końca”: póki skąpe były informacje o tym, co się dzieje za żelazną kurtyną, można było sobie wyobrażać, że chodząc po ulicach Europy Wschodniej, dało się słyszeć dobiegający z mieszkań intelektualistów stuk maszyn do pisania. Upadek Muru Berlińskiego pokazał mizериę wschodniego świata intelektualnego. To było, pisał Baudrillard, jak przejście z kina niemego do kina dźwiękowego. Wiadomo, że wielu utalentowanych aktorów kina niemego nie potrafiło się odnaleźć w nowej rzeczywistości i ich kariera się zakończyła. Baudrillard pisze, że takimi nagle zgasłymi gwiazdami byli Lech Wałęsa i Václav Havel. Dopóki nie wiedzieliśmy, co mówią, byli bohaterami, natomiast gdy przemówili, Zachód się rozczarował. Poza tym wszystkie dysfunkcje systemu komunistycznego, niczym promieniowanie po katastrofie w Czarnobylu – jak pisał ten autor – rozeszły się po całej Europie.

– Moim zdaniem figurą wiecznego intelektualnego dysydenta par excellence był Aleksander Sołżenicyn. Opluwany, więziony i cenzurowany

za podważanie „wiecznej szczęśliwości” w Związku Radzieckim, ale i niezwykle krytyczny wobec Zachodu, gdy zamieszkał w Stanach Zjednoczonych. W słynnym wykładzie na Harvardzie w 1978 roku oskarżał liberalnych intelektualistów o brak odwagi i odrzucenie metafizyki.

– Zgoda. Ale nie uważam, że dziś za non-konformizm nic nie grozi. Można przecież wyrzucić z pracy, nie posłać dzieci do lepszych szkół, do lepszego lekarza albo nie wydać książki. Są inne formy represji, owszem, o wiele mniej dotkliwe niż w Związku Radzieckim, ale jednak. Czy dziennikarze zajmują się Julianem

Assangem? Z jakich powodów polska elita dziennikarska omija temat szerokim łukiem. Boi się konsekwencji. Poświęcić siebie i dobrobyt swojej rodziny jest przecież bardzo trudno.

– Czy współczesne elity są odpowiedzialne za dzisiejszą polaryzację? Nawiązuję do wyświechtanego sloganu o walce dwóch plemion.

Nie trzeba być psychoanalitykiem, żeby zrozumieć, że na skierowaniu wyznaczającym wizytę u lekarza za dwa lata jest napisane w istocie **„odczepcie się”**.

W tej walce intelektualiści wiodą prym. Ba! Przystępują do plemion i coraz śmielej oddają hołd plemiennym wodzom.

– Pozbawienie w taki czy inny sposób środków potrzebnych na przeżycie to powszechnie stosowany w kapitalizmie i komunizmie sposób uciszania

ludzi. Siebie można jeszcze poświęcić, ale są bliscy – starzy, schorowani rodzice, rodzeństwo i dzieci. Wszyscy ci bliscy ludzie, których się kocha, potrzebują dachu nad głową, leków, rehabilitacji czy wkładek ortopedycznych. Jeśli ze skomplikowanym złamaniem ma się czekać do 2026 roku, to konformizm jest oczywistym wyborem życiowym.

Media lubią omawiać tzw. eksperymenty społeczne z człowiekiem leżącym na ulicy. „Przyjaciele Hioba” grzmia wówczas o braku empatii, bo żaden z przechodniów nie zatrzymał się, nie zapytał leżącego, co mu dolega. Jest to przykład popularnej analizy o „polskiej znieczulicy społecznej”. Kiedy jednak ktoś dostaje skierowanie do lekarza na 2026 rok, to nie mówi się o znieczulicy elit, ale o tym, że Polacy są roszczeniowymi hipochondrykami, że źle się odżywiają, mało się ruszają, a ochrona zdrowia to worek bez dna. Nie trzeba być psychoanalitykiem, żeby zrozumieć, że na skierowaniu wyznaczającym wizytę u lekarza za dwa lata, jest napisane w istocie „odczepcie się”. Elitom wydaje się, że społeczeństwem można rządzić za pomocą apelowania, wzniosłych przemówień, pouczenia i strofowania. Zachodnie elity zapewniły społeczeństwu ochronę zdrowia i edukację nie

z dobroci serca. Wiedziały, że instytucje te są niezbędną częścią architektury państwa i że bez nich po II wojnie światowej nie da się zapewnić pokoju społecznego. Na szacunek mogą liczyć tylko takie elity, które walczą z cierpieniem społecznym, a nie z własnym społeczeństwem.

Dr hab. Małgorzata Jacyno, prof. UW
– socjolog kultury, pracuje na Wydziale Socjologii Uniwersytetu Warszawskiego.
Autorka m.in. „Kultury indywidualizmu” oraz „Iluzji codzienności. O teorii socjologicznej Pierre’a Bourdieu”. 



Karol Gac

Chaos i pospolite ruszenie

Choć jeszcze nie znamy ostatecznego rozmiaru skutków powodzi w południowej Polsce, a i na kompleksową analizę przyjdzie jeszcze czas, to można jednak już postawić kilka pytań oraz pokusić się o pierwsze wnioski. I nie są one korzystne dla rządzących.

O tym, że sytuacja będzie skrajnie trudna oraz że może dojść do powodzi, wiadomo było ze sporym wyprzedzeniem. I nie, nie trzeba było mieć dostępu do tajnych danych, ale wystarczyło śledzić to, co dzieje się u naszych sąsiadów, lub media. Zakładałam więc, że była to wiedza raczej powszechna. Jak to więc możliwe, że 13 września, a więc na dobę przed początkiem katastrofy, wychodzi premier i mówi, że „prognozy są przesadzone”? Do dziś nie potrafię znaleźć na to pytanie odpowiedzi. Oczywiście 24 godziny później Donald Tusk powie, że „od dawna ostrzegaliśmy”, a kilka dni później zaapeluje, aby nie wierzyć w optymistyczne prognozy, ale tak się składa, że wcześniej powiedział to, co powiedział. I zapewne będzie mu to przypominać (słusznie) przez lata. Kto wie, może będzie to podobna wypowiedź do tej Włodzimierza Cimoszewicza z 1997 roku?

Coś, czego także nie potrafię pojąć, to fakt, że nie opróżniono wcześniej zbiorników retencyjnych. Zamiast to zrobić, zwłaszcza gdy prognozy były z dnia na dzień coraz bardziej pesymistyczne, usilnie prze-

konywano, że nie ma takiej potrzeby, bo „mają rezerwę powodziową”. Jak było, najbardziej boleśnie przekonali się mieszkańcy wielu miejsc w południowo-zachodniej Polsce. I ktoś za to wszystko odpowiada, bo naprawdę nie trzeba było być jasnowidzem, by przewidzieć, że może wystąpić problem. Tymczasem do ostatniego możliwego momentu uspokajano. I za to wielu ludzi ma słuszny żal, by wspomnieć choćby o Nysie.

To tylko dwa z brzegu pytania, choć jest ich przecież cała masa. W momencie, w którym piszę ten felieton, chaos i paraliż w państwie są aż nazbyt widoczne. Nawet PR-owe spektakle w postaci odpraw premiera ze służbami to pokazały. Gołym okiem widać, jak zawiodło praktycznie wszystko. Z wyjątkiem służb i okolicznych mieszkańców, którzy z determinacją bronili swoich lokalnych ojczyzn. I znów okazało się, że wszystko oparte jest na pospolitym ruszeniu. Ludzie nie czekali na państwo, tylko wzięli sprawy w swoje ręce.

Lista win i zaniedbań jest długa i praktycznie z każdym dniem rośnie. Problem w tym, że słabość państwa Donalda Tuska pokazała, mimo wszystko, lokalna katastrofa. Strach pomyśleć, co by było przy zagrożeniu o skali ogólnopolskiej albo np. militarnym. Uśmiechnięta Polska wyłożyła się na pierwszym zakręcie. I choć będzie się nas przekonywało, że wszystko było super (TVN pionierem), to prawda jest zupełnie inna. **S**

Kronika zapowiedzianej PO-wodzi

Miało być inaczej. Propaganda sukcesu w prorządowych mediach, czyli większości istniejących w Polsce. Haratanie w gałę, bez przepracowywania się. Posady dla swoich. Pazerne żerowanie na publicznym majątku. Czasami pokazowe zruganie jakiegoś ministra, gdy nastroje społeczne się pogorszą. I nieustanne wywody o PiS-ie: „aferach”, „przekrętach”, „skokach na kasę”, „zawłaszczaniu państwa” itd., aby nie mówić o tym, jak rządzi PO. Ale przyszła powódź. I **zmyła uśmieški** z twarzy decydentów.

Remigiusz Okraska

Mieszkam w regionie, gdzie to wszystko się zaczęło. Ale zanim się zaczęło, od kilku dni czytałem i słyszałem, że może być niewesoło.

Meteorolodzy ostrzegali dwa tygodnie przed kataklizmem

Nie szukałem takich informacji jakoś szczególnie. Po prostu z kilkun-

wym, a nawet ponad tygodniowym wyprzedzeniem trafiałem na nie kilka razy dziennie w mediach społecznościowych. U apolitycznych znajomych. U „lewaków” i „prawaków”. U ekologów i osób niezbyt chętnych ochronie przyrody. U zainteresowanych sprawami lokalnymi lub sytuacją kontynentu. No i u Czechów, gdzie to już trwało i trąbiły

o tym tamtejsze duże media, a władze rozpoczynały działania. Dziś wiemy, że meteorolodzy ostrzegali już na samym początku września, dwa tygodnie przed kataklizmem. Wiemy też, że Janez Lenarčič, europejski komisarz ds. rozwoju i pomocy humanitarnej, poinformował, iż kraje unijne, w tym Polska, otrzymały oficjalne poważne ostrzeżenia na szczęblu eu-



Fot. Robert Neumann / Forum

ropejskim już 10 września. Kilka dni przed tym, zanim rząd Tuska zrobił cokolwiek.

Zapowiadano bardzo obfite opady w Beskidzie Śląskim i Żywieckim oraz w czeskich Beskidach. Mowa była o tym, że może spaść w szybkim tempie tyle deszczu, ile kiedy indziej przez miesiąc lub dłużej. Więcej niż w czasie powodzi w roku 1997.

Brzmiało to źle w ogóle, a szczególnie w regionie, gdzie ma źródła lub spore dopływy kilka dużych rzek.

Ruszyło 12 września sporymi, ale w miarę normalnymi opadami. Dzień później, w piątek, trzynastego, lało przez większość dnia i zarazem intensywnie. Gdy wracałem przez most późnym wieczorem z czeskiej strony niegdyś jednego Cieszyna, Olza już wyglądała bardzo groźnie. W nocy deszcz nie ustawał, wręcz się nasilał. W sobotę, 14 września, padało obficie i bez przerwy. W ostatniej chwili znajomi odwołali dawno zaplanowane spotkanie po czeskiej stronie.

Mieli nosa: o godzinie, o której zwykle wracamy na polską stronę, graniczne mosty były już zamknięte dla ruchu. Rozszalała Olza bardzo wezbrała i spienionymi falami gnała ku pobliskiej Odrze.

Nikt o zdrowych zmysłach nie chciał wychodzić w sobotę z domu. Jeden z uczestników naszego niedoszłego spotkania natomiast wyjść musiał. W ramach mobilizacji Wojsk Obrony Terytorialnej. „Prywatna armia Macierewicza”, jak nazywali ją liberałowie i przeciwko utworzeniu której głosowali w 2016 roku, wyruszyła właśnie na pomoc. Oficjalnie poproszona o to 14 września. O kilka dni za późno.

Mała apokalipsa

W niedzielę o świcie była już zalana niemal cała okolica. Zniszczenia w polskim Cieszynie na szczęście w granicach ludzkiej wytrzymałości. W Czeskim Cieszynie konieczna była pospieszna ewakuacja nad ranem kilku tysięcy ludzi. Podtopione ulice, place, obiekty publiczne i domy prywatne.

Co chwilę dochodziły kolejne fatalne wieści. Z Zebrzydowic, Skoczowa, Ustronia, Czechowic-Dziedzic oraz wielu mniejszych miejscowości. Wylały rzeki duże i małe, niewielkie strumienie zamieniły się w rwące strugi o nurcie zwalającym z nóg. Rozlane szeroko cofały bieg. Z brzegów występowały stawy. Woda opadowa nie wsiąkała. Setki tysięcy, miliony strat w mieniu prywatnym i publicznym, w infrastrukturze.

Od sobotniego do niedzielnego poranka spadło w regionie od 100 do 150 mm wody. Punktowo nawet więcej, np. w Ustroniu 216 mm.

WOT, „prywatna armia Macierewicza”, jak nazywali ją liberałowie, wyruszyły na pomoc oficjalnie poproszone o to 14 września. O kilka dni za późno.

To i tak mniej niż szacowały niektóre prognozy. W wielu miejscach skala opadów przekroczyła rekordy z czasów powodzi w 1997 roku.

Walczo-no i ratowano, jak potrafiono. Siłami głównie strażaków zawodowych i ochotników, pospolitym ruszeniem sąsiedzkim

i obywatelskim. Raz radzono sobie lepiej, raz gorzej. Nierzadko pozostawała tylko bezradność wobec skali i tempa problemu.

Spóźniony jak liberał

Trudno mieć pretensje do lokalnych władz niewielkich miejscowości czy do miejscowych struktur służb ratowniczych. Skromnymi siłami i możliwościami nie zawsze zrobili wszystko idealnie. Zostawiono je same sobie.

Adrian Zandberg pisał na portalu po wyjeździe na tereny dotknięte powodzią: „Na każdym kroku słyszymy, że rząd zawiódł, że

zabrakło wojska, koordynacji służb. Ciężar walki spadł na ochotników. Brakowało przygotowanych zapasów: piasku, kamienia, worków na piasek, samochodów, maszyn. Nie było planów działania, użycia zasobów działających w regionie firm. Były miejsca, gdzie ludzie gromadzili się, żeby walczyć z żywiołem – i nie mieli czym. [...] Przy pierwszych prognozach, pokazujących siłę opadów, powinny być uruchamiane plany działania, a nie fałszywie uspokajające konferencje prasowe”.

Pierwszy alert RCB o gwałtownych i silnych opadach deszczu w nadchodzącą noc dostałem 12 września o 16:43. Co najmniej kilka dni po tym, gdy pierwszy raz czytałem lub słyszałem o nadchodzącej „wielkiej wodzie”. Kolejne kilkanaście godzin później premier Donald Tusk przekonywał: „Prognozy nie są przesadnie alarmujące; nie ma powodu do paniki”. Spodziewał się „lokalnych podtopień”. Dwie doby później tylko w naszym powiecie łatwiej byłoby chyba wskazać miejsca bez podtopień niż te zalane.

A fala ruszyła dalej, w dół rzek. Co było dalej, wszyscy widzieliśmy w setkach tragicznych przekazów medialnych.

Nic nie działa

Zobaczyliśmy też totalną indolencję rządu.

WOT zmobilizowany w ostatniej chwili, choć już kilka dni wcześniej mógł pomagać zabezpieczać choćby najbardziej niewralgiczne miejsca. Zawodowe wojsko – głównie w koszarach. Worki z piaskiem napełniane w ostatniej chwili lub po fakcie. Komendant główny policji podczas jazdy autem z Warszawy do Wrocławia miał poważny wypadek i zamiast być na miejscu akcji – wylądował w szpitalu. Chaotyczne zarządzanie ewakuacjami. Włodarze krytycznie

zagrożonych miast z godziny na godzinę zmieniający przekaz od „nie ma większego ryzyka” po „jesteśmy w katastrofalnej sytuacji”.

Wody Polskie, po wyborach pospieszenie obsadzone „fachowcami” z nadania PO, nie opróżniły zbiorników w oczekiwaniu na przyjęcie fali powodziowej. Dokładnie odwrotnie niż zrobiono w Czechach. Nawet por-

Walczone i ratowano, **jak potrafiono**. Siłami głównie zawodowych strażaków i ochotników, pospolitym ruszeniem sąsiedzkim i obywatelskim.

tal Business Insider, związany z koncernem Axel Springer, niezbyt krytycznym wobec rządu liberałów, pisał: „W zbiornikach było 250 mln m sześć. wody. Można było w nich zebrać jeszcze dużo powodziowej wody i ograniczyć skalę zniszczenia”.

Internet i media społecznościowe są pełne wypowiedzi mieszkańców zalanych i zagrożonych terenów, że zostawiono ich samych sobie. Że mogli liczyć na własne siły, a nie na nieobecny lub mocno spóźniony rząd i jego podwładnych.

PO-lityka nieudacznika

To wszystko wzdłuż biegu dopływów oraz jednej i tej samej wielkiej rzeki, na której zagrożenie powodziowe pojawia się co pewien czas w tych samych miejscowościach. Po tygodniu, dwóch ostrzeżeń. Tu nie ma mowy o zrządzeniu losu. Jest mowa o państwie z kartonu. Rozmokniętego.

Zobaczyliśmy też państwo w działaniu. Ale specyficznym.

Tusk mający pretensje do synoptyka. Szymon Hołownia naskakujący na dziennikarza z pytaniem, co on – tak, on, dziennikarz! – zrobił w sprawie zbiorników powodziowych. Niewpuszczenie TV Republika na konferencję prasową premiera w momencie, gdy to jedna z głównych stacji informacyjnych i mnóstwo ludzi z niej czerpie wiedzę o sytuacji i zagrożeniach.

Gdy już mieliśmy setki i tysiące poważnych zniszczeń oraz dziesiątki tysięcy zrozpaczonych ludzi, minister Paulina Hennig-Kloska ogłosiła, że Ministerstwo Klimatu i Środowiska zaoferuje samorządom lokalnym...

niskooprocentowane pożyczki na likwidację skutków powodzi.

Mokre i puste kieszenie

Po fali oburzenia na tak groteskowy pomysł sytuację musiał pospieszenie ratować sam Tusk. Obiecał do 200 tys. złotych na odbudowę lub remont zniszczonego budynku mieszkalnego oraz do 100 tys. na to samo w przypadku mieszkania. Trudno to w ogóle skomentować w kontekście tego,

co widzieliśmy w licznych mediach, oglądając skalę zniszczeń. A także w kontekście obecnych kosztów materiałów, budowy, instalacji, remontów, wyposażenia.

Ludziom jest potrzebne odtworzenie całości dobytku, w tym tak kluczowego życiowo jak dach nad

głową. Co zrobi ktoś, kto ma całkowicie zalany dom czy doszczętnie zniszczone mieszkanie? Skąd nagle i w sytuacji niespodziewanych problemów ma wziąć resztę potrzebnych kwot? Zadłużyć się do końca życia?

Tu nie ma mowy o zrządzeniu losu. Jest mowa o państwie z **kartonu**. Rozmokniętego.

To tak, jak gdyby chorym oferować przeszczep jednej trzeciej nerki.

Jedyne dopuszczalne rozwiązanie to pokrycie 100% kosztów – w jednych przypadkach mniejszych, w innych ogromnych – przez państwo. Wszystko inne to przerzucanie kłopotu na ofiary i wpędzanie ich w długoletnie problemy.

Premier zapowiedział, że na wsparcie dysponuje kwotą miliarda, a może nawet dwóch miliardów złotych. Wystarczy to porównać z setkami miliardów, które nagle i bez przygotowania przeznaczyło PiS na ratowanie miejsc pracy w lockdownach. Albo z dziesiątkami miliardów na likwidację VAT-u na żywność. Albo na dopłaty, aby ratować Polaków przed nagłym wzrostem cen energii.

Za to na pomoc wezwano Owsia. Poważne państwo w środku Europy postanowiło ustami premiera i w obliczu klęski żywiłowej zaprosić do współpracy prywatną organizację bazującą na zbiórkach od obywateli. Nie ma nic złego w samopomocy i gestach solidarności. Nie po to natomiast mamy państwo z budżetem wynoszącym ponad 850 miliardów złotych rocznie, aby prywatna fundacja kupowała sprzęt publicznym szpitalom zniszczonym przez żywioł. To przypadek chyba bez precedensu w cywilizowanym świecie.

Wykręty

To wszystko pod osłoną przyjaznych im mediów. Gdy rządziło PiS, odpowiadało za wszystko. Za pandemię i zerwanie dostaw, za światowy kryzys inflacyjny, za skutki rosyjskiej agresji i za europejski kryzys energetyczny. Teraz PO i spółka nie odpowiadają niemal za nic. Teraz to „kataklizm”, „żywioł”, „siły natury” itd.

W dodatku cyniczni liberałowie zarzucają „robienie polityki na ludzkim nieszczęściu”, gdy ktoś wskaże, że nic nie potrafili sensownie

przygotować. Tak jak gdyby oni nie wykorzystywali dowolnego pretekstu – pandemii, wojny, kryzysu energetycznego itp. – do nieustannego krytykowania, demagogicznych wywodów, tandetnego jazgotu itp.

Różnica jest tylko taka, że wówczas chodziło o zjawiska nowe i obejmujące cały świat czy cały kontynent. A dzisiaj chodzi o to, że nie potrafili sprawnie zareagować na zapowiadane większe opady deszczu.

To już było

Oczywiście nie jest to zaskakujące. To typowy sposób (nie) działania polskich liberałów.

Ich poprzednie rządy wyglądały dokładnie tak samo. Zaniedbania, lenistwo, brak przygotowania, niezapewnione środki, spóźnione i chybione czyny. Tak było zawsze, gdy rządzili.

Obojętnie o co chodziło. Czy o politykę przemysłową, czy o przekręty VAT-owskie, czy o kryzys gospodarczy, czy o zwalczanie bezrobocia, czy o budowanie stadionów i autostrad, czy o zapewnienie alternatyw wobec rosyjskich surowców energetycznych, czy o zbrojenia, czy o wspieranie słabszych, czy o politykę prorodzinną, czy o ochronę zdrowia. Zawsze mnóstwo frazesów, zawsze gigantyczne zarozumialstwo, zawsze pouczenie innych. I zawsze puste ręce, puste obietnice i puste głowy.

Patrzmy im na ręce

Tuskowi i spółce będzie na rękę uwikłanie nas w przepychanki pozwalające zapomnieć o sednie sprawy.

Czy powódź to skutek zmian klimatycznych – czy naturalny „odwieczny” kataklizm. Czy budować zapory – czy nie wycinać lasów

w górach. Czy rzeki regulować – czy zostawić miejsce na swobodne rozlanie się nadmiaru wody.

Powinniśmy o tym dyskutować i spierać się. Na tym polega demokracja. Ale oprócz uświadomienia sobie, że wspomniane alternatywy nie muszą się nawzajem wykluczać, przede wszystkim powinniśmy wyciągnąć wnioski z tego, jak rząd Tuska nie radzi sobie z dbałością o państwo. Ile strat i nieszczęść to nas kosztowało.

W państwie z rozmokniętego kartonu nie będzie ani ekologii, ani ochrony przeciwpowodziowej, ani zarządzania kryzysowego, ani przygotowania się na zmiany klimatyczne.

Teraz PO i spółka nie odpowiadają niemal **za nic**. Teraz to „kataklizm”, „żywioł”, „siły natury” itd.

Doktryna szoku?

Na jeszcze jedno warto uważać: czemu będzie służyć polityka po powodzi. Skąd rządzący wezmą pieniądze i na co ich zabraknie. Jakie będą wymówki i co zostanie zaniechane. Czy cokolwiek zrobią, a jeśli tak,

to kosztem czego.

Przed 15 laty ukazało się polskie wydanie głośnej książki Naomi Klein „Doktryna szoku: jak współczesny kapitalizm wykorzystuje klęski żywiołowe i kryzysy społeczne”. Autorka opisała w niej na licznych przykładach, jak ideowi pobratymcy Tuska i spółki wykorzystywali takie „naturalne okazje” do swoich interesów i do uderzenia w słabych.

„Huragan Katrina wypędza z domów tysiące mieszkańców Nowego Orleanu. Kiedy próbują wrócić do swego dawnego życia, okazuje się, że nie będzie już mieszkań socjalnych, a państwowe szpitale i szkoły nie zostaną ponownie otwarte” – to jedna z konkluzji Klein. Warto o niej pamiętać właśnie teraz i właśnie w Polsce. **S**

Bodnar nie może **zawiesić** praw człowieka

Traktowanie **księdza Michała Olszewskiego**, którego prokuratorzy Adama Bodnara wybrali na symbol represji policyjnego państwa, stanie się najpoważniejszym zarzutem wobec Rzeczypospolitej, w której imieniu obecny rząd i organy ścigania łamią prawa człowieka, nawet nie dbając o to, żeby robić to w białych rękawiczkach. Urzędnicy byłego rzecznika praw obywatelskich w końcu odpowiedzą przed międzynarodowymi trybunałami za zamach na prawa podstawowe, które w cywilizowanym świecie są świętością.

Paweł Pietkun*

Za łamanie praw podstawowych dzisiaj z czasem zapłaci również Rzeczpospolita – będą to nie tylko odszkodowania, na które złożą

się podatnicy, także ja i Ty, drogi Czytelniku. Będzie to przede wszystkim zepchnięcie Polski na dół listy państw, którym można ufać, i znaczne pogor-

szenie pozycji naszego kraju na arenie międzynarodowej. To szkoda, której naprawienie może zająć nawet dekady. Tego, w jak fatalnej kondycji znalazły



Protest w obronie aresztowanego księdza Michała Olszewskiego pod siedzibą Koalicji Obywatelskiej w Poznaniu; 23 lipca br.

Fot. Mikołaj Kamiński / Forum

się dzisiaj prawa podstawowe, nie da się ukryć ani za okrągłymi słowami koalicyjnych polityków, ani za uśmiechniętym logo w barwach narodowych, ani nawet za organizowaniem za publiczne pieniądze partyjnych imprez dla młodzieży. A Donald Tusk i jego akolici doskonale wiedzą, że popełniane przez nich przestępstwa przeciwko człowieczeństwu nie zapadną w niepamięć i że nie da się uciec przed konsekwencjami ich łamania. Nawet jeżeli wyjadą z Polski, wszystko jedno, czy na unijne placówki, czy do pracy w międzynarodowych instytucjach, nie uciekną przed odpowiedzialnością za swoje dzisiejsze działania. Słowa o „demokracji walczącej” nie przekonają międzynarodowych sędziów, którzy swoją przygodę w obszarze praw podstawowych zaczynają od zrozumienia, że w tym jednym obszarze nie ma miejsca na wyjątki. Praw człowieka trzeba przestrzegać literalnie i bezwzględnie, a zapisy najważniejszych aktów prawnych przygotowywano tak, żeby nie pozostawiać miejsca na interpretację.

Nie ufamy państwu

To, w jak fatalnej kondycji znalazły się dzisiaj prawa człowieka, jak bardzo Polacy zaczęli bać się nie tylko służb, do których przecież powinni mieć zaufanie, widać nie tylko po sondażach mówiących o szacunku do polskiego munduru. Policja mierzy się z najgorszym od lat 90. brakiem zaufania społecznego, co objawia się nie tylko tym, że zwykły obywatel woli prosić o pomoc żołnierza czy strażaka, ale na przykład zauważalnym spadkiem zainteresowania pracą w policji. W kwietniu KGP informowała, że brakuje jej 16 tys. funkcjonariuszy. W połowie roku ponad 1700 funkcjonariuszy brakowało w Służbie Więziennej. Obie formacje są kojarzone z restrykcyjnymi działaniami obecnego rządu oraz z coraz częstszymi zarzutami łamania

praw człowieka, które padają z ust nie tylko aresztowanych i zatrzymywanych, ale również ze strony organizacji pozarządowych, do tej pory nie kojarzonych z żadną ze stron sceny politycznej. Nie ma chętnych do pracy w służbie celno-skarbowej, nie wspominając już o strażach miejskich i gminnych, które również odbierane są przez społeczeństwo jako przede wszystkim narzędzie administracyjnej represji.

Dzisiaj nie ma Polaka, który nie widziałby publikowanych niedawno zdjęć ks. Michała Olszewskiego, z uśmiechem błogosławiącego mijających go ludzi, który – wychudzony

Praw człowieka trzeba przestrzegać literalnie i **bezwzględnie**, a zapisy najważniejszych aktów prawnych przygotowywano tak, żeby nie pozostawiać miejsca na ich interpretację.

i w kajdankach – był przewożony z aresztu śledczego do sądu na przesłuchanie w sprawie zażalenia na okoliczności zatrzymania go. Okoliczności, które w obszarze łamania praw człowieka nie budzą wątpliwości również prawników sprzyjających obecnemu rządowi.

Ksiądz, założyciel fundacji Profeto, został zatrzymany przez ABW pod koniec marca tego roku. W czasie zatrzymania odmawiano mu wody, nie pozwalano również korzystać z toalety – o czym opinia publiczna dowiedziała się z opublikowanego w mediach listu księdza. W liście znalazł się również opis tego, jak kapłana w kajdankach „wystawiono” na widok publiczny na jednej ze stacji benzynowych, co bezspornie naraziło jego godność i dobre imię. Przy czym należy pamiętać, że wówczas był zatrzymany jedynie w charakterze podejrzanego

– do aktu oskarżenia i postępowania sądowego, w którym ksiądz może być uznany za winnego i skazany, droga wciąż jeszcze była daleka.

Rząd: „Oskarżenia to absurd”

Rząd i służby wezwane do wyjaśnienia zarzutu stosowania tortur wobec kapłana wykpiły się serią oświadczeń. ABW ustami rzecznika prasowego ministra koordynatora ds. służb specjalnych powiedziała tylko, że zarzuty „są nieprawdziwe i wprowadzają w błąd opinię publiczną”.

– To jest absurd, nie chce mi się tego komentować – skwitował premier Donald Tusk.

Zapowiedzi o wyjaśnieniu zarzutów, które publicznie deklarowali ministrowie, nie doczekały się realizacji, choć zgodnie z międzynarodowym prawem taki zarzut powinien być sprawdzany w świetle kamer, tak żeby opinia publiczna, a przede wszystkim sam poszkodowany, nie miała wątpliwości,

że rzeczywiście ktokolwiek chciał je sprawdzić i wyjaśnić. Nic takiego się nie wydarzyło.

Kolejna szansa – zażalenie na traktowanie ks. Olszewskiego przez służby – pojawiła się, kiedy na początku września w kajdankach dowożono księdza do sądu, który na podstawie dowodów miał rozstrzygnąć, czy rzeczywiście prawa człowieka zostały wobec kapłana złamane. Tak się nie stało. Dlaczego? Służby, które miały dostarczyć dowody, zlekceważyły wezwanie sądu do ich dostarczenia.

– Jedne organy poinformowały sąd o braku takich materiałów, a drugie nie udzieliły odpowiedzi – informował adwokat księdza Olszewskiego mec. Krzysztof Wąsowski, dodając, że zaczyna mieć podejrzenie, że w ogóle nie ma materiałów, które mogłyby dowieść jedną bądź drugą wersję wydarzeń.

Gubienie lub niszczenie dowodów oraz lekceważenie wezwań sądów to jedne z podstawowych wyróżników państwa, w którym prawa człowieka są łamane przez służby. Służby, które nie potrafiły wytłumaczyć również, dlaczego księdza dowożono do sądu w kajdankach, choć rozszerzony akt oskarżenia nie wspomina w ani jednym punkcie o tym, że ten zatrzymany może być groźny dla siebie i otoczenia.

Lincz przed sądową rozprawą

Polska już wiele dekad temu zobowiązała się do przestrzegania nie tylko Powszechnej Deklaracji Praw Człowieka czy Europejskiej Konwencji Praw Człowieka, ale także innego dokumentu – Reguł Nelsona Mandeli, które opisują warunki postępowania z aresztantami i więźniami. Reguła 47 dokumentu mówi, że „stosowanie łańcuchów, kajdan lub innych środków przymusu, które są z natury poniżające lub bolesne, jest zabronione”. W przypadku księdza bezspornie chodziło o poniżenie go, z czego również służby nie chcą się wytłumaczyć, a czego sąd nie chciał zauważyć.

Sprawa stosowania tortur wobec ks. Olszewskiego została odroczone do 18 października, wcześniej jednak kapłanowi przedłużono areszt o kolejne trzy miesiące. Dlaczego? Według prokuratury chodzi o zebranie kolejnych materiałów dowodowych w sprawie nielegalnie – zdaniem Prokuratury Generalnej – otrzymanych z Funduszu Sprawiedliwości Społecznej pieniędzy. Pieniądze te zostały wydane na budowę ośrodka Archipelag – Wyspy Wolne od Przemocy, który miał pomagać rodzinom, dzieciom, osobom samotnym, kobietom, mężczyznom dotkniętym przemocą fizyczną, psychiczną, duchową czy ekonomiczną. Budynek ośrodka stanął i fizycznie został zbudowany, ksiądz nie posiada własnego majątku, dokumentacja zaś znajduje się w po-

siadaniu służb i prokuratury. Trzymanie go w areszcie nosi znamiona nieuzasadnionych sankcji, które mogą być interpretowane jako łamanie praw człowieka. Tym bardziej że w tak długim czasie prokuratura mogła zabezpieczyć wszystkie ewentualne dowody przeciwko oskarżonemu. Jeżeli tego nie zrobiła, to znaczy, że albo więcej dowodów nie ma, albo wykorzystuje areszt jako bezprawną sankcję wymierzoną w konkretną osobę, wzmacniając tę sankcję publicznym okazywaniem oskarżonego (wciąż niewinnego zgodnie z zasadą domniemanej niewinności in dubio pro reo) w kajdanach, co powoduje społeczne skazanie kapłana przed faktycznym procesem sądowym. W obu przypadkach, odbierając wol-

ność, państwo polskie dopuszcza się łamanie praw podstawowych.

Prawa człowieka łamane są również wobec innych osób oskarżonych w tej samej sprawie. Chodzi o dwie byłe urzędniczki Ministerstwa Sprawiedliwości, które zajmowały się wspólną pracą ministerstwa z fundacją księdza – Karolinę K. i Urszulę D. One również przebywają w areszcie śledczym od marca bieżącego roku. Wobec tego na wniosek prokuratury zastosowano tzw. szczególną ochronę, co sprowadza się do trzymania w izolatce, stałego monitoringu, wielokrotnych kontroli, w tym co godzinę zapalanego w nocy światła.

Poradnik samoobrony przed służbami

Restrykcyjne zachowanie państwa polskiego wobec obywateli doprowadziło do pojawienia się w internecie – również w serwisach dla profesjo-

nalistów – poradników, w jaki sposób przygotować się na bezpośredni kontakt z funkcjonariuszem państwowym. To m.in. instrukcja: „Techniki naruszania przestrzeni osobistej stosowane przez funkcjonariuszy – jak sobie z nimi radzić?”.

„Naruszanie przestrzeni osobistej bywa techniką stosowaną przez funkcjonariuszy podczas kontroli, przesłuchań czy spotkań w urzędach. Funkcjonariusze mogą celowo zbliżyć się zbyt blisko, aby wywołać u rozmówcy dyskomfort i skłonić go do szybszej reakcji lub zeznań. Może to być subtelna forma wywierania presji psychicznej. Fizyczne ustawienie się w taki sposób, by ograniczyć ruch (np. blokowanie drzwi lub ciasne ułożenie krzeseł), to technika, która ma na celu wzmoc-

nienie poczucia kontroli i dominacji. Zbliżanie się do twarzy rozmówcy lub intensywne wpatrywanie się w oczy to sposób na wywołanie niepewności i wzmocnienie poczucia winy czy skrępowania. [...]

Funkcjonariusze stosujący te techniki często liczą na szybkie reakcje emocjonalne, które mogą prowadzić do osłabienia pozycji rozmówcy.

Warto zachować chłodną

głowę, kontrolować swoje reakcje i nie pozwolić, by tego typu taktyki wpłynęły na naszą pewność siebie czy zachowanie” – czytamy w nim. Tego typu poradniki były popularne w PRL-u w latach 80. oraz w RPA i krajach, gdzie wolność społeczeństwo musiało sobie wywalczyć. W większości z tych krajów prawa człowieka są przestrzegane. W Polsce są ponownie zagrożone.

Rząd i służby
wezwane
do wyjaśnienia
zarzutu
stosowania
tortur wobec
kapłana
wykpiły
się seria
kuriozalnych
oświadczeń.

* Autor jest dyrektorem regionalnym w Amerykańskim Instytucie Dyplomacji i Praw Człowieka. **S**



Tadeusz Płużański

Wyszyńskiego bronił Niemiec i pies

W nocy z 25 na 26 września 1953 r. funkcjonariusze komunistycznej bezpieki przyszli po Stefana Wyszyńskiego. Razem z ks. kardynałem w Pałacu Arcybiskupim przy ul. Miodowej aresztowali sekretarza ks. Wyszyńskiego – arcybiskupa Antoniego Baraniaka.

Pretekstem była wypowiedź prymasa, że „Kościół będzie wiecznie żądał prawdy i wolności. Może dlatego Kościół ma tylu wrogów, bo chrześcijaństwo zawsze wzywało do oporu...”. Słowa te były reakcją na uwięzienie przez komunistów innego duchownego: ordynariusza kieleckiego, bp. Czesława Kaczmarka, który za dużo wiedział na temat tzw. pogromu kieleckiego, a tak naprawdę prowokacji kieleckiej, którą przeprowadziły nielegalne, prosowieckie władze nad Wisłą (legalne były w Londynie), aby usprawiedliwić terror wobec polskich „antysemitów”.

Arcybiskup Antoni Baraniak na Rakowieckiej był przesłuchiwany 145 razy; ubecy (którzy dziś chcą przywrócenia przywilejów emerytalnych) zrywali mu paznokcie, przetrzymywali przez wiele dni nago w lodowatej, pełnej fekaliów celi (polecam szczególnie wszystkim lewackim obrońcom zwierząt). A bp Baraniak nic – nie dał się złamać. Zmaltretowany nie obciążał kardynała Wyszyńskiego.

Stefan Wyszyński wspominał, że we wrześniu 1953 r. bronił go „Niemiec i pies”. Pies to owczarek podhalański, który podczas aresztowania ugryzł jednego z ubeków, broniąc swojego pana. „Niemiec” to ks. Wojciech Zink, urodzony 23 kwietnia 1902 r. w Bydgoszczy jako syn Antoniego – mistrza garncarstwa, i Augustyny z domu Tyżak, rodowitej

Warmiaczki. „Co wycierpiał od władz komunistycznych ksiądz infulat Zink w Olsztynie, autochton, człowiek, który całe życie dążył do Polski – trudno opisać. Mogłoby to największego przyjaciela wrogiem uczynić, choć nie załamało to dzielnego Warmiaka” – pisał po latach Prymas Tysiąclecia.

Co takiego zrobił ks. Wojciech Zink? Po uwięzieniu ks. Wyszyńskiego komunistyczne władze wymogły na Episkopacie Polski, aby potępił „antypolską działalność” biskupa Czesława Kaczmarka oraz wezwał wiernych do zachowania spokoju. Przygotowany tekst, zawierający także powody aresztowania prymasa, księża mieli odczytać 4 października ze wszystkich ambon kościołów w Polsce. Temu właśnie sprzeciwił się ks. Zink. Przedstawicielowi władz zakomunikował, że niczego do proboszczów nie wyśle, „ponieważ nie widzi takiej potrzeby”, a sekretarzowi Konferencji Episkopatu bp. Zygmuntowi Choromańskiemu oświadczył, że „zdaje sobie sprawę ze skutków, jakie mogą nastąpić”. I one nastąpiły błyskawicznie: ks. Zink trafił do więzienia przy ul. Rakowieckiej, dołączając do biskupów Baraniaka i Kaczmarka.

Na wolność wyszedł dopiero w lutym 1955 r., a do swojej diecezji warmińskiej wrócił po „odwilży” października 1956 r. Do tego momentu był również internowany – w trzech różnych miejscach – ks. Stefan Wyszyński.

Na pogrzeb ks. Wojciecha Zinka we wrześniu 1969 r. w Gietrzwałdzie prymas Polski nadesłał telegram: „Cierpienia i udręki, które przeżywał w walce o sprawiedliwość i wolność Kościoła, niech pozostaną w pamięci Ludu i całej Polski”. S

Blżej płocczan

Jak co roku ORLEN wraz z partnerami medycznymi zorganizował w Płocku Miasteczko Zdrowia. Od 2019 roku w ramach wydarzenia z konsultacji lekarskich skorzystało już blisko 35 tysięcy osób.

inwestujemy w zdrowy styl życia oraz profilaktykę, ponieważ zdrowsze społeczeństwo jest wydajniejsze, a przede wszystkim szczęśliwsze. Zależy nam na dobrostanie naszych pracowników oraz mieszkańców lokalnych społeczności – zapraszał na wydarzenie Ireneusz Fąfara – prezes Zarządu ORLEN.

W tym roku Miasteczko Zdrowia odwiedziło 5200 mieszkańców Płocka oraz powiatu płockiego, gostynińskiego i sierpeckiego. W dniach 14–15 września mogli skorzystać w hali widowiskowo-sportowej ORLEN Arena z całkowicie bezpłatnych badań i konsultacji lekarskich z zakresu m.in. pulmonologii czy okulistyki. Zainteresowaniem cieszyły się również badania wad postawy dzieci – udzielono ok. 161 porad i konsultacji. Łącznie przeprowadzono 6081 badań. Z konsultacji dietetycznych skorzystało 630 uczestników. Znamiona przebadano 346 osób, badania układu krążenia EKG lub echokardiografu wykonano 696 razy, przeszło 661 osób zmierzyło ciśnienie krwi i zbadało poziom cholesterolu. Mammografię w mobilnej strefie zdrowia zlokalizowanej



W tym roku Miasteczko Zdrowia odwiedziło **5200 mieszkańców** Płocka oraz powiatu płockiego, gostynińskiego oraz sierpeckiego.



przy ORLEN Arenie wykonało 156 pań, a z analizy gęstości kości pod kątem osteoporozy skorzystało prawie 150 osób. Ponad 130 dzieci wzięło udział w gimnastyce korekcyjnej.

– Duże zainteresowanie ofertą Miasteczka Zdrowia potwierdza, jak bardzo jest ono potrzebne. Rośnie także świadomość społeczeństwa, że profilaktyka jest bezpieczną, a przede wszystkim skuteczną metodą dbania o swoje zdrowie. Dziękuję naszym partnerom medycznym, którzy przez dwa dni wykonali ogrom wspaniałej pracy. Współdziałanie z lokalnymi społecznościami i budowanie z nimi dobrych relacji to jeden z filarów strategii zrównoważonego rozwoju Grupy ORLEN – powiedziała Lidia Kołucka-Żuk, dyrektor wykonawcza ds. sponsoringu w ORLEN.

Po zakończonych badaniach odwiedzający miasteczko mogli odprężyć się w strefie relaksu czy skorzystać ze strefy fitness. Młodszy uczestnicy mogli pobawić się w strefie dziecięcej. Na wszystkich czekały ciekawe warsztaty, spotkania ze specjalistami i gry oraz animacje. Swoje stanowiska w strefie dookoła ORLEN Areny przygotowali również: Fundacja ORLEN, Zakładowa Straż Pożarna ORLEN, Fundacja PGNiG im. Ignacego Łukasiewicza oraz Fundacja Muzeum Przemysłu Naftowego i Gazowniczego w Bóbrce.

Wydarzenie odbyło się pod honorowym patronatem Ministra Zdrowia.

Na niektóre z badań i konsultacji z oferty Miasteczka Zdrowia w normalnych warunkach trzeba czekać kilka miesięcy. W ORLEN Arenie były **dostępne od ręki.**



Artykuł powstał we współpracy
z ORLEN SA. 

Nie róbnmy z Europy rolniczego SKANSENU ŚWIATA

Kierunek obrany przez wiele państw europejskich, jak i całościowo przez Unię Europejską, by zwiększać udział rolnictwa ekologicznego w uprawach, to **ślepa uliczka** rozwoju tej branży. Ekorolnictwo, określane też jako rolnictwo organiczne lub rolnictwo bio, nie tylko nie zmniejszy emisji gazów cieplarnianych, ono je wręcz zwiększy, czego dowodzą połowe badania naukowe. Jednocześnie doprowadzi do outsourcingu produkcji rolnej i osłabi bezpieczeństwo żywnościowe Europy. Czy chcemy powtórki z uzależniania ważnej gałęzi wytwórczej od zewnętrznych partnerów?

| Łukasz Sakowski |



W ostatnich 3–4 dekadach państwa europejskie znacząco zmieniły swoje gospodarki, między innymi wyprowadzając istotną część przemysłu farmaceutycznego czy tekstylnego do Azji, zwłaszcza Chin, Indii, Bangladeszu bądź Wietnamu. Surowce energetyczne czerpaliliśmy z Rosji. Polskie, litewskie czy czeskie władze miały świadomość, że jest to problem. Ale podnoszenie go na forum Unii Europejskiej spotykało się z zarzutami o „rusofobię” ze strony Niemców, Francuzów czy Włochów. – Męczy mnie, że znajomość Rosji nazywana jest rusofobią – skarżyła się Věra Jourová w trakcie pełnienia funkcji komisarza UE. Nie jest zaskoczeniem, że jest ona Czeszką i zna Rosję znacznie lepiej od polityków z Rzymu czy Paryża.

Niestety eksport do Chin odbył się też na poziomie naukowym. Różne firmy, np. Pfizer, pozamykały ośrodki badań nad nowymi lekami – choćby antybiotykami, tak bardzo dzisiaj potrzebnymi z powodu rosnącej antybiotykooporności – zwalniając tysiące europejskich chemików, biologów, farmakologów czy toksykologów. Rosnący udział Chińczyków w światowej nauce, medycynie i biotechnologii niekoniecznie przełożył się na realny rozwój w tych dziedzinach. Zwiększyła się za to liczba drapieżnych czasopism naukowych. Są to periodyki, które zamiast rzetelnych recenzji i weryfikacji przyjmowanych badań oczekują płacenia od naukowców i w zamian publikują ich wyniki bez żadnego „ale”. Uśmieciowienie branży naukowej odbiło się też na rzetelnych pismach z tradycjami, które w obliczu takiej konkurencji musiały obniżyć swoje standardy.

Niewiele lepiej oddziałują inwestycje chińskie w Europie. Bo chociaż są tu, na miejscu, to ich jakość pozostawia wiele do życzenia. Pracują w nich niejednokrotnie osoby sprowadzane z Chin – a nie Euro-

pejczycy. Chińskie metody negocjacji z różnymi podmiotami budzą wiele etycznych wątpliwości. Tak silnych, że wielki biznes – sam w sobie pozawiony skrupułów – czuje się nimi zażenowany.

Nie popełniamy tego błędu w rolnictwie

Rolnictwo to branża strategiczna. Z powodu wszechobecnego dobrobytu niektórzy zachodni politycy zapomnieli o tym, że w trudnych czasach własna produkcja rolna (lub u bliskich geograficznie sojuszników) oraz przetwórstwo żywnościowe są tak samo ważne jak wytwarzanie broni, odzieży czy leków. A nawet istotniejsze, w końcu chodzi o fundamentalną potrzebę odżywiania.

Zwiększenie eksportu produktów rolnych do Europy odbywałoby się zapewne w większym stopniu za pośrednictwem państw Ameryki Południowej, takich jak Brazylia. Ale to, że Brazylia nie jest hybrydowym, kapitalistyczno-komunistycznym reżimem, jakim są Chiny, wcale nie sprawia, że taki układ byłby bezpieczny. Konflikt polityczny, wrogie sojusze, blokady transportu morskiego – jest wiele opcji, które mogłyby utrudnić, a w skrajnym przypadku zablokować tego typu outsourcing.

Co więcej, błędne jest też założenie, że społeczeństwo nie potrzebuje ludzi pracujących na roli.

Różne rodzaje pracy odmiennie kształtują zwyczaje i cechy pracowników. Państwo potrzebuje rozmaitych pracowników fizycznych tak samo jak intelektualnych, chociażby dla równoważenia obiegu idei. Rolnik, kurier czy pielęgniarka zupełnie ina-

czej – na przykład bardziej krytycznie – będą patrzeć na wiele pomysłów i zjawisk, które dla pracowników biurowych czy programistów przesiadających całe dnie w home office będą wydawać się sensowne. I na odwrót. Pomysły zbyt odklejone od materii będą odrzucane przez zawody bliższe ciału, a te za mało przemysłane mogą być słusznie krytykowane przez przedstawicieli zawodów umysłowych.

Ale dlaczego eksport rolny, skoro mamy mieć uprawy ekologiczne w Europie?

Pytanie, skąd biorą się te wszystkie rozważania i konkluzje, skoro według zapowiedzi mamy mieć własne rolnictwo w Europie? Tyle że albo ekologiczne, albo konwencjonalne, ale o zredukowanym użytku nawozów, środków ochrony roślin i zabiegów pielęgnacyjnych generujących gazy cieplarniane?

W rolnictwie konwencjonalnym wykorzystuje się nawozy, które odżywiają rośliny, pozwalając na uzyskiwanie lepszych plonów.

Końcowo efekt wydajności poprawiają też środki ochrony roślin, czyli pestycydy, które są czymś w rodzaju leków dla roślin. Chronią je przed pasożytami i chorobami grzybiczymi czy bakteryjnymi. Istotne z tej perspektywy są też bardziej płodne odmiany roślin. Z kolei w przypadku chowu zwierzęcego wydajność poprawiają pasza czy leki.

Propozycje z zakresu Zielonego Ładu nakładają liczne ograniczenia na rolnictwo konwencjonalne. Mniejsze zużycie nawozów i pestycydów przyczyniłoby się do spadku ilości plonów. Europejskie gospodarstwa rolne stałyby się mniej

Zielonego Ładu
nakładają liczne ograniczenia
na rolnictwo konwencjonalne.
Mniejsze zużycie nawozów i pestycydów przyczyniłoby się do spadku plonów.

konkurencyjne, straciłyby zyski, spadłyby przychody z podatków itd. Przykładem skrajnie niemyślnego postulatu UE był np. nakaz zmniejszenia ilości stosowanych pestycydów w rolnictwie o 50%. Na szczęście w wyniku ogólnoeuropejskich protestów rolniczych politycy i urzędnicy wycofali się z tego pomysłu. Aktualne normy Unii Europejskiej dotyczące środków ochrony roślin są tak restrykcyjne, że nawet wielokrotnie

przekroczenie ich i tak nie spowodowałoby uszczerbku na zdrowiu konsumentów. A badania Europejskiego Urzędu ds. Żywności pokazują, że w blisko 100% badanych próbek stężenia pestycydów są zgodne z normami narzuconymi przez dyrektywy unijne.

Gdyby wdrożono proponowane restrykcje dla konwencjonalnych gospodarstw rolnych, część z nich szybko przestałaby istnieć z braku wydajności i konkurencyjności. A te, które by przetrwały, dawałyby mniejsze plony w przeliczeniu na jednostkę powierzchni. W praktyce propozycje Zielonego Ładu sprawiłyby więc, że całkiem niedługo byłibyśmy zmuszeni do importowania żywności, zwłaszcza z Ameryki Południowej. Zauważmy, że koncept pogłębienia restrykcji w kwestii nawozów i pestycydów nie ma żadnego poparcia w dowodach z zakresu badań agrobiologicznych. Jest to pogląd utarty w ruchach zielonych, a częściowo także socjaldemokratycznych, który powtarzany miliony razy stał się postulatem-dogma-

tem, jednak niemającym żadnego pokrycia.

Ci, którzy znają się na rolnictwie, wiedzą doskonale, jak absurdalne są te pomysły Zielonych. Dla porównania wyobraźmy sobie, że w celu ochrony środowiska politycy narzucają budowanie cieńszych ścian z gorszych i tańszych materiałów. W pewnym momencie przekroczona zostaje granica absurdu: budynki nie spełniają standardów bezpieczeństwa i nie nadają się do za-

mieszkania. Mniej więcej to samo chcą z europejskim rolnictwem zrobić Zieloni. Ich alternatywa, czyli rolnictwo ekologiczne, to istne hochsztaplerstwo.

Czym jest rolnictwo ekologiczne?

Wyobraźmy sobie, że aby zmielić ziarno dla uzyskania mąki, nie tylko nie korzystamy

z nowoczesnych urządzeń mechanicznych, ale nawet rezygnujemy z tradycyjnych młynów wodnych i wiatrowych. Zamiast tego młóćmy i miażdżymy ziarna ręcznie, odprawiając przy tym magiczne rytuały. To bardzo trafna metafora rolnictwa ekologicznego.

Wywodzi się ono od ezoterycznych działaczy brytyjskich i niemiecko-austriackich, którzy wierzyli w homeopatię. Zasady homeopatyczne, czyli absurduального rozcieńczania substancji, zapragnęli zastosować w rolnictwie. I tak zamiast wysoce wydajnych nawozów i środków ochrony roślin postulowali oni używanie wyłącznie naturalnych i rozwodnionych preparatów, stosowanie praktyk rolnych zgodnie z fazami

księżycy czy zakopywanie bydłych rogów w polu w wierze, że sprowadzą one kosmiczną energię na uprawy, która doprowadzi do osiągnięcia lepszych plonów.

Tego typu praktyki zostały usystematyzowane przez Soil Association, czyli Towarzystwo Glebowe, które z czasem rozrosło się do rozmiarów międzynarodowej korporacji. Tak wpływowej, że miało istotne oddziaływanie na kształt prawa unijnego dotyczącego rolnictwa ekologicznego, z rozpoznawalnym znaczkiem listka złożonego z gwiazdek na zielonym tle.

Główne obowiązujące obecnie zasady rolnictwa organicznego to zakaz stosowania syntetycznych pestycydów i nawozów, zakaz odmian zmodyfikowanych genetycznie oraz – w przypadku chowu zwierzęcego – nakaz stosowania „leków” homeopatycznych ponad lekami farmakologicznymi. Te ostatnie są dopuszczone dopiero w przypadku zagrożenia życia zwierzęcia. Oburzenie tym absurdem zostało wyrażone choćby w kampanii brexitowej, kiedy to wyśmiewano się z Unii Europejskiej na wyspach, że każe leczyć zwierzęta homeopatią. Brzmi jak populistyczne straszenie, ale prawo unijne w zakresie rolnictwa ekologicznego naprawdę stawia taki wymóg.

Pestycydy, nawozy, GMO – wybawienie czy wielkie zło?

W rolnictwie bio zakłada się, że wszystko to, co sztuczne, jest szkodliwe. Stąd nie wolno w nim stosować nowoczesnych herbicydów czy fungicydów. Zarazem nie znaczy to, że ekorolnictwo jest wolne od pestycydów – po prostu korzysta z takich nieprzetworzonych, jak choćby związki miedzi – bardzo toksyczne dla niektórych organizmów wodnych.

Tu rozbraja się kolejny mit: że wszystko, co naturalne, jest dobre.

Straszenie nowotworami czy genetycznym skażeniem środowiska było pustą narracją: materiał genetyczny z żywności GMO rozkłada się w przewodzie pokarmowym tak samo, jak DNA z żywności nie-GMO.

Nie jest to prawda, i wcale nie musimy odwoływać się do pestycydów ekologicznych – wystarczy pomyśleć o rozmaitych jadach, związkach rtęci czy toksynach grzybiczych. A z drugiej strony do syntetycznej witaminy C, wytwarzanej z glukozy, tak samo prozdrowotnej, jak ta pochodzenia roślinnego.

Żeby zobrazować to na konkretnym przykładzie: pospolicie stosowany herbicyd, nazwany glifosatem, jest mniej toksyczny od kofeiny. Kofeiny, którą spożywamy na co dzień w dużych dawkach, a która w konwencjonalnym rolnictwie europejskim, mimo swych naturalnych owadobójczych właściwości, jest zakazana z powodu jej poziomu toksyczności. Od glifosatu bardziej toksyczna jest także choćby witamina D. A dodajmy do tego, że okresy karencji (czas obowiązujący między zastosowaniem pestycydu a zebraniem plonu) gwarantują, że w żywności pestycydy są obecne i tak jedynie w śladowych ilościach. I że faktycznie tak jest – potwierdzają regularne, wspomniane wcześniej raporty Europejskiego Urzędu ds. Żywności.

Lobbing rolnictwa ekologicznego doprowadził też w UE do niemal całkowitego zakazu uprawiania odmian GMO – również w rolnictwie konwencjonalnym. Straszanie nowotworami czy genetycznym skażeniem środowiska było pustą narracją: materiał genetyczny z żywności GMO rozkłada się w przewodzie pokarmowym tak samo, jak DNA z żywności nie-GMO. Gdyby GMO miało powodować wnikanie materiału genetycznego do ludzkiego organizmu, to identycznie byłoby w przypadku jedzenia z organizmów niezmodyfikowanych. Badania polowe nie wykazały również, by organizmy GMO wypierały te naturalne. Odmiany GMO są typowo agrobiologiczne, pod uprawy, a nie przeznaczone do dzi-

kiego życia. Absurd walki ekorolnictwa z uprawami GMO oddaje też fakt, że odpowiednia modyfikacja pomidorów czy ogórków może sprawić, by zawierały chroniące przed nowotworami czy zawałami związki prozdrowotne, naturalnie obecne np. w aronii czy w rokitniku. Oczywiście można i stworzyć rośliny GMO produkujące silne trucizny, jeśli wprowadzić do nich geny odpowiedzialne za ich syntezę, zapożyczone od roślin czy zwierząt, które naturalnie produkują określone zabójcze związki chemiczne.

Rolnictwo ekologiczne jest szkodliwe dla środowiska bardziej od konwencjonalnego

Badania naukowe nie tylko pokazały, że żywność ekologiczna wcale nie jest lepsza dla zdrowia od żywności konwencjonalnej. Istnieją obszerne eksperymenty terenowe wskazujące, że emisja gazów cieplarnianych z rolnictwa bio może być nawet dwa razy wyższa niż w uprawach konwencjonalnych w przeliczeniu na jednostkę powierzchni i wydajność plonów. Dowiedziano tego na rozmaitych typach upraw, m.in. pszenicy, rzepaku, groszku czy różnych warzyw.

Ten pozorny paradoks jest prosty do zrozumienia, gdy dostrzeżemy stosunek pomiędzy wydajnością upraw a powierzchnią ziemi, którą nimi pokrywamy. Im niższa wydajność, tym więcej terenu rolnik potrzebuje dla uzyskania tej samej ilości plonów. A ponieważ rolnictwo ekologiczne jest sztandarowym

przykładem niskiej wydajności, to w przeliczeniu na hektary czy metry kwadratowe oraz tony płodów rolnych generuje ono więcej gazów cieplarnianych i innych zanieczyszczeń w trakcie dbania o uprawę, objeżdżania jej traktorem itd. Co więcej, zabiera też dodatkowy teren, który w innym przypadku mógłby być łąką, lasem czy nieużytkiem ekologicznym.

Dobre chęci czy sygnalizowanie cnoty?

Faktyczna funkcja rolnictwa ekologicznego jest inna od tej deklarowanej. I nie trzeba nawet zaglądać w potwierdzające ją badania socjologiczne – wystarczy rozejrzeć się wśród ludzi, by zauważyć, że produkty ekologiczne służą podkreśleniu statusu społecznego. Przez mizerną wydajność upraw bio żywność ekologiczna jest dość droga. Regularne kupowanie jej daje ten sam efekt, co jeżdżenie BMW: „Patrzcie, stać mnie na to!” A oprócz tego pozwala zasignalizować cnotę: „Ja jestem z tych, co chcą dbać o środowisko”. Co z tego,

że taka symboliczna deklaracja ma się jednak do rzeczywistej ochrony przyrody? Punkty za „ekologiczność” można już sobie odhaczyć.

Być może za rolnictwem ekologicznym i dodatkowymi restrykcjami w rolnictwie konwencjonalnym stoją ludzie o dobrych chęciach zadbania o środowisko. Ale zdecydowanie nikt z nas nie

Faktyczna funkcja rolnictwa ekologicznego jest inna od tej deklarowanej. Wystarczy rozejrzeć się wśród ludzi, by zauważyć, że produkty ekologiczne **służą podkreśleniu statusu społecznego.**

chciałby żyć w wybrukowanym nimi piekle drogiej żywności europejskiej i taniej, importowanej z Ameryki Południowej, której dostawy w razie globalnego konfliktu mogłyby niemal z dnia na dzień zostać przerwane. **S**

Zagranica

Dlaczego Meloni PRZYGASŁA?

Mijają dwa lata od wyborów parlamentarnych, w których zwyciężyli Bracia Włosi. Giorgia Meloni jest premierem dłużej, niż trwały cztery poprzednie rządy, z których żaden nie przetrwał półtora roku. Wydaje się nawet mieć szansę przetrwać pełną kadencję, co po II wojnie światowej udało się jedynie pierwszemu powojennemu premierowi Alcidemu De Gasperiemu oraz słynnemu Silviowi Berlusconiemu. Na horyzoncie nie widać jednak narodowej, konserwatywnej ani populistycznej kontrrewolucji. Mimo długiego flirtu z Ursulą von der Leyen i gromkich zapowiedzi premier Meloni **nie była też rozgrywającą** w układaniu UE po czerwcowych eurowyborach.

Kacper Kita



Fot. Remo Casilli / Reuters / Forum

Meloni, dochodząc do władzy, stawiała sobie za cel budowę wokół siebie szerokiego bloku sił suwerenistycznych i patriotycznych mogącego zmienić porządek w Europie. Rzeczywiście jako premier trzeciego największego kraju UE oraz przewodnicząca EKR (grupy, w której znajdują się także m.in. PiS, Vox czy Szwedzcy Demokraci) mogła wydawać się predestynowana do tej roli. Meloni chciała być pomostem między „populistami” a częścią establishmentu – pragmatycznym dealmakerem, który rozmawia z każdym, legitymizuje partie stygmatyzowane dotąd jako skrajne i przesuw granice dopuszczalnego dyskursu. Ważnym środkiem zdjęcia gęby niebezpiecznych radykałów – praktykowanym przez Meloni oraz sugerowanym przez nią innym – było retoryczne zaangażowanie na rzecz Ukrainy oraz zgoda na wysyłkę jej broni.

Jej deklarowanym otwarciem, a często wręcz z fanfarami, celem było przeniesienie na poziom unijny znanego we Włoszech modelu „centroprawicy” – koalicji Braci Włochów, Ligi i Naprzód Włochy Berlusconi. To trochę tak, jakby w Polsce powstał blok PiS–Konfederacja–PSL. Meloni chciała, żeby jej EKR i szerzej „populiści” stali się akceptowalnymi partnerami koalicyjnymi oraz przeciągnęli na swoją stronę część establishmentu, dokonując dezintegracji bloku „antypopulistycznego”. Byłoby to powtórzenie w skali makro drogi samego środowiska Braci Włochów. Włoski Ruch Społeczny w latach 90. nawiązał współpracę z Berlusconim i Ligą oraz wszedł pierwszy raz do rządu jako młodszy partner. Meloni udało się zaś przeskoczyć pozostałych i stać się najsilniejszym członem koalicji.

Wielkie plany zderzały się jednak od początku z trzema podstawowymi przeszkodami: ograniczoną suwerennością rządu Włoch, ustrojową niestabilnością oraz niekorzystnym

rozwojem sytuacji w innych krajach europejskich. Zaczniemy od końca.

Prawica razem, ale nie tym razem

Liczne włoskie media od lat atakowały Meloni jako „sojuszniczkę autorytarnych reżimów w Budapeszcie i Warszawie”, która jako premier „izoluje Włochy w Europie” (skąd my to znamy?). Gdy PiS było u władzy, notorycznie było określane nad Tybrem jako partia „skrajnie prawicowa”, a Jarosław Kaczyński np. jako „klerykalny nacjonalista”. Meloni uzyskała od wyborców mandat do jesieni 2027 r. Miała nadzieję w tej perspektywie współpracować z rządami Hiszpanii i Polski, tworząc ós trzeciego, czwartego i piątego kraju UE, równoważącą Berlin i Paryż. Zaangażowała się – na tyle, na ile wypadało jej jako premier – w kampanię w obu krajach, publicznie wyrażając nadzieję na sukces odpowiednio Voxu i PiS-u.

Jednak w lipcu 2023 r. mimo obiecujących sondaży zabrakło czterech mandatów poselskich, by władzę w Madrycie przejęła koalicja Voxu i PP. Po kilku miesiącach zaś z władzą pożegnało się PiS. Meloni został jedynie Viktor Orbán, premier średniego kraju, enfant terrible również z racji na podejście do Rosji i Ukrainy. Nigdy się od niego nie odcięła, znają się wiele lat, ale niejednokrotnie wołała zachować do niego dystans.

Porażki sojuszników utwierdzały Meloni na kunktatorskim kursie wobec Komisji Europejskiej, skupionym na przetrwaniu oraz uzyskiwaniu przelewów z KPO (skutecznym). Starła się pokazać von der Leyen jako kluczowego sojusznika w perspektywie

jej starań o reelekcję na stanowisku przewodniczącej KE, w zamian oczekując zaangażowania we wstrzymywanie napływu imigrantów przez Morze Śródziemne. Von der Leyen rzeczywiście kilkakrotnie latała do Afryki Północnej razem z Meloni, starając się przekonać do współpracy choćby rząd Tunezji. Efekty były ograniczone, choć nie żadne. W 2024 r. liczba imigrantów napływających do Włoch przez Morze Śródziemne spadła o 62% w porównaniu z katastrofalnym rokiem ubiegłym oraz o 30% w porównaniu z 2022 r. Równolegle o ok. 20% wzrosła liczba skutecznych deportacji. Von der Leyen

zaakceptowała też precedensową umowę Włoch z Albanią, która ma przyjmować złowionych na morzu imigrantów do dwóch wybudowanych w niej za włoskie pieniądze ośrodków, skąd mają być deportowani. Widać pewien progres, ale cały czas do Włoch przybywa kilkakrotnie więcej nielegalnych imigrantów, niż

Meloni swoją **kariere zbudowała na cierpliwości**, ma dopiero 47 lat i co jakiś czas powraca do mglistych opowieści o rozpoczęciu wkrótce „fazy drugiej” rządów, stale odkładanej jednak na później.

udaje się ich wydalić. Nie udało się też doprowadzić do zmiany unijnej polityki klimatycznej. Po stronie sukcesów można za to odnotować porozumienie z Niemcami o wspólnej budowie rurociągu wodorowego łączącego oba kraje z Tunezją, co ma być elementem uniezależniania się energetycznego od Rosji oraz budowy kluczowych dla bezpieczeństwa dobrosąsiedzkich relacji Włoch z Afryką Północną.

Meloni ograła eurokratów czy eurokraci ograł Meloni?

Szansą Meloni na wzmocnienie pozycji miały być wybory do Parlamentu Europejskiego, przy okazji mierzące jej popularność po 19 miesiącach

rządów. Kampanijne hasło: „Razem z Giorgià, Włochy zmieniają Europę”, przyniosło 29% głosów (dla całej koalicji 47%) i poprawienie nieco wyniku z wyborów parlamentarnych. Włosi zagłosowali na panią premier, ale Włochy nie zmieniły Europy. Zyski „populistów” w PE były zbyt małe, by istniała perspektywa budowy alternatywnej większości z EPP na opisany wyżej wzór włoski. Meloni ostatecznie zrezygnowała wobec tego z planów budowy nowej, wielkiej grupy w PE wspólnie z Marine Le Pen. Z drugiej strony jednak nie weszła do EPP i nie poparła von der Leyen na drugą kadencję. Wybrała dalsze stanie w rozroku i manewrowanie to w jedną, to w drugą stronę. Według informacji „Die Welt” dotychczasowy minister Meloni ds. UE Raffaele Fitto ma zostać wiceprzewodniczącym nowej Komisji oraz komisarzem ds. gospodarki i KPO. Jeśli to się potwierdzi, modus vivendi z von der Leyen zapewne przetrwa.

Meloni od lat przekonuje, że fundamentalnym problemem Włoch jest polityczna niestabilność, która wpływa negatywnie także na gospodarkę czy dyplomację. Italia miała od wojny 68 rządów i 31 premierów, gdy Niemcy ledwie 25 gabinetów i 9 kanclerzy. Premier musi liczyć się z establishmentowym prezydentem Sergiem Mattarellà, który ma kadencję aż do stycznia 2029 r. W przeszłości to właśnie prezydenci – w tym Mattarella – doprowadzali do powoływania rządów technokratycznych z ekonomistami na czele. Meloni ma gotową propozycję uniemożliwienia powtórki poprzez zmianę konstytucji i wprowadzenie bezpośrednich wyborów premiera na 5 lat. Do jej przyjęcia potrzebowałaby wygranej w referendum. Odsuwa jednak w czasie rozpatrzenie go, bo choć sondaże pokazują poparcie dla reformy, realnym tematem głosowania mogłaby się stać ocena rządu, a wtedy mogłaby się zebrać

egzotyczna większość negatywna: od rozczarowanej twardej prawicy po antyfaszystowską lewicę. Temat ustroju jest wyciągany przez Meloni co kilka miesięcy i ogniskuje debatę, bo powracają hasła starcia patriotycznego ludu z elitami narzucającymi społeczeństwu niedemokratyczne rządy. Na razie jednak króliczek jest bardziej goniony niż łapany.

Wszystko musi się zmienić, żeby wszystko zostało po staremu?

Najważniejsze dla strukturalnego ograniczenia możliwości rządu, choć też najbardziej złożone, wydają się czynniki gospodarcze. Włochy od początku lat 90. rozwijają się wolno lub wcale.

Są głęboko zależne od zagranicznych inwestorów i wierzycieli. Meloni schowała do szuflady dawne hasło opuszczenia strefy euro, obawiając się konfrontacji z UE, kilkuletniego politycznego i gospodarczego rozchwiania oraz opinii publicznej (sondaże są rozbieżne, ale zazwyczaj większość opowiada się za pozostaniem). Znów – włoski gabinet myśli przede wszystkim kategoriami przetrwania, zdjęcia z siebie odium radykalizmu w oczach społeczeństwa i udowodnienia, że nie jest tymczasowy.

Wprowadza zatem jedynie korekty wobec status quo, np. obniżając klin podatkowy dla najslabiej zarabiających i rodzin z dziećmi. Z drugiej strony w celu redukcji długu szuka oszczędności – np. sprzedając Lufthansie przynoszące od wielu lat straty linie lotnicze ITA Airways (następcę narodowego przewoźnika Alitalia, który zbankrutował pod jednym z wcześniejszych rządów). Meloni

chętnie mówi dobrze o Ukrainie, ale w praktyce Włochy nie chcą zwiększać wydatków na zbrojenia i wzbraniają się przed podniesieniem ich do 2% PKB. Italia jest też krajem, w którym nie ma państwowej pensji minimalnej – regulacje ustalają związki zawodowe z pracodawcami.

Także Włosi związani z obecnym rządem w prywatnych rozmowach potrafią mówić, że nie są suwerennym państwem. Z nadzieją patrzą na wybory prezydenckie w USA

Włosi z nadzieją patrzą na wybory prezydenckie w USA i możliwą wygraną Donalda Trumpa, przypominając o **głębokiej politycznej i finansowej zależności** Rzymu od Waszyngtonu.

i możliwą wygraną Donalda Trumpa, przypominając o głębokiej politycznej i finansowej zależności Rzymu od Waszyngtonu, ciągnącej się od zajęcia Włoch przez amerykańskie wojsko i defa-

szyzacji analogicznej do denazyfikacji w Niemczech. Jasno proamerykański kurs w polityce zagranicznej także był elementem legitymizacji Meloni i utrwalenia władzy – stąd wyjście z chińskiego Nowego Jedwabnego Szlaku. Niezależnie od tego, czy nad Tybrem w ostatnich latach rządziła prawica, lewica czy „obywatelski i antysystemowy” Ruch Pięciu Gwiazd, każdy bał się odejść nadmiernie od polityki austerity. Meloni swoją karierę zbudowała na cierpliwości (np. odmawiając wchodzenia do rządów jako młodszy partner w 2013, 2018 i 2021 r., by zgarnąć pełną pulę w 2022), ma dopiero 47 lat i co jakiś czas powraca do mglistych opowieści o rozpoczęciu wkrótce „fazy drugiej” rządów, stale odkładanej jednak na później. Nadal nie wyczerpała kredytu zaufania u Włochów, których potrafi czarować przemówieniami. Piękne wizje odrodzenia Italii pozostają jednak na razie na papierze. **S**



Z ARCHIWUM Tomasza Gutrego



Basia: – *Pamięta Pan powódź z 1997 roku?*

Tomek: – Jeździłem wówczas przez tydzień po zalanych rejonach. Na zlecenie jednej z firm dokumentowałem wielką wodę m.in. w Opolu, Brzegu, Lubczy i Słubicach.

– Pana zdjęcia wykorzystywano także w „Tygodniku Solidarność”.

– Tak. Pamiętam, że jak tam pojechaliśmy, to redakcja przez cztery dni nie miała ze mną kontaktu. Przyjechałem jednak z całkiem bogatym materiałem. To było

wówczas w redakcji na wagę złota, bo etatowy fotoreporter „TS” był na urlopie i nie mógł robić zdjęć.

– Publikujemy jedno z wykonanych wtedy przez Pana zdjęć.

– Wybrałem akurat to zdjęcie, żeby pokazać, że ludzie radzili sobie wówczas w bardzo różny sposób. Czasami niekonwencjonalny, jak transport na czerpaku koparki. Wtedy, podobnie jak dziś, panowała wielka solidarność między ludźmi. Wszyscy pomagali sobie, jak mogli.

Rozmawiała Barbara Michałowska **S**

ŚWIAT WEDŁUG CHODAKIEWICZA



Marek Jan Chodakiewicz

Akademia a praktyka o islamie (cz. 1)

Właściwie trudno powiedzieć, kiedy człowiek przechodzi ze studiów doktoranckich do profesorskiej części akademii. W pewnym sensie to jedno i to samo. Profesor kontynuuje przecież proces nauki, który zaczął się w kołysce i doprowadził go do doktoratu. A na proces składają się badania, czytanie, wysłuchiwanie wykładów, udział w seminariach i pogaduszkach nieformalnych – a więc cała masa kontaktów, dzięki którym się uczymy.

Takie kontakty służyły do utrwalania posiadanej wiedzy przez powtarzanie. Powtarzanie to nie poszerzanie. Mimo wszystko jednak pozwalało to pozostawać w grze o światach islamu, nawet jeśli nie było głównym obiektem moich zainteresowań. W tym sensie nie straciłem kontaktu z mahometanizmem, gdy podjąłem pracę akademicką. Od czasu do czasu jednak pojawiały się nowe elementy. Na przykład mój wydawca z Columbia University Press/East European Monographs bp profesor Stephen Fischer-Galati uświadomił mi, że w XVII w. na Bałkanach, szczególnie na terenach węgierskich i rumuńskich, trwała zimna wojna między chrześcijanami a muzułmanami. Natężenie tego konfliktu starali się złagodzić kupcy żydowscy, któ-

rych interesy cierpiały. Natomiast na eskalacji zależało protestantom, którzy – aby dopieć katolikom – dążyli do zaostrzenia stosunków z Istanbulem, czasami nawet wspierając ofensywy islamskie

11 września 2001 r. moja fascynacja światami islamu znacznie wzrosła. Znów okazało się, że moja wiedza historyczna i teoretyczna ma zastosowanie praktyczne na polu polityki światowej. Wiedza o mahometani-

**BP PROF. STEPHEN FISCHER-
-GALATI UŚWIADOMIŁ MI, ŻE
W XVII W. NA BAŁKANACH,
SZCZEGÓLNNIE NA TERENACH
WĘGERSKICH I RUMUŃSKICH,
TRWAŁA ZIMNA WOJNA
MIĘDZY CHRZEŚCIJANAMI
A MUZUŁMANAMI.**

militarnie, choćby z Transylwanii. Zob. Marek Jan Chodakiewicz, „Śp. [sic! bp] Stephen Alexander Fischer-Galati (1924–2014)”, w: „Glaukopis”, nr 31 (2014): 442–444; Stephen A. Fischer-Galati, „Ottoman Imperialism and German Protestantism, 1521–1555” (Cambridge, MA: Harvard University Press, 1959).

I tak moja muzułmańska przygoda intelektualna nigdy się nie kończy. A wprost przeciwnie – po zamachach terrorystycznych

zmie przydawała się też na Loyola Marymount University w Los Angeles, na University of Virginia oraz na innych uczelniach, na których pracowałem. Miała zastosowanie, mimo że nie zajmowałem się bezpośrednio sprawami islamskimi, jedynie wówczas, gdy wymagały tego moje wykłady dotyczące Bałkanów czy Międzymorza.

W mojej obecnej przystani intelektualnej, The Institute of World Politics w Waszyngtonie, najważ-

niejszym aspektem jest zainteresowanie wydarzeniami bieżącymi. Zasadą jest jednak konieczność zrozumienia ich z perspektywy historii, aby wpłynąć na kształtowanie przyszłości, w tym przyszłości islamu. Stosuję tę wiedzę w swoich seminariach o „Geografii i strategii”, „Współczesnej polityce i dyplomacji”, „Zapobieganiu mordom masowym”, „Rosyjskiej polityce wewnętrznej i zewnętrznej” oraz podczas innych zajęć. Islam nie tylko odgrywa niezwykłą rolę w naszej działalności dydaktycznej i doradczej, ale również mogę czerpać całymi garściami z ekspertyzy swoich kolegów i przyjaciół.

Przede wszystkim dziękuję dr. Johnowi Lenczowskiemu, wizjonerowi, który stworzył IWP. Panuje tu atmosfera wolności słowa i dociekań naukowych, co jest obecnie wyjątkowym zjawiskiem w USA i na Zachodzie. Dr Lenczowski wielokrotnie dyskutował ze mną na tematy zawarte w moich licznych artykułach i referatach o islamie, zawsze będąc sympatycznym krytykiem, łagodzącym moje twardzielstwo. „Dyplomatycznie można sprzedać więcej” – powiada. Ale uśmiecha się i mnie toleruje bez względu na tzw. opinię zewnętrzną, którą nasza praca przeraża.

Wiele mnie nauczył profesor Doug Streusand, świetny student Halila İnalçika i ekspert od „imperiiów prochu strzelniczego”, czyli Osmanów, Safawidów i Mogołów. Zob. Douglas E. Streusand, „Islamic Gunpowder Empires: Ottomans, Safavids, and Mughals” (Boulder, CO: Westview Press, 2011). Bardzo doceniam nasze wieloletnie konwersacje, nawet jeśli odbywają się w przelocie w garażu IWP. Wspomniany już profesor Paul Goble, władający kilkudziesięcioma językami, jest niesamowitym źródłem inspiracji, a jego „Window on Eurasia” pozostają niezastąpioną

skarbnicą informacji o świecie post-sowieckim, w tym o postsowieckich muzułmanach (zob. windowoneurasia.blogspot.com oraz windowoneurasia2.blogspot.com).

Z innych kolegów w IWP wymienię też Amira Abbasa Fakhra, uczestnika studenckiej opozycji w Iranie. Jego opowieści o brutalnych rządach ajatollahów zapadną mi w pamięć na zawsze. Podobnie też osobiste wspomnienia takich gości w IWP jak następcy tronu Iranu, książę Reza Pahlawi czy książę Abdul Ali Seraj (1945–2018), bratanek króla Afganistanu. Dodam do tego również dobrego kolegę z uczelni: Ermiasa Sahlego Selassiego. Cenię jego wspomnienia, w tym

mieć kilka koncepcji pojęciowych związanych ze światami islamu. Poza tym pracuję samodzielnie ze słownikiem turecko-angielskim.

Notabene, poza tymi wstępnymi przymiarkami lingwistycznymi nie opanowałem wystarczająco niestety żadnego języka stosowanego w światach islamu, oprócz rosyjskiego i angielskiego. Dlaczego? Życia nie starczyłoby po prostu. Chodzi o kilkadziesiąt języków i kilkaset narzecz w Azji i Afryce. Pocieszam się, że generalistycznie wystarczy znajomość angielskiego. Jest to lingua franca dzisiejszego świata intelektualnego. Przetłumaczono nań podstawowe teksty islamskie. Analiza tematyki światów islamu jest przeprowadza-

PO ZAMACHACH TERRORYSTYCZNYCH 11 WRZEŚNIA 2001 R. MOJA FASCYNACJA ŚWIATAMI ISLAMU ZNACZNIE WZROSŁA. ZNÓW OKAZAŁO SIĘ, ŻE MOJA WIEDZA HISTORYCZNA I TEORETYCZNA **MA ZASTOSOWANIE PRAKTYCZNE** NA POLU POLITYKI ŚWIATOWEJ.

o kwestii mahometańskiej w cesarstwie jego dziadka, ostatniego władcy abisyńskiego, JCM Hailego Selassiego I.

W końcu nasz lektor języka arabskiego, profesor, niezmierzony Nubijczyk Hashem Mekki chętnie poprawia moją wymowę po arabsku. A ja go uczyłem historii, geografii i strategii. To dzięki niemu, między innymi, nauczyłem się podstawowych słów, szczególnie terminologii religijnej, politycznej i społecznej. Udało mi się dlatego lepiej zrozu-

na przede wszystkim w tym języku. W publicystyce głównym medium porozumiewania się w tych kwestiach jest angielski. Nawet Al-Ka-ida miała anglojęzyczny magazyn „Inspire”, a Państwo Islamskie (ISIS) publikowało anglojęzyczne wydanie swego periodyku „Dabiq”, teraz zaś „Rumiyah”. Znajomość angielskiego jest obecnie podstawą właściwie wszelkiej aktywności intelektualnej, tak jak kiedyś łaciny.

Cdn.

Waszyngton, DC, 18 września br. 

KULTURA

Czytaj też:

O zawiści, zemście i innych demonach**54****Czytam, chadzam, doradzam, odradzam****58**

SPONSOROWANE

✓
Ignacy Liss w filmie
„Idź pod prąd”

MOJA HISTORIA cały czas się pisze

– Staram się być przykładem dla ludzi wrażliwych i mających potrzebę wyrażania siebie. Jestem gościem z małej miejscowości, któremu wspaniali i mądrzy rodzice pozwolili iść w to, co kocha, więc jestem tu, gdzie jestem.

Mam pracę, spełniam marzenia i idę dalej – mówi **Ignacy Liss**, aktor, w rozmowie z **Bartoszem Boruciakiem**.

Fot. materiały prasowe (2)

„Idź pod prąd” to film o **legendarnej grupie punkrockowej KSU**. Akcja rozpoczyna się w drugiej połowie lat 70. w Ustrzykach Dolnych, gdzie kilku niezdyscyplinowanych uczniów ustrzyckiej szkoły postanawia zostać punkami, założyć zespół i grać rocka. Jednym z założycieli zespołu zostaje charyzmatyczny, zbuntowany nastolatek Eugeniusz „Siczka” Olejarczyk (Ignacy Liss).

– W trakcie pracy na planie filmu „Idź pod prąd” szedłeś pod prąd?

– Film nie polega na tym, żeby mówić reżyserowi „nie”, tylko na szukaniu wspólnych dróg, żeby wszystko wyszło. I w takim sensie nie buntowałem się na planie. Natomiast bardzo często dyskutowałem z reżyserem, bo sztuka polega na tym, żeby tworzyć kompromis między reżyserem a aktorem. Jednak koniec końców to reżyser decyduje o tym, jak film powinien wyglądać.

– Przed angażem znałeś twórczość grupy KSU?

– Nie znałem. Dopiero zacząłem poznawać ich utwory, gdy zacząłem się przygotowywać do roli. Zależało mi na spotkaniach z Siczką [lider grupy KSU – przyp. red.]. To żywa legenda. Ma się dobrze i z tego miejsca go pozdrawiam. Byłem zajarany tym, że mogłem się z nim spotykać, gadać z nim. To była genialna przygoda, która bardzo pomogła mi w budowaniu roli. Jednak najwięcej wyniosłem z jego muzyki. Siczkę poznałem najlepiej poprzez jego muzykę. Kiedy uczyłem się grać te proste utwory, było to odkrywcze, że dzięki tej czynności mogę lepiej poznać człowieka. W trakcie zdjęć energia z tych utworów udzielała się wszystkim osobom na planie.

– Czyli naprawdę grałeś te utwory, nie była to gra gry?

– Tak. Potrafię je zagrać na gitarze. We wszystkich scenach, w których gram na gitarze, serio gram na gitarze. I o to można zapytać reżysera

dźwięku. Zazwyczaj jest inaczej. Albo imitujesz grę, albo dogrywasz dźwięki w studiu.

– Wiem, że miałeś plan zostać muzykiem.

– Zgadza się, to było moje duże marzenie, żeby być muzykiem. Mam nadzieję, że kiedyś uda mi się coś nagrać w swoim życiu.

– W jakiej roli?

– Chciałbym, żeby muzyka była dla mnie rzeczą osobistą, w której będę spełniał muzyczne ambicje. Nie będzie mi zależało na karierze, kasie czy sławie.

– Ile ról zagrałeś z pasji, a ile, żeby się utrzymać?

– Zagrałem może 4 role, bo nie miałem pracy. Musiałem zarobić kasę.

– Kto był Twoją aktorską inspiracją?

– Wiele osób. Inspiracją byli dla mnie Ewan McGregor, Brad Pitt. Lubiałem ich styl grania, lubiłem ich role. Doceniałem i doceniam wszechstronność McGregora, który odnajduje się w każdym gatunku filmowym. Jeżeli chodzi o polskich aktorów, to olbrzymie wrażenie wywarł na mnie Andrzej Seweryn w filmie „Ostatnia rodzina”. Los tak chciał, że później go spotkałem w pracy. Reżyserował spektakl,

w którym debutowałem. Potem grałem małą rolę w filmie, w którym on gra główną rolę. To wszystko skończyło się tym, że zaprosił mnie do teatru na etat. Jest moim niekwestionowanym mentorem. Jestem mu bardzo wdzięczny za to, ile mi dał.

– Aktorstwo jest dla Ciebie całym życiem, jak dla Siczki muzyka?

– Kocham aktorstwo, bo to jest moja wielka pasja, ale to nie jest całe moje życie. Całe moje życie jest zupełnie gdzie indziej. Moje całe życie jest w domu z moją żoną. Moim życiem jest moja rodzina, mój pies. To są dla mnie najważniejsze rzeczy, a aktorstwo jest super i dzięki niemu czuję, że żyję. Mogę wstawać o 4.30 z uśmiechem na twarzy i iść na plan. Kocham to, jednak nie ma to wartości na dłuższą. Ludzie, którzy poświęcają się pracy, kończą marnie. Jestem wierny innym wartościom niż praca.

– Droga młodego aktora to czerwony dywan czy nieustanne przeszkody?

– Nie mam prawa odpowiadać na to pytanie, bo miałem bardzo dużo szczęścia. Wiem, że jest dużo moich znajomych, którzy są równie zdolni albo nawet zdolniejsi, a mają cięższą drogę niż ja. I to oni mogliby opowiedzieć o swoich przeprawach zawodowych, o tym, jak nie mają pracy, potem mają i potem znowu nie mają i tak w kółko. Z drugiej strony nie chcę deprecjonować swojej drogi, bo dużo

AKTORSTWO TO
MOJA WIELKA
PASJA, A NIE CAŁE
ŻYCIE.

WIESŁAW KOMASA
POWIEDZIAŁ NAM
KIEDYŚ NA ZAJĘCIACH,
ŻE PO AKADEMII
TEATRALNEJ CZEKA NAS
ZAWÓD ALBO ZAWÓD
I COŚ W TYM JEST.



Ignacy Liss i Zuzanna Galewicz w filmie „Idź pod prąd”

przeżyłem i włożyłem wiele pracy, żeby być tu, gdzie jestem. Często to były poświęcenia i decyzje niełatwe do podjęcia. Na pewno przez to jestem teraz tu, gdzie jestem. Generalnie staram się być skromny i mówić o tym, że mam dużo szczęścia. Aktorstwo to nie jest łatwy zawód. Profesor Wiesław Komasa powiedział nam kiedyś na zajęciach, że po Akademii Teatralnej czeka nas zawód albo zawód i coś w tym jest.

– Czyli aktorstwo nie jest dla osób niecierpliwych.

– Nie starałbym się tego tak generalizować, bo aktorstwo to jest zawód dla wszystkich. Jestem niecierpliwy i tacy ludzie jak ja mają trudniej.

– Teraz spełniasz swoje marzenia czy one są przed Tobą?

– Zawsze jest coś przede mną i do czegoś dążę. Są takie marzenia, których pewnie nigdy nie spełnię, ale to dobrze, bo super jest mieć cel. Jestem gościem, który potrzebuje mieć jasny i konkretny cel wytyczony przez siebie. Zawsze patrzę do przodu w kontekście zawodowym.

– Co było najtrudniejszego w roli Siczki?

– W „Idź pod prąd” otworzyłem w sobie bardzo dużo zakamarków. Przy pracy nad filmem dużo płakałem i to było dla mnie bardzo trudne. Trzeba wspomnieć o nauce gry na instrumentach i czas na nią poświęcony. Największym wyzwaniem było to, żeby w swojej głowie obronić tego chłopca. Uwierzyć w niego, że nie jest kompletnym skurwysynem. Nie było to łatwe zadanie, gdy analizowałem wszystkie jego akcje: bardzo dużo romansów, przypadkowego seksu, chlania i sytuacji stresowych. Mimo że nie dzieje się to naprawdę, to jednak coś w człowieku pozostaje. Potem trzeba się z tego terapeutyzować, bo mimo że tego nie przeżyłem, to jednak to przeżyłem. Gdyby nie parę aspektów w moim życiu, mógłbym podobnie popłynąć jak Siczka. Miałem fart, że poznałem moją żonę, dzięki temu nie wskoczyłem w taki tryb jak

lider KSU. Ale za sobą też mam pewne przeboje i wychodzenie z tego trochę mi to zajęło.

– Żona też jest aktorką?

– Maria jest charakteryzatorką. Poznaliśmy się na planie filmowym. Przygotowuje efekty specjalne. Studiowała w Londynie. Maria jest człowiekiem wielu talentów. Kiedy trzeba, wyręcza mnie w rzeczach manualnych. Jeśli chodzi o to, kto ma skręcać meble, to bez dwóch zdań jest to Marysia, a nie ja.

– Nie myśleliście o tym, żeby wspólnie tworzyć treści w mediach społecznościowych?

– Nie. Chociaż kiedyś byłoby super zrobić coś razem i nigdy się na to nie zamykam. Obecnie jesteśmy skupieni na tym, żeby nasze życie było naszym życiem prywatnym. Jesteśmy intymni w tym wszystkim. Jedyne, co chcemy stworzyć, to rodzina.

– Patrząc na Twoje profile w mediach społecznościowych, stwierdzam, że nie masz parcia na to, żeby być influencerem.

– Gdybym miał takie propozycje, to zastanowiłbym się nad tym. A nie mam takich propozycji. Nie chcę się popisywać, że unikam mediów społecznościowych, bo nie unikam. Nikt mi nie proponuje współpracy. Obecnie nie wiem, co bym zrobił, gdybym dostał taką propozycję.

W „IDŹ POD PRĄD” OTWORZYŁEM W SOBIE BARDZO DUŻO ZAKAMARKÓW. PRZY PRACY NAD FILMEM DUŻO PŁAKAŁEM.

– Zazwyczaj grasz w filmach historycznych. Przypadek? Po warunkach?

– Takie otrzymuję propozycje. W branży filmowej nie jest tak, że aktor dostaje w kopercie dwadzieścia ról do zagrania i wybiera jedną, któ-

ra mu odpowiada. W rzeczywistości chodzi na mnóstwo castingów i składa swoją kandydaturę do wszystkich możliwych rzeczy i potem się dowiaduje, co dostał. Może coś w tym jest, że pasuję ludziom do filmów historycznych, aczkolwiek mam na swoim koncie filmy i seriale współczesne. A zapytałeś mnie pewnie dlatego, że ostatnio wpadły mi filmy kostiumowe, które lubię. Obecnie bardzo często gram amanta. Mam dużo scen romantycznych. Wcielam się w postacie, które w kimś się zakochują. Takie mam warunki i trzeba się do tego przyzwyczaić. Oczywiście, że super byłoby grać na kontrze do swoich warunków, ale na to mogą sobie pozwolić tylko najwięksi, którzy są rozpoznawalni. Młodzi aktorzy, którzy są na dorobku, nie wybrzydząją.

– Pofantazjujmy. Kogo chciałbyś zagrać na kontrze?

– Chciałbym zagrać w filmie gangsterskim. Lubię takie kino i to było moim marzeniem jeszcze w szkole. Chciałbym się nauczyć strzelać i być częścią kina akcji.

– Teatr czy film?

– Nie można się zdecydować na jedno. To są oddzielne materie, które w jakiś sposób się uzupełniają. To jest tak, jakbym Cię zapytał o to, czy wolisz jeść czy oglądać telewizję.

– Wcześniej wspomniałeś, że masz etat w teatrze. Od kiedy?

– Od roku w Teatrze Polskim w Warszawie. Tam mam swój przystanek w tym momencie. Tam gram w sztuce „Dom otwarty”. Zapraszam serdecznie wszystkich czytelników „TS” na ten spektakl. Można mnie

również zobaczyć w różnych teatrach. W Krakowie w Teatrze STU – tam gram Świątoszka, w Warszawie w Teatrze Polonia w „Boże mój”, w Och-Teatrze we „Władcy much”.

– A co z serialami?

– Obecnie przede mną otworzyła się kariera filmowa. Nie mam długiej przygody z serialami. Przełomowy był dla mnie serial „Otwórz oczy”, który spowodował moje duże wejście w świat filmowy. W międzyczasie pojawiały się różne epizody, jako młody chłopak biegałem z planu na plan, gdzie wpadały dni zdjęciowe. Teraz występuję w bardzo ciekawym projekcie, serialu komediowym „Teściowie” na Polsacie. Gram tam kujona zafascynowanego historią, i to jest zabawna rola.

– Jakiej muzyki słuchasz?

– To jest temat rzeka. Właśnie remontujemy z żoną nasze mieszkanie i wczoraj wziąłem z domu rodzinne go Marysi półkę na winyle. Wśród nich jest ścieżka dźwiękowa z nowego „Znachora”, w którym zagrałem [uśmiech]. Kocham tę muzykę. Mam Massive Attack, składankę na 26. urodziny, którą otrzymałem od mojej żony i tam jest różnorodność gatunkowa: od Kendricka Lamara, Łony, Paktofoniki, przez Prodigy, Pe-

Film „Idź pod prąd”

Historia, którą oglądamy, opowiadana jest z punktu widzenia lidera zespołu – Eugeniusza „Siczki” Olejarczyka.

Podczas współczesnego koncertu KSU Siczka zauważa na widowni byłego esbeka Majaka, którego obecność przywołuje wspomnienie wydarzeń sprzed lat. Majak, będący największym wrogiem Siczki, podejmuje próby zniszczenia go, czym nieświadomie pomaga mu w spełnieniu jego marzeń i realizacji pasji muzycznej.

Wysłał młodego chłopaka do wojska z zamiarem pogrzebienia go i złamania, ale to właśnie tam Siczka komponuje wiele przyszłych przebojów KSU. Ich walka toczy się na gruncie politycznym – Majak prowadzi akcję rozpracowania zespołu Siczki, ale też prywatnym, bo boi się, że jego córka zakocha się w największym wicherzycielu z Ustrzyk Dolnych. Ich konflikt, zarówno na płaszczyźnie politycznej, jak i prywatnej, jest nośnikiem dramaturgii i napięcia w filmie.

arl Jam i Rage Against The Machine, do Grzegorza Turnaua, Led Zeppelin i Pink Floydów. Z polskiego rapu najbardziej lubię Undadaseę, Szczyla, Belmondziaka, który się odkleił, czyli Wybrzeże. A poza tym? Kuba Knap jest spoko. Lubię polski rap, ale na nim się nie wychowałem i nie będę udawał eksperta w tej dziedzinie.

– Twoja droga zawodowa może być inspiracją dla młodych ludzi?

– To byłoby próżne, gdybym powiedział, że tak. Moja historia zawodowa cały czas się pisze i nawet nie jest zapisana w 20 procentach. Idę dalej, patrzę do przodu. Staram się być przykładem dla ludzi wrażliwych i mających potrzebę wyrażania siebie. Jestem gościem z małej miejscowości, któremu wspaniali i mądrzy rodzice pozwolili iść w to, co kocha, więc jestem tu, gdzie jestem. Mam pracę, spełniam marzenia i idę dalej. **S**

W BRANŻY FILMOWEJ
NIE JEST TAK, ŻE
AKTOR DOSTAJE
W KOPERCIE
DWADZIEŚCIA RÓL DO
ZAGRANIA I WYBIERA
JEDNĄ, KTÓRA MU
ODPOWIADA.

na Polsacie. Gram tam kujona zafascynowanego historią, i to jest zabawna rola.

– Jakiej muzyki słuchasz?

– To jest temat rzeka. Właśnie remontujemy z żoną nasze mieszkanie i wczoraj

wziąłem z domu rodzinne

go Marysi półkę na winyle. Wśród

nich jest ścieżka dźwiękowa z nowego „Znachora”, w którym zagrałem [uśmiech]. Kocham tę muzykę.

Mam Massive Attack, składankę

na 26. urodziny, którą otrzymałem od

mojej żony i tam jest różnorodność

gatunkowa: od Kendricka Lamara,

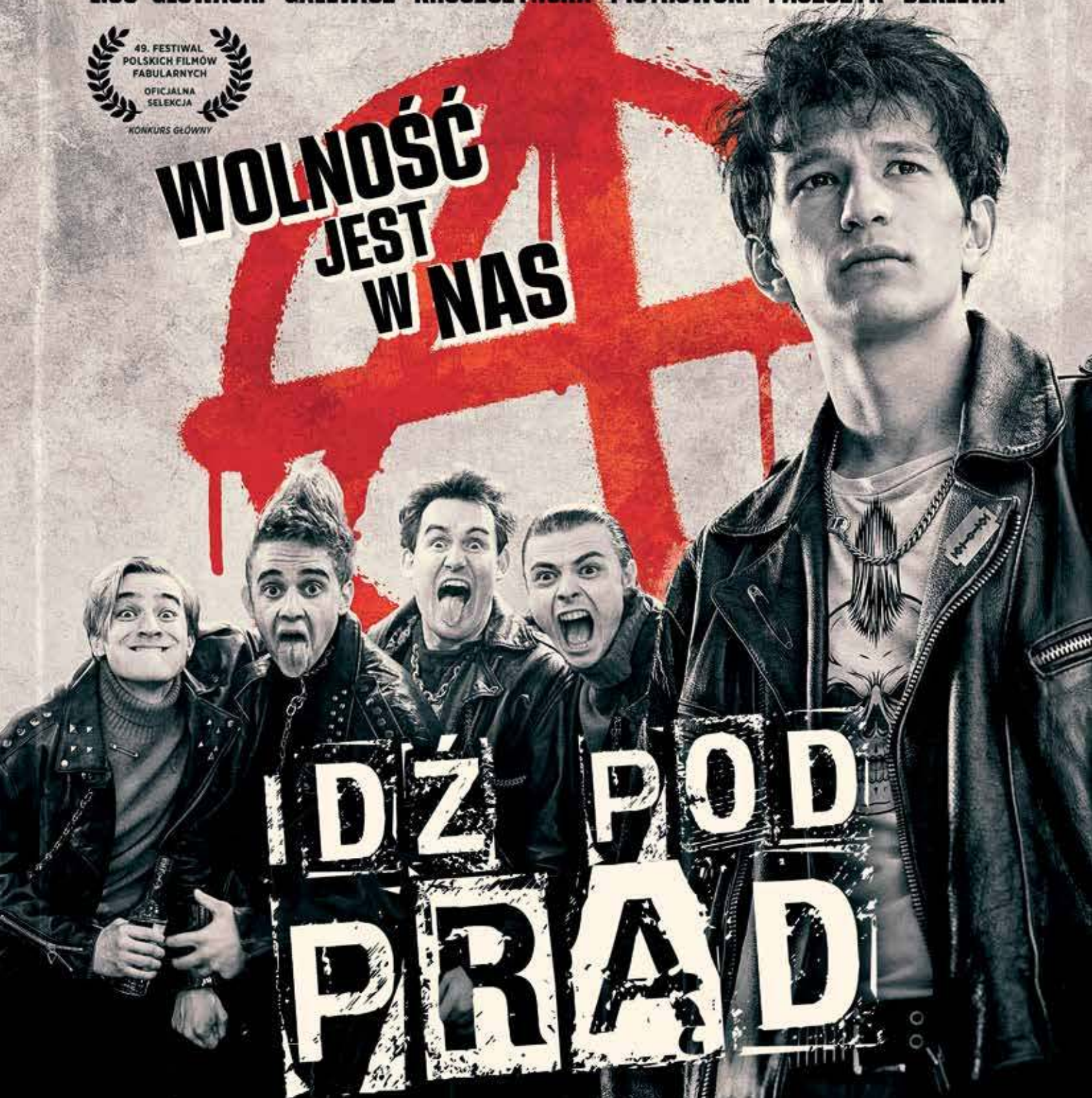
Łony, Paktofoniki, przez Prodigy, Pe-

Łony, Paktofoniki, przez Prodigy, Pe-

IGNACY LISS PIOTR GŁOWACKI ZUZANNA GALEWICZ WIKTORIA KRUSZCZYŃSKA MACIEJ PIOTROWSKI IGOR PASZCZYK BARTŁOMIEJ DEKLEWA



**WOLNOŚĆ
JEST
W NAS**



**IDŹ POD
PRĄD**

WYSTĘPIŁI: IGNACY LISS, MACIEJ PIOTROWSKI, IGOR PASZCZYK, BARTŁOMIEJ DEKLEWA, PIOTR GŁOWACKI, SZYMON KIMLA, ELLIP KANNIK, ZUZANNA GALEWICZ, WIKTORIA KRUSZCZYŃSKA, IGA SZUBELAK, EWELINA ŻAK, KAROL LELEK, ANNA KUĆ, GRZEGORZ WŁODON, KAROL OSENTOWSKI, PAWEŁ GABOR, EUGENIUSZ "SICZKA" OLEJARCZYK
REŻYSER: WIESŁAW PALUCH
SCENARIUSZ: DOMAN NOWAKOWSKI, WIESŁAW PALUCH
ZDJEŚCIA: ARTUR ŻURAWSKI
MONTAŻ: OLGA BEJN
EDYTOR: MIKOŁAJ TYRAKOWSKI
KOSCIUMY: KAJA ROGACZ
CHARAKTERYSTYKA: CEZARY KOSTRZEWSKI
PROJEKTANT: MARTA WOJCIECHOWICZ
MUSZYKA: KSU / EUGENIUSZ "SICZKA" OLEJARCZYK
PROJEKTANT: MICHAŁ LIPSKI
PRODUKCYJA: TADEUSZ KRÓL, WIESŁAW PALUCH
KOPRODUKCYJA: JACEK KURAS
MONTAŻ: TADEUSZ PIŚCZCZYK
WYTWÓRNI FILMOWE: ANNA KUŁAWIK-ROZONICA
PRODUKCYJA: SUPERDONIG SP. Z O.O.
KOPRODUKCYJA: TELEWIZJA POLSKA S.A.
WYTWÓRNI FILMOWE DOKUMENTALNYCH I FABULARNYCH: CINELINE EDILIVERY
FINA
MINISTRA KULTURY I DZIEDZICTWA NARODOWEGO
POLSKI INSTYTUT SZTUKI FILMOWEJ



TYLKO W KINACH OD 27 WRZEŚNIA

COCHISE – COCHISE

WYD. METAL MIND PRODUCTIONS



Na najnowszej płycie możemy przekonać się, że Paweł Małyszkiński to nie tylko zdolny aktor, ale również wokalista i autor tekstów. Kawałki Cochise dostarczają rockowej lekkości z pazurem. Może brzmi to jak

oksymoron, ale w tym przypadku to zestawienie jest adekwatne. Wiele rockowych kapel w Polsce z kijem w pewnej części ciała – gdzie plecy kończą swoją szlachetną nazwę – próbuje przekazać emocje w pokraczny sposób, będąc kopią zespołów z USA. Tutaj słysząc dobrą zabawę i radość z grania – i o to w tym chodzi, a kiedy jeszcze dodatkowo na statku mamy Leszka Możdżera, to układ mamy zamknięty. Warto posłuchać.

DAVID GILMOUR – LUCK AND STRANGE

WYD. SONY MUSIC



Pobrmiewają echa kultowych produkcji Pink Floyd. Mamy bardzo dużo przestrzeni, w której solówki gitarowe gospodarza brzmią bardzo majestatycznie i mesjanistycznie. Refleksyjny krążek, który

zabiera nas w tytułową krainę szczęścia i strachu. Zrównoważone dźwięki bez zbędnego efekciarstwa, zaśmiejającego nasze zmysły. Tutaj obcujemy z doświadczonym artystą, który ma do przekazania wiele bez potoku zbędnych słów i utartych fraz charakterystycznych dla dinozaurów rocka. Oddajmy się muzyce, wyrzucmy strach i skupmy się na szczęściu, które w życiu jest bardzo potrzebne. Polecam!

RÓŻNI ARTYŚCI – LIPCOWE '45

WYD. INSTYTUT PILECKIEGO



Wydawnictwo wprowadza bardzo przejmujący nastrój podbity tekstami, których tematyka skupia się na obławie augustowskiej, czyli likwidacji polskiego podziemia niepodległościowego przez Armię Czerwoną. Płyta

jest wyjątkowym hołdem złożonym rodzinom ofiar tej strasznej tragedii. Robert Cichy i Aleksandra Górecka wykonali kawał tytanicznej roboty, której daleko do patosu – płyta brzmi bardzo nowocześnie. Uwielbiam ucieczkę od sztampy oraz otwieranie nowych muzycznych horyzontów i niezamykanie się w zakurzonych szufladach. Zdolne wokalistki, przejmujące teksty, muzyka wpada w ucho. Polecam! Doskonała lekcja historii, poproszę o więcej.

NATALIA NYKIEL – ATOM

WYD. OFF THE RECORD



Bardzo mało w polskim muzycznym main-streamie mamy brzmień ściśle elektronicznych. OK? Ktoś może powiedzieć, że współczesny pop stoi na elektronice. Zgadza się, ale to są dodatki, a nie pierwszoplanowe

role. Natalia Nykiel próbuje wyrzucić stolik, i jest to próba udana. Nie jest to może koncertowe wykonanie, ale warto docenić starania. Nóżka sama chodzi, wokalistka sprawnie odnajduje się w takiej stylistyce. Idealne na imprezę i do samochodu. Jestem ciekaw, czy Polsat zgodziłby się, żeby Natalia zatańczyła do swoich piosenek w „Tańcu z Gwiazdami”? Pożyjemy, zobaczymy. S

O zawiści, zemście i innych demonach

Paweł Gabryś-Kurowski

W swoim „Kwartecie aleksandryjskim” (1960) Lawrence Durrell napisał: „Prawdziwą poezją naszej epoki i jej najbardziej płodnym poematem jest tajemnica”. Można dodać – nie tylko tamtej epoki. Tajemnica to przecież sól każdego niemal smakowitego literackiego dania. Świetnie wiedział o tym Aleksander Dumas ojciec, pisząc swe powieści. „Hrabia Monte Christo” to jedna z najsłynniejszych wśród nich i chyba najczęściej przenoszona na ekran. W ostatnich miesiącach (premiera paryska w maju 2024 roku) Matthieu Delaporte i Alexandre de La Patellière dokonali tego po raz kolejny.

Zacznijmy jednak od powieści. Dumas drukował ją w latach 1844–1845 w prasie codziennej („Journal des débats”). Pisał we współpracy z historykiem i literatem Auguste’em Maquetem, oparłszy fabułę na co najmniej dwóch źródłach: znalezionej przez Maqueta w „Pamiętnikach zaczerpniętych z archiwów policji paryskiej” (autorstwa eksarchiwisty prefektury Jacques’a Peucheta) historii młodego i niezbyt zamożnego szewca François Picaud i na losach Henriego Masersa de Latude, uwikłanego w intrygę dworską pośrednio dotyczącą osławionej Madame de Pompadour i osadzonego w Bastylii w 1748 roku. Picaud, którego niewe-

sole dzieje były główną inspiracją, został z kolei oskarżony w anonimowym donosie o szpiegostwo na rzecz Anglii (1807), a następnie osadzony we włoskiej twierdzy Fenestrelle (Piemont). Po uwolnieniu nieszczęśnik doprowadził do ruiny jednego z krzywdzicieli, a trzech zabił, nim zamordował go czwarty. Co dodał lub zmienił Dumas, wielbiciele Dumasa ojca świetnie wiedzą, ale miał świadomość, czego czytelnicy poszukują w literaturze; w efekcie powstała jedna z najbardziej kochanych powieści wszechczasów. Dodajmy: i najczęściej adaptowanych przez filmowców. Hrabiego grali i Jean Marais, i Louis Jourdan, i Richard Chamberlain, i Guillaume oraz Gerard Depardieu, i Jim Caviezel. A to tylko niektórzy.

Oczywiście Delaporte i La Patellière niemało ryzykowali. Znani dotąd głównie jako scenarzyści jako reżyserzy zostali dość wysoko ocenieni we Francji za thriller „Nikt znikąd” (2014); zrealizowane według ich scenariuszy dwie części „Trzech Muszkieterów” Martina Bourboulon (2023) nie doczekały się ani uznania krytyków, ani nie zarobiły wielkich pieniędzy. „Hrabia” przyniósł od końca maja prawie 80 mln dolarów, a w polskich kinach cieszy się od premiery wciąż niesłabnącą popularnością, między innymi dlatego

więc zdecydowaliśmy się o nim pisać, choć gości na naszych ekranach już od kilku tygodni. Co jeszcze nas do tego skłoniło?

Powieść Dumasa to ogromne tomiście, wielowątkowe, o akcji rozwijającej się w zmiennym tempie, ze znakomicie dawkowanym napięciem, tak by wywołać w czytelniku możliwie najsilniejsze emocje. Gdyby chcieć przenieść całość na ekran, trzeba by raczej serialu, trwającego w sumie, jak sądzę, ponad pięć godzin. Ryzyko, które obaj Francuzi podjęli, polegało na tym, że w czasach, gdy młodzież z wyboru ogląda najchętniej krótkie filmiki na YouTube, podarowali nam opowieść trwającą niemal trzy godziny. I słusznie zrobili. Ponieważ tym razem nie oddali swego scenariusza Bourboulonowi, biorąc pełną odpowiedzialność za swą wizję najsłynniejszej powieści Dumasa ojca, jak się domyślam, mogli, inaczej niż w „Muszkieterach”, mieć pełną kontrolę nad kształtem dzieła. Efekt?

Cóż, robi wrażenie. Od pierwszych chwil zostajemy wrzuceni w środek świata przedstawionego, w szalejące żywioły. Sztorm i statek miotany nim. Załoga zmagająca się z nieokiełznaną naturą. Ponura kolorystyka, znakomicie zrealizowany dźwięk, dynamiczny, ale nie nadmiernie szybki montaż.



RYZYSKO, KTÓRE
FRANCUZI PODJĘLI,
POLEGAŁO NA TYM,
ŻE W CZASACH, GDY
MŁODZIEŻ OGLĄDA
NAJCHĘTNIEJ KRÓTKIE
FILMIKI NA YOUTUBIE,
PODAROWALI NAM
OPOWIEŚĆ TRWAJĄCĄ
TRZY GODZINY.
I SŁUSZNIE ZROBILI.

A przecież to dopiero zawiązanie właściwej akcji. Twórcy dopiero zaczynają snuć opowieść.

Świadomie, z wyczuciem dawkują tempo, wprowadzają nas w intrygę fabularną. Postaci dobrze zarysowane – od razu widać, komu dobrze patrzy z oczu, a komu źle. Nastrój zagrożenia wkłada się

Hayde (Anamaria Vartolomei). To, co oglądamy na ekranie, zarówno wydarzenia, jak i ludzie, a także miejsca, w których żyją i działają, jest w pełni wiarygodne.

Szczególnie przyciąga uwagę Pierre Niney. W Polsce znany tylko z ról we „Frantz” François Ozona i „Obietnicy poranka” Érica

dzieje się inaczej – ważny jest Dantès/Monte Christo, jego niezwykła osobowość i niewesoły los. Warto docenić francuskiego aktora za tę kreację i zapamiętać jego nazwisko. Myślę, że możemy się po nim jeszcze wiele spodziewać.

Waldemar Łysiak w swoim zbiorze esejów „Francuska ścieżka” pisał tak:

„Siła talentu Dumasa sprawiła, że policyjny raport przeistoczył się w śródziemnomorską canzonę o zemście, romantycznej, a zarazem chłodnej i wyrafinowanej, wspartej potęgą pieniądza i mózgu drażnionego przez mściwą pamięć. [...] Jaki w sztuce na ogół wstrząsają ludźmi, sprawić, by podziały jak balsam, to osiągnięcie zasługujące na ukłon. [...] Spiętrzenie krzywdy i dopiero kuracja poprzez zemstę. [...] Dzieło sztuki zaspokajające biologiczne pragnienie odwetu trafia w dziesiątkę”. Historia krzywdy i odwetu Edmunda Dantèsa po raz kolejny przyciąga. Czy budzi refleksję na temat sensu życia pragnieniem zemsty? Trudno to orzec. W powieści tak jest, ale film Delaporte’a i de La Patellière’a to przede wszystkim znakomite kino akcji ze wspaniałe napisanymi i zagranyymi postaciami. Z drugiej strony w zakończeniu wybrzmiewa wypowiedziana u Dumasa myśl tytułowego bohatera: „Całą mądrością życia jest czekać i mieć nadzieję”, może więc choć kilku widzów pobudzi do refleksji. Przede wszystkim jednak na pewno wciągnie rytmem opowieści, zachwyci obrazami, wzruszy. A żeby wzruszyła naprawdę, warto zostać chwilę w kinie, gdy już pożegnamy bohaterów, i posłuchać przepięknej pieśni Hayde śpiewanej cudownym głosem Gülay Hacer Toruk.

„Hrabia Monte Christo”; reż.: **Matthieu Delaporte, Alexandre de La Patellière**;
wyk.: **Pierre Niney, Bastien Bouillion, Annaïs Demoustier**; Francja 2024. **S**

TWÓRCY ŚWIADOMIE, Z WYCZUCIEM DAWKUJĄ TEMPO, WPROWADZAJĄ NAS W INTRYGĘ FABULARNĄ, AŻ REALIZACJA OSIĄGNIĘ PRAWDZIWIE EPICKI ROZMACH.

w akcję niespiesznie, ale wyraźnie. Podła intryga osnuwa młodego Edmunda Dantèsa (Pierre Niney). Rzetelność filmowej sztuki rzadko spotykana we współczesnym kinie akcji.

A dalej realizacja osiąga prawdziwie epicki rozmach. Podobno użycie technik komputerowych ograniczano, stawiając na klasyczną inscenizację – z pieczołowicie opracowanymi dekoracjami, filmowanymi „po bożemu”, bez ujęć na jednolitym tle i doklejania na nim zdjęć scenerii akcji. Nicolas Bolduc (nagrodzona Złotą Żabą na Camerimage w 2012 „Wiedźma wojny”) z ogromną sprawnością i polotem miesza rozmaite plany, świetnie wiedząc, kiedy trzeba zastosować plan totalny, kiedy pełny, a kiedy zbliżenie. Zachwyca oświetleniem kluczowych scen i pracą kamery – choćby wtedy, gdy Albert Morcerf (Vassili Schneider) po raz pierwszy słyszy, a potem widzi

Barbiera, tworzy złożoną i fascynującą kreację – najpierw młodego Edmunda, szlachetnego, pełnego życia, potem skutek zawiści bliźnich zepchniętego na dno poniżenia więźnia osławionej twierdzy w zamku If, wreszcie tajemniczego człowieka znikąd i wręcz demona zemsty, mężczyzny, którego młodość dawno minęła i dla którego liczy się tylko rozrachunek z bolesną przeszłością i krzywdzicielami. Przemiana bohatera jest w pełni wiarygodna. Trzydziesto-pięcioletni Niney, którego twarz łączy młodość i dojrzałość, potrafi spojrzeniem i napięciem mięśni twarzy zobrazować to, jak upływ czasu (czternaście lat w celi) i życiowe doświadczenia z młodości czynią człowieka, którego fizjonomia ma już w sobie początek starości. Rola Nineya to prawdziwy majstersztyk, co zazwyczaj umyka nam w kinie akcji, bo nie na aktorstwie się wtedy koncentrujemy. Tu



Monika Małkowska

Synestezja w galeriach

Z jakim zapachem kojarzyła się kiedyś wizyta w muzeum?

Ze smrodkiem pastowanej podłogi i zatęchłego kurzu. A same eksponaty? Jeśli były świeżo po konserwacji – z wyziewami chemikaliów.

Teraz jest inaczej. Twórczość plastyczną trzeba umieć wywahać.

Niech za przykład posłuży bieżąca prezentacja w pałacu wilanowskim. Tamże obiekty muzealne zde-rzono z grafikami Agnieszki Cieślińskiej-Kaweckiej i nie tylko. Pokaz zatytułowany „Natura ciekawości” stymuluje również zmysł powonienia. Pachną nie tylko obiekty – flakoniki ukryte w kilku wnękach zawierają wonie stworzone specjalnie pod eksponaty.

Proszę otworzyć się na rozmaite doznania – od relaksowych, kierujących wyobraźnię w stronę wilgotnych lasów, po zapachowy thriller: oto zapach krwi i palonej skóry, który powstał jako dopełnienie średniowiecznego obrazu przedstawiającego tortury.

Kto nie potrafi samodzielnie tego wyniuchać, może skorzystać z pomocy przewodniczki-perfumiarki. Uczestnicy prowadzonego przez nią warsztatu dowiedzą się, jak stworzyć sobie indywidualną multisensoryczną kartę.

Nauczą się nosem czuć sztukę.

Swego czasu pewna senseliderka (profesjonalistka od zmysłów) stworzyła ilustracje olfaktoryczne do prac Zdzisława Beksińskiego. Inaczej mówiąc, zinterpretowała je zapachowo.

Owa senseliderka dowodzi, że koncentracja na samej stronie wizualnej zubaża naszą percepcję, co tym ważniejsze, że posiadamy zindywidualizowaną pamięć węchową. Senseliderzy zmobilizowali twórców sztuk wizualnych. Artefakty są dopełniane kreacjami aktywizującymi nosy. Jeśli artystom wizualnym brak w tej materii talentu, w sukurs idą im perfumiarze, którzy coraz częściej stają się współautorami wystaw.

I tak oto synestezja staje się ważnym trendem w aranżowaniu wystaw.

Precz z jednokierunkowym odbiorem sztuki!

Teraz, wybierając się do galerii, należy otworzyć się na dobodźcowanie wszystkich zmysłów.

Zapewniam – galerie i muzea dostarczają bywalcom coraz więcej różnorodnych atrakcji.

Nie jest żadną nowością kuratorskie bądź autor-skie oprowadzanie po wystawach. Osoby kuratorskie i artystyczne już dawno zauważyły, że widzowie samotnie skonfrontowani z dziełami sztuki mogą je opatrnie rozumieć lub – co jeszcze gorsze – odczuwać dyskomfort skrzyżowany z nudą. Trzeba więc ich naprowadzić, żeby nie plątali się w domysłach, co autor miał na myśli. Trzeba im to wyjaśnić, a jednocześnie zagwarantować poczucie współuczestniczenia w akcie kreacji. Toteż zwyczajne komentowanie wystawowe-go przedsięwzięcia samym suchym słowem zastępują formy bardziej wyrafinowane.

Wspomniana powyżej synestezja nie wyczerpuje możliwości.

Trwa jeszcze pokaz obiektów z kolekcji Zachęty, ubogacony specjalnie zaprogramowaną „choreografią”. Tak nazwano metodę cielesnego uaktywnienia odbiorców, ułatwiającą im głębsze doświadczanie sztuki.

Niestandardowe oprowadzanie zaproponowała gościom białostocka Galeria Arsenał: był to spacer ścieżką wyznaczoną obrazami Patryka Różyckiego. Przechadzkę prowadziła poetka Joanna Łepicka, a jej komentarz przybrał postać spektaklu złożonego „z odczytywania fragmentów literackich, anegdot i ruchu”.

Czym jeszcze można dopełnić tradycyjne wizualne przeżycia?

Nie zdziwi mnie kuratorski taniec na linie nad głowami publiczności, dopełniony emisją gazów... Byle nie cieplarnianych! 

Czytam, chadzam, doradzam, odradzam

Wojciech Stanisławski



Daleko od spizu

JERZY KALINA, „ROZPĘTAĆ SZTUKĘ” (KURATORKA KRYSZYNA RÓŻAŃSKA-GORGOLEWSKA),
CENTRUM SZTUKI WSPÓŁCZESNEJ, WARSZAWA, 05.07 – 29.09 BR.

Jerzy Kalina sięgał po różne techniki artystyczne i po różne żywioły. I jak ogień z wodą potrafił połączyć ironię i przewrotność konceptualistów z głęboką refleksją nad losami i doświadczeniami Polaków.

o „Przejściu”, czyli grupie przechodniów „zanurzających się” pod powierzchnię chodnika, pierwotnie wystawionej w Warszawie, od roku 2005 wyeksponowanej w centrum Wrocławia.

Tak, wszystko było u niego obecne już wcześniej: i ironia, i gotowość do sięgania po gotowe obiekty, i dystans wobec akademickiej formuły rzeźby, a zwłaszcza pomnika, rozumianego jako „postać odlana z brązu, stojąca z mieczem lub siedząca na koniu”. Ten duch wysokiej przekory, gry z zastanymi formułami, dystansu wobec urzędowej czy patriotycznej sztampy nie opuścił go przecież również w najgłośniejszych realizacjach ostatniej dekady, tak często (i w tak chybiony sposób) krytykowanych. „Zatrute źródło” (2020), wystawione na dziedzińcu Muzeum Narodowego w Warszawie, podejmowało grę zarówno z nie zawsze udanymi pomnikami Jana Pawła II, stawianymi nieledwie taśmowo na przykościelnych dziedzińcach, jak z głośną pracą Maurizio Cattelana. Monument smoleński na Placu Piłsudskiego, regularnie pojawiający się w serwisach informacyjnych, dyżurny przedmiot kontestacji dla wielu, to przecież też formuła niewiele mająca wspólnego z „typowym pomnikiem” (choćby z niezbyt udanym artystycznie posągiem Lecha Kaczyńskiego, stojącym nieopodal przed gmachem Dowództwa Garnizonu). To po trosze katafalk, po trosze ziggurat, w dodatku – czego nie są świadomi widzowie migawek telewizyjnych – jego część podziemna, zstępująca na dwa metry w głąb placu, nawiązuje zarówno do „Przejścia”, jak do tragedii katyńskiej.

„Zatrute źródło”, pomnik smoleński czy grób księdza Jerzego Popiełuszki znają prawie wszyscy. Setki tysięcy widzów (większość zapewne nieświadomych nazwiska artysty) zetknęły się też ze sztuką Kaliny podczas pielgrzymek w roku 1987 i 1991, kiedy to zaprojektował ołtarze na „msze papieskie”. Wystawa w Centrum Sztuki Współczesnej przypomina całą paletę jego dokonań mniej znanych: prac scenograficznych (współpracował przecież w teatrze z takimi reżyserami, jak Jan Peszek!), reżyserskich (jest autorem wielu filmów animowanych i dokumentalnych), witraży i projektów muzealnych. Nie wiem, na ile taki kształt tej wystawy był od początku

Można by się obawiać, że zrobiono mu krzywdę, wciągając go w „wojny kulturowe” III RP, w których żadna ze stron nie bierze jeńców i w których bronią jest albo drwina, albo – jeszcze gorsze dla artysty – „zamilczenie na śmierć”, publicznie demonstrowana ignorancja. Jedna ze stron tego sporu nie szczędzi takich gestów (by sięgnąć po przykłady najbardziej znane) wierszom Jarosława Marka Rymkiewicza, druga – książkom Olgi Tokarczuk.

Tyle że w przypadku Jerzego Kaliny trudno mówić o „wciąganiu” – bo artysta ten ma, mówiąc z sarmacką, temperament zagończyka, a ujmując rzecz bardziej uczenie – od początku swojej działalności artystycznej, czyli od wczesnych lat 70., wypowiadał się de publicis. Nie zawsze sięgał po ton tak wysoki jak w dziełach, z których jest dziś najpowszechniej kojarzony: lata 70. to dlań czas happeningów, ukazywania świata na opak, nicowania ról i rytuałów. Zawsze jednak interesowała go rzeczywistość społeczna, a w jej obrębie – problem ograniczania wolności. Na ten szlak wkroczyło zresztą, nie zawsze zdając sobie sprawę z konsekwencji, wielu artystów polskich dekady gierkowskiej: poszerzając indywidualny wymiar wolności, w którymś momencie odkrywali, że „uwiera ich” system: tak działo się z poetami, od Stanisława Barańczaka po Adama Zagajewskiego, z malarzami, reżyserami i dziennikarzami. Również Jerzy Kalina od prezentowania w krzywym zwierciadle codziennych obyczajów i rytuałów (nabożnej czci otaczającej chirurgów, niedostępności taksówek...) już w połowie dekady przeszedł do gorzkiego opisu codziennej kondycji Polaków: myślę o jednej z najbardziej znanych jego rzeźb/realizacji,



Fot. Daniel Czarnocki

▼
Jerzy Kalina,
„Wyrok w zawieszeniu, 1944–2024” – instalacja

zamysłem kuratorki, na ile zaś jest wynikiem trudności ze zgromadzeniem eksponatów: happeningi i instalacje z lat 70. i 80. były w końcu z definicji dziełem ulotnym, podobnie jak „Rzeka pamięci” w Auschwitz-Birkenau z 2005 r. czy katyński „Strumień pamięci” z kwietnia 2010 r.; nie sposób również przenieść do CSW większości realizacji przestrzennych, pomników ani grobów. Być może nie bez znaczenia były również spory związane z „przejmowaniem” Centrum przez nową ekipę?

Dość, że „Rozpętać sztukę” jest stosunkowo skromną prezentacją dorobku artysty, nie sposób uznać jej za całościową retrospektywę. Cierpliwi docenią wyjątkowo obfitą próbę prac kostiumowych i scenograficznych, wnikliwi – zapoznają się z fotogramami i fragmentami filmów. Tym, którzy marzą o pełnej prezentacji dorobku Kaliny (jego zachowanych rzeźb i instalacji, wielkoformatowych zdjęć realizacji ulicznych i happeningów), przyjdzie jeszcze czekać na jego wielką wystawę; może w czasach, gdy rządzący nie będą kierować się logiką odwetu? Jedną z najcenniejszych na wystawie grup eksponatów, dających dowód na wszystko, o czym wspominałem wyżej – na rozmach artysty, jego niechęć do banału i kiczu, jego odwagę w sięganiu

po nowe środki i ogromne wyczerpanie na kwestie związane z pamięcią i sprawami publicznymi – jest dokumentacja jego prac nad narracją plastyczną otwartego w 2015 r. na Cytadeli Muzeum Katyńskiego. Wśród niej – przywołanie instalacji „Wyrok w zawieszeniu”, równie skondensowanej, co wymownej: nad czarnymi i pleksiglasowymi jak worek na zwłoki donicami unosi się, zawieszane wysoko na podsufitowej konstrukcji, kilkadziesiąt podeschniętych, kilkuletnich choinek. Ostatnie z nich, najdalsze od wejścia, opuszczone na sznurach niżej, „opadają” w głąb donic.

Budowanie wrażliwości ekologicznej? Przewrotne ukazanie nam drzew od zwykle nieoglądanej strony? Drwina z komercjalizacji świąt Bożego Narodzenia, kiedy to „żyjąca jodełka” w dwa tygodnie po zakupie nieraz trafia na śmietnik? Wszystko by to być mogło – sztuka współczesna lituje się nad roślinami, a systemy korzeniowe były przecież tematem głośnej instalacji „Rhizopolis” Joanny Rajkowskiej (2022). U Kaliny jednak ten wciskany w czarny pleksiglas młody las to odwołanie do historii kłamstwa katyńskiego, do sadzonych przez Sowieków drzewek, które ukryć miały ślady zbrodni. Operująca skrótem myślowym, niespiżowa i poruszająca – taka właśnie jest ta sztuka. S

Żyjemy w systemie ANTYCHRYSTA

– Chrystus zwycięża, przegrywając. Takie są siła i logika Krzyża. Być może Chrystus będzie chciał doprowadzić do sytuacji, że po epoce chwały i popularności Kościoł w naszej ojczyźnie stanie się chłopcem do bicia, kozłem ofiarnym, sprowadzi na siebie zło tego świata i sam będzie uznany za złoczyńcę. W ten sposób upodobni się do Jezusa udręczonego na Golgocie. Prorok nieraz musi cierpieć i doznać zniewagi – mówi ks. prof. **Robert Skrzypczak** w rozmowie z **Jakubem Pacanem**.



Fot. Krzysztof Kuczyk / Forum

– Próbuje Ksiądz Profesor, jako jeden z niewielu kapłanów w Kościele, tak mocno poruszać temat Antychrysta. Spotykają Księdza z tego powodu jakieś nieprzyjemności ze strony Kościoła?

– Nie, jeśli już, to jakaś ironia, że angażuję się w ten temat. To bierze się z jakiegoś powierzchownego podejścia do zagadnienia, ponieważ Antychryst jest postacią biblijną. Tak jak interesują nas osoby z Biblii, np. Maria Magdalena, Szymon Piotr czy Nabuchodonozor, tak samo powinna kogoś, kto szanuje słowa Ewangelii, interesować osoba Antychrysta. Jego temat był zapowiadany przez samego Jezusa choćby w Ewangelii św. Mateusza, gdy Jezus mówił o ostatecznych boleściach, które spadną na świat i Kościół w postaci prześladowań i wstrząsów.

– Temat człowieka, przez którego przyjdzie zepsucie, przewija się na kartach Pisma Świętego wiele razy.

– Mówił o tym św. Paweł, o „człowieku nieprawości”, Anomosie. Tym pojęciem wprost posługuje się św. Jan w swoich listach, kiedy mówi o Antychryście, który zaprzecza, że Jezus jest synem Boga. Jan mówił wręcz, że na świecie jego działanie jest widoczne, stwierdził też, że jest wielu Antychrystów.

– Czy wewnątrz Kościoła ten temat jest wstydliwie omijany?

– To zależy. Wielu ludzi Kościoła się tym zajmuje, co nie zawsze przekłada się na popularność zagadnienia w przestrzeni publicznej. Bardzo trafnie zdiagnozował tę postać już ponad sto lat temu Włodzimierz Sołowjow. Antychrystem zajął się również Robert Benson, który napisał o nim powieść „Władca świata” i sfabularyzował tę postać. Abp Fulton Sheen wielokrotnie nawiązywał do postaci Antychrysta, nie utożsamiając go jednostkowo, ale widząc go niejako u podstaw wszystkich błędów, które psują dzisiaj świat. W jego optyce to potężna antropologiczna herezja godząca w same fundamenty prawdy o człowieku. Bezpośrednio na postać Antychrysta naprowadził mnie kard. Giacomo Biffi, arcybiskup Bolonii, który poświęcił tej postaci całą katechezę w ramach rekolekcji wielkopostnych w Watykanie. W końcu sam Benedykt XVI do Antychrysta nawiązywał wielokrotnie, choćby w dziele „Jezus z Nazaretu” czy też w pracy poświęconej współczesnej egzegezie biblijnej. W jednym z ostatnich wywiadów, dołączonym do wielkiej biografii papieża Josepha Ratzingera autorstwa Petera Seewalda, Benedykt XVI powiedział wprost, że przyczyną jego abdykacji był brak sił duchowych i fizycznych, by przeciwstawić się temu, czemu nadał imię „ducha Antychrysta”. Na naszych oczach, jak to ujął, konstruowane jest nowe antychrześcijańskie credo, przedstawiające wszystko na opak: to, co było dobre, jest dziś potępiane; to, co było uznawane za złe i szkodliwe, dziś jest proponowane jako zdobycz cywilizacji.

– Dzisiaj mówimy wręcz o całym systemie Antychrysta. Okultyzm i magia królują w kulturze, w polityce natomiast agenda gender i aborcja jako podstawowe prawa człowieka.

– Antychryst to mainstream, główny nurt myślenia w naszym postchrześcijańskim społeczeństwie. Decyduje o wejściu na salony. Kto będzie chciał mu się przeciwstawić, będzie wykluczony, a wykluczenie będzie gwałtowne i bolesne. Benedykt XVI przyznał, że ten proceder może budzić lęk wśród wierzących chrześcijan. Ten lęk przygniata dzisiaj zarówno hierarchów, jak też rodziców i nauczycieli.

– Antychryst to będzie człowiek czy ideologia?

– Tradycja Kościoła skłaniała się do utożsamiania Antychrysta z osobą, z niszczycielem, deprawatorem.

– W Kościele „każde stulecie ma swojego Antychrysta”.

– Utożsamiano go, w zależności od epoki, z Neronem, potem Mahometem czy wielkimi, krwawymi dyktatorami, takimi jak Hitler czy Stalin. W środowiskach protestanckich bardzo często samego papieża nazywano Antychrystem, a nawet cały Kościół katolicki. W moim przekonaniu to zasłona dymna, by zakryć istotę sprawy. Bardziej, za Włodzimierzem Sołowjowem, Fultonem Sheenem i ks. Dolindo Ruotolo, skłaniam się ku temu, że Antychryst jest pewnym sposobem myślenia, który ma ogromną siłę uwodzenia. Istotą tej pokusy jest bardziej lub mniej zakamuflowane dążenie do wyeliminowania osoby Chrystusa z obszaru ludzkiej nadziei. W Kościele chodzi o takie przekierowanie uwagi teologicznego dyskursu i duszpasterskiego działania, by w efekcie nie był głoszony kerygmat o jedynym Zbawicielu, ale by wiara utraciła swoją czystą postać i została zastąpiona jakimś

atrakcyjnym humanizmem bądź charytatywnym zaangażowaniem. Antychryst nie przekonuje ludzi do ewidentnego zła czy ateistycznej inspiracji. Chce raczej sobą i swoim działaniem zasłonić osobę Jezusa, zrobić wszystko, by ludzie przestali myśleć o Nim jako jedynym

zbawicielu świata. Antychryst jest słodkim, uśmiechniętym trucicielem.

– Nic nowego, w czasach Starego Testamentu takim miejscem pociągającego zepsucia była „wielka nierządnicą” Babilon, która uwodziła swoimi grzechami i odciągała ludzi od Boga.

– Wielki Babilon jako nierządnicą pojawia się zwłaszcza w Apokalipsie św. Jana, zawierającej chrześcijański klucz do czytania dziejów i rozeznawania działania Bożego wśród przejawów ofensywy wrogów ludzkiej nadziei. Figura ta odnosi się do cywilizacji, do budowania wielkiego miasta, w którym miłość do człowieka jest realizowana za cenę przekreślenia czy też pogardy okazanej Bogu. Ludzkość znalazła się na placu takiej

budowy, i o tym mówił właśnie Benedykt XVI. Nowym osiągnięciem „zglobalizowanej społeczności” ma być w swojej istocie coś w rodzaju anty-Dekalogu, negacja mądrości Krzyża, eliminacja Chrystusa. W jej ramach Kościół i jego pedagogia mają służyć wyłącznie tymczasowemu, przejściowemu szczęściu człowieka tu, na ziemi. To zło proponowane pod pozorem dobra. Celem takiego podejścia jest przekonanie nas wszystkich, że nie istnieje żaden inny świat, żadne życie wieczne. Liczy się jedynie to życie i musimy wszyscy zaangażować się w podnoszenie jego jakości. Działalność Antychrysta ostatecznie cuchnie siarką, bo zmierza do realizacji zamiaru diabła, by odciąć nam dostęp do zbawienia wiecznego poprzez odepchnięcie ręki, która chce nas uratować od grzechu i śmierci.

– Chyba jesteśmy w momencie, gdy dialog z kulturą świecką przestaje mieć sens?

– Jesteśmy w punkcie, w którym naszej misji przestało służyć pojęcie dialogu, pojęcie bardzo modne w drugiej połowie XX wieku. Optymistyczne nadzieje na układowanie się z tym światem poprzez niekończący się dialog z nim zostały poważnie nadwerżone, o ile nie całkowicie wyczerpane. Romano Amerio już sześćdziesiąt lat temu przestrzegał przed tak zwanym dialogizmem, czyli ideologią zmierzającą do tego, by dialogiem i inkluzywnością zastąpić przepowiadanie Ewangelii i wzywanie do nawrócenia. A przecież w tym przede wszystkim celu wysłał na świat swoich apostołów Jezus.

– Czyli kolejna modna ideologia, inkluzywność do zatracenia własnej wyrazistości, tożsamości.

– Chodzi o coś o wiele głębszego niż dobór metody duszpasterskiej. Ze zbawieniem człowieka nie należy żartować – mawiał często ks. Dolindo Ruotolo. Kard. Holandii Willem Eijk zwrócił uwagę na fragmenty w Katechizmie Kościoła Katolickiego zawierające profetyczny zapis czasów ostatecznych, w których żyjemy. Mowa w nich o tym, że przed powrotem Pana Jezusa

przyjdzie na Kościół czas próby. Nastanie „czas Antychrysta” polegający na tym, że będą ludziom proponowane łatwe rozwiązania duchowe i religijne, ale

za cenę wyrzeczenia się prawdy. O taki efekt dziś nietrudno, ponieważ przeważnie interesuje nas skuteczność w działaniu, jesteśmy niewolnikami statystyk, jesteśmy przerażeni perspektywą bycia mniejszością niebraną pod uwagę na tym świecie. Gdy lecą nam liczby na łeb, na szyję, dopada nas panika, jakby Chrystusa miało dopaść bankructwo. Tymczasem ksiądz Dolindo miał odwagę mówić, że Chrystus zwycięża,

przegrywając. Takie są siła i logika Krzyża. Być może Chrystus będzie chciał doprowadzić do sytuacji, że po epoce chwały i popularności Kościół w naszej ojczyźnie stanie się dzieckiem do bicia, kozłem ofiarnym, sprowadzi na siebie zło tego świata i sam będzie uznany za złoczyńcę. W ten sposób upodobni się do Jezusa udręczonego na Golgocie. Prorok nieraz musi cierpieć i doznać zniewagi.

– Skoro dzisiaj to niewiara staje się jądrem procesu kulturowego, to gdzie szukać wzorców dla chrześcijan?

– Stałym wyzwaniem dla Kościoła jest permanentna katecheza, nie tylko dla dzieci, ale i dla dorosłych. Chodzi nie tylko o wiarę przeżywaną, ale też znajomość naszego depozytu wiary. Obecnie stajemy się niezwykle ignorantami w kwestiach prawd wiary. Wielu ludzi, zwłaszcza młodych, odrzuca to, czego zupełnie nie zna. Dla wielu Polaków od dawna już katolicyzm stał się nawykiem religijnym bądź niepotrzebnym gadżetem. Z punktu widzenia chrześcijańskiej, teologicznej formacji jesteśmy jak dzieci. Mówił o tym już przed czterystu laty św. Franciszek Salezy. Jeśli dasz dziecku najwyższej jakości klejnot do zabawy, przez jakiś czas będzie się tym interesowało, ale zaledwie zobaczy cukierek bądź inny łakość, rzuci w kąt diament i pobiegnie za błahostką. Taki niejednokrotnie los w przestrzeni naszej samoświadomości spotykają wielowiekowe skarby katolickiej wiary.

MIJA 60 LAT OD SOBORU WATYKAŃSKIEGO II. PRÓBOWANO NAPRAWIAĆ CHRZEŚCIJAŃSTWO REWOLUCYJNYMI METODAMI, TYMCZASEM ZAMIAST ULEPSZYĆ, W WIELU MIEJSCACH JESZCZE BARDZIEJ JE ZEPSUTO.

– Tylko czy zachowamy miejsca czystej wiary, wzorce, na których będą się mogły oprzeć przyszłe pokolenia?

– Niektórzy uważają, że trzeba budować katolickie bastiony przetrwania. Jest to jakaś myśl. Pada propozycja odwołania się do tzw. opcji Benedykta, czyli tworzenia wysegregowanych środowisk przechowania klejnotów wiary na lepsze czasy. Ale można do tego podejść również w inny sposób. Matka Boża nieraz nawiązywała w swoich objawieniach do tak tzw. końca czasów. Z tego pojęcia korzystają Księga Daniela oraz Apokalipsa. Moją uwagę przyciągnęło w tym względzie wciąż mało znane przesłanie Matki Bożej z hiszpańskiego Garabandalu. Objawienia te nastąpiły w czasie Soboru Watykańskiego II. Maryja, nawiązując do swojego orędzia z Fatimy o konieczności nawrócenia, mówiła o nadchodzącym „końcu czasów”. To inna nazwa próby, przez którą chrześcijanie muszą niebawem przejść. Konkretnie Maryja wskazała na czas po pontyfikacie papieża Benedykta. Być może musi się wypalić, niejako przemienić postać istnienia chrześcijańskiej wiary, postać Kościoła. Walka dotyczy pierwszeństwa wiary w Zmartwychwstałego, egzystencjalnego wyrazu Chrystusowego pokonania strachu przed śmiercią, które – według zapowiedzi samego Zbawiciela – przejawia się w postawach miłości i jedności przeżywanej w wymiarze krzyża. Być może zamiast płynąć w stronę nieba, popłynęliśmy w stronę bagien, utknęliśmy na mieliźnie jakiejś niespecyficznego religijności. I sami z tego się nie wydobędziemy. Potrzeba nowej interwencji Boga, szczególnie pomocy ze strony naszej niebiańskiej Mamy.

– Może triumf Niepokalanego Serca Maryi odczytujemy w zbyt ludzki i polityczny sposób?

– Myśmy się przyzwyczaili, że wiara ma być systemem, instytucją, otoczoną jak drutem kolczastym przez prawo kanoniczne i liturgiczne rubryki.

Zapatrzyliśmy się w masywną strukturę kasy pancernej, zapominając o jej zawartości. Maryja wskazała, że „koniec czasów” nadejdzie po epoce Benedykta XVI. To nie znaczy, że papież Franciszek jest na przegranej pozycji. Jemu trafiło się zarządzanie Kościołem w bardzo trudnym momencie. Być może musimy nawrócić się do pierwotnego, apostołskiego kerygmatu, nowej postaci przepowiadania Chrystusa

ukrzyżowanego i zmartwychwstałego; do chrześcijaństwa w innej, bardziej radykalnej i bardziej świętej postaci niż ta jurydyczna, religijna i kulturowa, do której się przyzwyczailiśmy, a od której odwracają się nowe pokolenia, nie dostrzegając ani nie wyczuwając w niej żadnej dobrej nowiny dla siebie. Być może sekularyzacja i apostazja są narzędziami w rękach Boga dla oczyszczenia wiary mającej prowadzić ludzi do nieba?

– Oglądałem Żydów mesjańskich opowiadających, jak przestanie Jezui zostało zabagnione, ile w nim elementów pogańskich. Nie mamy świadomości, ile jest w nim rzeczy niepotrzebnych.

– W przypowieści Jezusa Syn Człowieczy sieje dobre ziarno, Zły zaś w nocy rozrzuca kąkol. Chciałoby się wejść z jakimś szwadronem oczyszczenia, by tego kółku się pozbyć. Mija 60 lat od Soboru Watykańskiego II. Tamto pokolenie próbowało naprawiać chrześcijaństwo rewolucyjnymi metodami, tymczasem zamiast ulepszyć, w wielu miejscach jeszcze bardziej je zepsuło. Maryja wciąż nam powtarza, że nie ma lepszej strategii oczyszczenia wiary niż nawrócenie się do Chrystusa. Przyznanie się do Niego i goszczenie Jego paschy w sobie idzie często w parze z odrzuceniem i prześladowaniami. Chrześcijanie muszą być solą i znakiem sprzeciwu dla mieszkańców tego świata. Jezusowi czasem bito brawa i usiłowano obwołać Go królem, lecz potem wszyscy odwrócili się od Niego, wołając do Piłata: „Ukrzyżuj Go!”.

Fulton Sheen był przekonany, że prawdziwy Kościół Chrystusowy nie będzie zapraszany na salony i do pasma najlepszej oglądalności w mediach. Bo tam dominuje przekaz Antychrysta o wzmocnionej częstotliwości. Prawdziwy Kościół będzie szykanowany i prześladowany, bo tak traktowano od początku jego Założyciela.

Taki Kościół dostarczy współczesnemu człowiekowi właściwych warunków do odzyskania wolności i nadziei, warunków do nawiązania osobistej zażyłości z Chrystusem. Jak widać, długa droga przed nami.

Ks. prof. Robert Skrzypczak – profesor teologii, wykładowca akademicki, autor książek, ceniony rekolekcjonista. S

ANTYCHRYSTA UTOŻSAMIANO, W ZALEŻNOŚCI OD EPOKI, Z NERONEM, POTE MAHOMETEM CZY WIELKIMI, KRWAWYMI DYKTATORAMI, TAKIMI JAK HITLER CZY STALIN.

CO NAM MÓWI DZIŚ KS. JERZY?

Jerzy Popiełuszko i obecność bez niepokoju

Michał Łuczewski

Jego kazania były monotonnym ciągiem wielkich słów oraz odwołań do Jana Pawła II i ks. kard. Stefana Wyszyńskiego. Łamał zasady retoryki. Powtarzał kilka myśli, co nienowe: „Zło dobrem zwyciężaj”, „Prawda kosztuje”, „Lepiej umierać, stojąc, niż żyć, klęcząc”. Czego możemy się dziś nauczyć od ks. Jerzego Popiełuszki? Czego ja mogę się od niego nauczyć? Jestem siedem lat starszy niż on w chwili swojej śmierci.

Przeżyłem końcówkę komunizmu, „polski złoty wiek” kapitalizmu (o czym przekonuje mnie prof. Marcin Piątkowski), postkomunizm i kapitalizm polityczny (o czym dowiedziałem się od Jakuba Karpińskiego i Jadwigi Staniszkis), postmodernizm, koronowanie i zabójstwo Jana Pawła II jako króla Polski, późną nowoczesność, pandemię, zrobiłem parę tytułów naukowych, spędziłem wiele lat nad katolicką nauką społeczną. Mam czworo dzieci, które (jak i ja) mierzą

się z nieznanymi nigdy wcześniej wyzwaniem BigTechu, mediów społecznościowych i sztucznej inteligencji. Co z dystansu czterech dekad i kilku epok może powiedzieć mi (z mojej dzisiejszej, zarozumiałej perspektywy) tamten młody, prosty kapłan? Przypominają mi się cyniczne słowa „dzieci Europy”, w imieniu których pisał Miłosz: „My, którym słodycz dnia przenika do płuc./I widzimy gałęzie rozkwitające w maju./Jesteśmy lepsi od tych co zginęli”.

Moje drogi nie były jego drogami. Choć w latach osiemdziesiątych jako kilkulatek działałem w Krucjacie Eucharystycznej (dziś funkcjonującej pod trochę bardziej nowoczesną nazwą: Eucharystyczny Ruch Młodych) i śpiewałem w uniesieniu „Króluj nam, Chryste, zawsze i wszędzie”, to w mojej dziecięcej pamięci nie zaznaczyła się tamta tragiczna śmierć. Pamiętam jakiegoś przebitki z procesu morderców, złowrogie nazwiska Ciastonia, Płatka, Piotrowskiego, Pietruszki. Tomasz Mereta, mój mentor, tragicznie zmarły w Smoleńsku, wspominał, że jego córka w latach osiemdziesiątych na pytanie przedszkolanki, czym zajmuje się milicja, odpowiedziała: „zabijaniem Popiełuszków”. Ja w tym mniej więcej czasie, ku zgrozie mojej matki, poinformowałem jakiegoś pasażera w pociągu, że trzema największymi Polakami w dziejach są według mnie Jaruzelski, Wilczek

i Messner. Pod koniec lat osiemdziesiątych telewizja, która kłamała, była mi jakoś bliższa niż ks. Popiełuszko, który mówił prawdę.

Potrzebowałem lat, żeby się do ks. Jerzego zbliżyć. Może jego postać nie jest dla dzieci, ale dla ludzi dorosłych, doświadczonych, z bagażem trudnych przeżyć? Kiedyś przypadkowo zobaczyłem, że moja sąsiadka wychodzi z porannej Mszy w kościele św. Stanisława. Potem dowiedziałem się, że codziennie modliła się o swojego syna. Jego cudowne wyzdrowienie zostało przedstawione w procesie beatyfikacyjnym ks. Popiełuszki. Dla pani Marty (tak ją nazwę) ks. Jerzy żył i był kimś bliskim. I dla mnie – przez jej przypadkowe świadectwo – takim się stawał. Poznawałem ludzi, którzy byli nim zafascynowani, umieli o nim pisać i opowiadać: Tomasza Wiścickiego, Pawła Kęskę, Ewę Czaczkowską. W pewnym momencie

znajoma, Emilia, namówiła mnie, żebyśmy zrobili projekt dla młodych o ks. Jerzym (za amerykańskie pieniądze, w 2014 roku i tak nie znaleźlibyśmy żadnego sponsora w Polsce). Myślę, że

ucieszyłby się, gdyby zobaczył, że projekt o nim rozwinęliśmy w duży program o jego Solidarności i Polsce. Do tej pory pamiętam słowa jego przyjaciółki, Ligii Urniaż-Gra-

Czy to nie jest dziwne i wspaniałe, że w Warszawie w każdej chwili można pielgrzymować do grobu wielkiego męczennika?

bowskiej: „Znałam tylko dwóch kapłanów, którzy dawali ludziom całych siebie. Karola Wojtyłę i Jureka”. Może więc nie w myślach ks. Popiełuszki kryje się przesłanie dla nas, ale w jego postawie – albo, jeszcze lepiej, obecności, która wpływała na in-

nnych? Rocco Buttiglione powiedział nam, że po śmierci ks. Jerzego zobaczył transparent, który go poraził: „Odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy naszym winowajcom”. Nie mogłem w to uwierzyć!

Ludzie po śmierci ks. Jerzego mieli prosić o odpuszczenie win i odpuszczali mordercom? Spędziłem wiele godzin w archiwum Domu Spotkań z Historią, aż wreszcie znalazłem zdjęcie. „Odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy naszym winowajcom”. Na pierwszym planie spojrzała na mnie twarz Jana Strzeleckiego, ważnego dla mnie socjologa, który przyjaźnił się z moimi mistrzami. Nagle poczułem się wtajemniczony, poczułem się, jakbym tam był, odnalazłem nić, która idzie przez pokolenia. Kiedy ostatnio znajomy mierzył się ze swoimi demonami i ciemnością, którą w sobie odkrywał, zakończyli-

śmy wielogodzinną rozmowę przy grobie ks. Popiełuszki. Gdzie indziej moglibyśmy ją zakończyć? Czuliśmy, że właśnie stamtąd przychodzi jasność. Głośno się modliliśmy, ale musieliśmy się spieszyć, bo za nami czekał już kolejny pielgrzym. Czy to nie jest dziwne i wspaniałe, że w Warszawie w każdej chwili można pielgrzymować do grobu wielkie-

go męczennika? Że można z nim po prostu porozmawiać, że przysłuchuje się rozmowie dwóch doświadczonych mężczyzn, a potem kolejnej i kolejnej prośbie. I tak bez końca.

Skąd brała się obecność ks. Jerzego, która wciąż na nas promieniuje?

Trudno wyobrazić sobie napięcie i niepokój, w których żył i umierał. Czytam stenogram z przesłuchania „Jerzego Aleksandra Popiełuszki” przeprowadzonego cztery miesiące przed jego śmiercią. Porucznik Ryszard Czarny pyta o: mieszkanie księdza, jakiś

tekst, homilię, wypowiedź episkopatu, zeznania innych świadków, spółdzielnię mieszkaniową, Radio Wolną Europę, prelekcje w kościele, ochroniarza i kierowcę. Za każdym razem – jak zanotował stenotypista – „podejrzany odmawiał odpowiedzi, korzystając z przysługujących mu praw”. Ks. Jerzy nie szukał „dialogu” z systemem, który rozpędzał się, żeby go zmiażdżyć, ale koszt był ogromny. W stenogramie czytamy:

Czy to nie jest dziwne i wspaniałe, że w Warszawie w każdej chwili można pielgrzymować do grobu wielkiego męczennika?

Ks. Jerzy nie szukał „dialogu” z systemem, który rozpędzał się, żeby go zmiażdżyć, ale koszt był ogromny.

„podejrzany czuje się źle, uskarża się na ból serca i duszności, a nadto stan zapalny wątroby”. Popiełuszko czuł, że zginie, ale coś sprawiało, że w tym przytłaczającym niepokoju jego obecność stawiała się silniejsza.

19 października 1984 roku w Bydgoszczy w kościele Braci Męczenników odprawił ostatnią Mszę Świętą. Ze względu na groźby

śledzącej go Służby Bezpieczeństwa proboszcz nie pozwolił mu wygłosić kazania. Dopiero po Mszy poprowadził rozważanie różańcowe: „Módlmy się, byśmy byli wolni od lęku, zastraszenia, ale przede wszystkim od żądzy odwetu i przemocy”. Modlił się o to, „by wszystko było uświęcone miłością, cierpliwością, sprawiedliwością, troską o dobro. Niech zasady ewangelii pracy, ewangelii sprawiedliwości i miłości społecznej kierują poczynaniami wszystkich ludzi w naszej Ojczyźnie”. To były ostatnie słowa ks. Jerzego Popiełuszki, które wypowiedział do wiernych. Był zmęczony. Namawiano go, żeby przenocował w Bydgoszczy. Ale następnego dnia rano miał odprawić Mszę w Warszawie. Jego ostatnie rozważania zawierały w sobie wezwanie do ochrony godności, prawdy, dobra, sprawiedliwości, miłości, nadziei, roztropności, sprawiedliwości i męstwa. To był katalog cnót teologicznych i kardynalnych! Nie można ich wyprodukować o własnych siłach, gdyż są darem z wysoka. Z nich płynęła i płynie ta przedziwna obecność ks. Popiełuszki, a jednocześnie one płynęły z obecności Boga. Dzięki nim tworzyła się solidarność, wspólnota i naród, których dziś nam tak brakuje.

Po zabójstwie ks. Jerzego ks. Józef Tischner mówił: „Stało się męczeństwo. Skoro Bóg je dopuścił, widać było dla nas potrzebne. Bośmy może spali, może się ociągali, może stracili ducha. Trzeba nam było twardego zbudzenia ze snu. [...] Gdy zniszczenie ma dojść do szczytu i przemienić się w katastrofę, dzieje się coś niezwykłego i zamiast katastrofy mamy coś wręcz przeciwnego – narodziny, tworzenie. Krew męczenników staje się posiewem wyznawców. I tak się właśnie stało. Przebudził się naród. Stał się naród”. **S**

CO W ZWIĄZKU



MARCIN KRZESZOWIEC

Pogrzeb śp. Jacka Rybickiego. „Przez całe życie był człowiekiem Solidarności”



Fot. autor

Od Mszy Świętej rozpoczęły się uroczystości pogrzebowe śp. Jacka Rybickiego, działacza związkowego, posła na Sejm III kadencji, polonisty, byłego przewodniczącego Komisji Krajowej NSZZ „S” Nabożeństwo w bazylice św. Brygidy w Gdańsku sprawował proboszcz parafii ks. Ludwik Kowalski, a homilię wygłosił ks. prałat Sławomir Decowski.

– Patrzymy na śmierć człowieka przez pryzmat śmierci Syna Bożego. Patrzymy też dzisiaj na śmierć naszego brata Jacka przez pryzmat śmierci Syna Bożego. Chciemy spojrzeć na jego śmierć w tej optyce wiary, którą jako ludzie wierzący chcemy dzisiaj przyjąć. Nasz brat Jacek, człowiek Solidarności, który całe życie poświęcił innym ludziom, szedł drogą powołania małżeńskiego, rodzinnego, ale jego poświęcenie dla innych wykroczało o wiele dalej.

Wasza obecność dzisiaj w świątyni jest tego dowodem – mówił duchowny.

Przed nabożeństwem minister Andrzej Dera odczytał list od prezydenta Andrzeja Dudy, a następnie odznaczył w jego imieniu pośmiertnie śp. Jacka Rybickiego Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski za wybitne osiągnięcia w działalności publicznej i związkowej, za zasługi dla przemian demokratycznych w Polsce.

O zasługach, które oddał Polsce i Solidarności śp. Jacek Rybicki, przypominał również przewodniczący Komisji Krajowej NSZZ „S”. List od Piotra Dudy odczytał jego zastępca Grzegorz Adamowicz.

„Jacek Rybicki przez całe życie był człowiekiem Solidarności. Zaangażował się w budowę Związku już na początku lat osiemdziesiątych. Po wprowadzeniu stanu wojennego

działał w jego strukturach podziemnych. Po 1989 roku włączył się zaś w odbudowywanie Solidarności na poziomie regionalnym i ogólnokrajowym” – napisał szef „S”.

„Jacek Rybicki miał również znaczący wpływ na kształtowanie się sceny politycznej III RP. Był współtwórcą i jedną z czołowych postaci Akcji Wyborczej Solidarności. W polityce starał się realizować idee solidarnościowe. We wcześniejszych latach dwutysięcznych powrócił do działalności związkowej w Prezydium Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność”. Do końca swoich dni był aktywny i zaangażowany w pracę na rzecz Związku” – podkreślił.

Piotr Duda wspominał śp. Jacka Rybickiego jako człowieka skutecznego, pomocnego i serdecznego.

„Poświęcił życie na rzecz walki o wolność i demokrację, a także o prawa pracownicze. Jestem pewien, że nosił Solidarność w swoim sercu” – napisał przewodniczący Solidarności i podziękował zmarłemu związkowcowi za „zaangażowanie i niezłomność, za budowanie i rozwijanie naszego Związku i za poświęcenie dla innych”.

Po Mszy z Bastionu Solidarności uroczystości przeniosły się na gdański cmentarz Srebrzysko, gdzie zmarłego żegnała rodzina, bliscy, parlamentarzyści i członkowie Solidarności z całej Polski: zastępca przewodniczącego KK Grzegorz Adamowicz, szefowie



„Jestem przeszczęśliwy, że zorganizujemy kolejną Ogólnopolską Pielgrzymkę Ludzi Pracy. To wielki dar i łaska, która na nas spłynęła, za którą jesteśmy bardzo wdzięczni”.

Dariusz Paczusi, szef Regionu Mazowsze, portal Tysol.pl, 18 września br.

regionów i sekretariatów, poczty sztandarowe, byli przewodniczący „S” Janusz Śniadek i Marian Krzaklewski i wielu innych.

– Kochany Tato, szanowałeś ludzi, wierzyłeś w świat, każdy pogląd zasługiwał na dyskusję, a ze światem nie jest jeszcze tak źle. Wierzyłeś, że wszystko możemy, i tę wiarę przekazałeś nam. Intellect ceniłeś ponad wszystko, błyskotliwą rozmowę, dobry tekst, poezję, satyrę. Lubieś się śmiać i śmiałeś się serdecznie. W oczach zawsze miałeś ten błysk, tę gotowość na radość z rozmowy, słowa kochałeś, a one odwodziły Cię się tym samym – żegnała Śp. Jacka Rybickiego jego córka.

Głos zabrał również przewodniczący Zarządu Regionu Gdańskiego NSZZ „Solidarność”, który wspominał, jak śp. Jacek Rybicki kochał swoją Ojczyznę i jak mawiał: „Jacy będziemy my, taka będzie Polska”.

– Już nie porozmawiamy, już nie pospieramy się o Polskę, bo poza żoną, córką i synem to była Twoja największa miłość – mówił Krzysztof Dośła. – Odszedłeś, ale teraz będziesz razem ze swoim przyjacielem Piotrem Soyką, który też odszedł przedwcześnie. Tyle dobrego zrobiliście wspólnie, tyle dobrego Ty zrobiłeś dla nas i tak ciężko dzisiaj mówić o tym wszystkim w czasie przeszłym. Taka szkoda, że już nie

usłyszymy w Twoim wykonaniu „Murów”, że już nie powiesz nam wiersza, który bardzo często powtarzałeś. Pozwól, że teraz ja go odczytam – mówił szef gdańskiej „S”, po czym zacytował wiersz „Kołyaska dla mojego syna”: – „Mój Synku, zanim uśniesz, poprośmy Boga pięknie, by stary Dobry Kuśnierz uszył nam nowy sierpień. Na pewno Bóg się wzruszy naszą modlitwą prostą i prędzej lody skruszy i sierpień przyjdzie wiosną. Obudzi cię urwisie i cmoknie w czubek noska. Ty spytasz: kto to przyszedł? A sierpień powie: Polska”. Dzisiaj, Jacku, przyszedł do Ciebie, nie zapomnimy Cię. Żegnaj, do zobaczenia. **S**

PIELGRZYMKA KOLEJARZY

Już po raz 22. do sanktuarium Bożego Miłosierdzia w Krakowie-Łagiewnikach przybyła Ogólnopolska Pielgrzymka Kolejarzy – zorganizowana przez Katolickie Stowarzyszenie Kolejarzy Polskich – pod hasłem: „Uczestniczę we wspólnocie Kościoła”. 14 września, pomimo nieprzyjającej pogody, wierni odprawili nabożeństwo Drogi Krzyżowej i wysłuchali konferencji „Jestem znakiem sprzeciwu dla świata”, którą wygłosił moderator wspomnianego stowarzyszenia ks. Ryszard Marciniak.

Później pielgrzymi wzięli udział we Mszy Świętej, którą odprawił ks. biskup Jan Zając wraz z kapelanami środowisk kolejarskich z całego kra-

ju. W trakcie Eucharystii modlili się w intencji zwalnianych pracowników PKP CARGO, a także nauczycieli i młodzieży kształcącej się w kolejarskich szkołach. Prosili też o dar życia wiecznego dla kolegów i koleżanek, którzy odeszli już z tego świata z powodu wieku, choroby, bądź stracili życie, wykonując obowiązki na kolei.

Na koniec odmówiono wspólnie modlitwę za Polskę autorstwa ks. Piotra Skargi i wysłuchano koncertu Miejskiej Orkiestry Dętej ze Zduńskiej Woli-Karsznic.

POMOC DLA POWODZIAN

Regionalne struktury „S” włączają się w pomoc dla powodzian z południowo-zachodniej części Polski. Region

Dolnośląski, Zagłębie Miedziowe, Rzeszowski, Mazowiecki, Podlaski i Śląsko-Dąbrowski uruchomiły zbiórkę pieniędzy, pomoc rzeczowa gromadzona jest też w Regionie Ziemia Radomska i na Podbeskidziu. 18 września Region Śląska-Opolskiego rozdawał wodę i pieczywo w Głucholazach, gdzie wielu mieszkańców zostało odciętych od prądu, wody i gazu. W akcję włączyła się także zachodniopomorska „S”, która wpłaciła 15 tys. złotych i uruchomiła własną zbiórkę środków.

Pozostałe regiony przyłączyły się do akcji i zachęcały szczególnie do zasilania zbiórki prowadzonej przez Region Dolny Śląsk.

M.K.

Kalendarium

Solidarności

29.09.1986 – powołanie Tymczasowej Rady NSZZ „S”.

Solidarność przeciwko zwolnieniom grupowym

19 września w Spale obradowała Komisja Krajowa NSZZ „Solidarność”. Obrady toczyły się w cieniu przeprowadzanych już w PKP Cargo i zapowiadanych w Beko i Poczcie Polskiej **zwolnień grupowych**.

Barbara Michałowska



Fot. autorka

Posiedzenie rozpoczęło się od tradycyjnej modlitwy.

Uczczono pamięć Jacka Rybickiego

Członkowie Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność” uczcili minutą ciszy pamięć zmarłego niedawno Jacka Rybickiego, byłego

wiceprzewodniczącego NSZZ „Solidarność”.

W dalszej części obrad związkowcy rozmawiali m.in. na temat działań Związku dotyczących tzw. Zielonego Ładu, m.in. omawiano raport pt. „Drażliwy Zielony (nie)Ład” opracowany na zlecenie NSZZ „Solidarność” oraz

akcję referendalną realizowaną przez Związek.

Przeciwko zwolnieniom w Beko

Komisja Krajowa dyskutowała także o zwolnieniach w dużych zakładach pracy. Przyjęto stanowisko, w którym członkowie KK NSZZ „S”

wyrazili zdecydowany sprzeciw wobec zapowiedzi zwolnienia 1800 pracowników w zakładach Beko Poland Manufacturing sp. z o.o. Autorzy stanowiska zaznaczyli, że wspierają wszelkie działania Organizacji Zakładowych NSZZ „Solidarność” w tych zakładach

w celu wycofania decyzji o zwolnieniach.

„Należy pamiętać, że skutki zamknięcia dwóch fabryk chłodziarek w Polsce, we Wrocławiu

i w Łodzi, nie ograniczą się do likwidacji 1800 miejsc pracy, ale będą powodować kolejne zwolnienia w zakładach produkujących dla tych

fabryk różne elementy i akcesoria” – napisali autorzy stanowiska.

Zdaniem Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność” sytuacja w Beko Poland Manufacturing sp. z o.o. ma swoje korzenie w tzw. Zielonym Ładzie, którego – jak przekonują związkowcy – rząd Polski jest gorącym zwolennikiem.

„Jedną z podstawowych zasad w biznesie jest przewidywalność. Wprowadzenie tzw. Zielonego Ładu generuje wysoki stopień niepewności nie tylko w kwestii cen energii, ale w ogóle stabilności jej wytwarzania. Dodatkowo różne koszty generowane przez Zielony Ład skłoniły koncern do wycofania się z Europy” – czytamy w stanowisku.

Według członków Komisji Krajowej NSZZ „S” zapowiedź likwidacji fabryk Beko w Polsce i pozostawienie produkcji

we Włoszech wydają się mieć uzasadnienie w stosunku władz włoskich do Zielonego Ładu.

„Zapowiedź Włochów wystąpienia z wnioskiem

Należy pamiętać, że skutki zamknięcia dwóch fabryk chłodziarek w Polsce, we Wrocławiu i w Łodzi, nie ograniczą się do likwidacji 1800 miejsc pracy, ale będą powodować kolejne zwolnienia w zakładach produkujących dla tych fabryk różne elementy i akcesoria.

o rewizję Zielonego Ładu i utrzymanie produkcji samochodów z silnikami spalinowymi jest tego potwierdzeniem” – zaznaczyli.

Komisja Krajowa NSZZ „Solidarność” zwraca się do rządu RP oraz władz regionalnych Łodzi i Dolnego Śląska o podjęcie wszelkich działań prowadzących do zmiany decyzji koncernu Beko dotyczącej likwidacji 1800 miejsc pracy w Polsce.

Dyskutowano także o trwających zwolnieniach grupowych w PKP Cargo. Oburzenie związkowców wywołuje szczególnie wypowiedanie umów kobietom w ciąży i działaczom związkowym. 18 września przewodniczący KK NSZZ „Solidarność” Piotr Duda zwrócił się w tej sprawie do głównego inspektora pracy z wnioskiem o kontrolę przebiegu zwolnień grupowych.

Pomoc dla powodzian

Komisja Krajowa postanowiła również podjąć działania pomocowe wobec osób, które dotknęła powódź. „Powódź,

potrzebowały pomocy. Mamy w tej sprawie doświadczenie z takich zdarzeń, wiemy, że nie wystarczy tylko instytucjonalna pomoc. Chcemy, tak jak zawsze w takiej sytuacji, okazać naszą solidarność ze wszystkimi potrzebującymi, dlatego jako NSZZ «Solidarność» rozpoczynamy zbiórkę pieniędzy dla Powodzian”

– napisano w Apelu przyjętym podczas obrad. Komisja Kra-

jowa NSZZ „Solidarność” zwróciła się do wszystkich struktur Związku o przekazywanie środków finansowych na pomoc poszkodowanym. **S**

która ogarnęła nasz kraj, przyniosła już niewyobrażalną skalę zniszczeń. Z docierających do nas informacji wynika, że tysiące ludzi będą



Z wielkim smutkiem przyjęliśmy informację o śmierci

śp. Jacka Rybickiego

człowieka niezwyklej inteligencji,
błyskotliwego erudyty,
pełnego ciepła i życzliwości.

Jacku, zawsze zostaniesz w naszej pamięci.

Rodzinie i Bliskim

składamy szczere kondolencje.

Przyjaciele

z Prezydium Krajowej Sekcji Oświaty i Wychowania NSZZ „Solidarność”

z lat dziewięćdziesiątych

PRAWO

Służebność po zmarłej osobie. JAK TO USUNĄĆ Z KSIĘGI WIECZYSTEJ?

Kupiłem nieruchomość, która jest obciążona służebnością na rzecz nieżyjącej już osoby. Jakie kroki należy podjąć, aby zweryfikować tę sytuację i **wykreślić służebność** z księgi wieczystej?

Tomasz Oleksiewicz, radca prawny

Jeśli stało się tak, że dokonał Pan zakupu nieruchomości obciążonej służebnością, której uprawnioną stroną była osoba zmarła, należy przeprowadzić procedurę wykreślenia tego obciążenia z księgi wieczystej. Proces ten wymaga kilku kroków, które postaram się przybliżyć poniżej. Przede wszystkim należy rozpocząć od zgromadzenia odpowiednich dokumentów, które potwierdzą, że osoba uprawniona z tytułu służebności zmarła. W tym celu potrzebny będzie akt zgonu, który można uzyskać w urzędzie stanu cywilnego. Aby uzyskać akt zgonu, należy złożyć wniosek o wydanie odpisu aktu zgonu do urzędu stanu cywilnego. Zgodnie z polskim prawem akt zgonu może być wydany osobom, które mają w tym interes prawny, np. nabywcy nieruchomości. Jeśli służebność wygasła z innych przyczyn związanych ze zgonem osoby uprawnionej, dobrze jest również przygotować dokumenty, które to potwierdzają, takie jak umowy lub orzeczenia sądowe. Kolejnym krokiem jest wypełnienie formularza wniosku o wykreślenie służebności

z księgi wieczystej. Formularz ten można uzyskać w sądzie wieczystoksięgowym lub na jego stronie internetowej. We wniosku należy zawrzeć dane dotyczące nieruchomości i szczegóły dotyczące zgonu osoby uprawnionej. Do wniosku należy dołączyć wszystkie wcześniej przygotowane dokumenty. Następnie, przed złożeniem wniosku w sądzie o wykreślenie służebności osobistej, trzeba uiścić opłatę sądową, której wysokość wynosi 100 zł i jest określona w Ustawie z dnia 28 lipca 2005 r. o kosztach sądowych w sprawach cywilnych. Wniosek z kompletem dokumentów oraz dowodem uiszczenia opłaty należy złożyć w sądzie wieczystoksięgowym właściwym dla zakupionej nieruchomości. Po złożeniu wniosku sąd przeprowadzi postępowanie mające na celu sprawdzenie poprawności dokumentów oraz zasadności wykreślenia służebności. Czas oczekiwania na decyzję może się różnić,

zazwyczaj trwa od kilku tygodni do kilku miesięcy, w zależności od obciążenia sądu i ewentualnych braków w dokumentacji.

Procedura ta opiera się na przepisach zawartych w Ustawie z dnia 6 lipca 1982 r. o księgach wieczystych i hipotece oraz w Ustawie z dnia 28 lipca 2005 r. o kosztach sądowych w sprawach cywilnych.

Ustawa ta reguluje zasady prowadzenia ksiąg wieczystych i procedurę dokonywania zmian, w tym wykreślenie służebności.

Podsumowując, proces wykreślenia służebności po zmarłej osobie wymaga staranności w gromadzeniu dokumentów, prawidłowego wypełnienia wniosku oraz uiszczenia

opłaty sądowej. Natomiast w razie wątpliwości warto skonsultować się z prawnikiem, aby upewnić się, że wszystkie kroki są prawidłowo wykonane i procedura przebiega sprawnie. **S**

AKT ZGONU MOŻE
BYĆ WYDANY
OSOBOM, KTÓRE
MAJĄ W TYM
INTERES PRAWNY,
NP. NABYWCY
NIERUCHOMOŚCI.

Rozwiązanie umowy o pracę bez wypowiedzenia Z WINY PRACOWNIKA A DOBRA OSOBISTE (cz. 1)

Problematyka tytułowego rozwiązania umowy o pracę bez wypowiedzenia z winy pracownika (art. 52 Kodeksu pracy), popularnie określanego jako „dyscyplinarka”, była prezentowana na łamach „Tygodnika Solidarność” już kilkakrotnie. Wynika to oczywiście z bardzo dużej doniosłości tego mechanizmu, który można określić jako najbardziej dotkliwe działanie podejmowane przez pracodawcę wobec pracownika.

Dr **Jakub Szmit**, specjalista z zakresu prawa pracy

TYM RAZEM NIE SKUPIMY SIĘ NA KWESTII

przesłanek takiego działania czy procedury, która musi być dochowana. Poddamy analizie to, czy dokonanie takiej czynności przez pracodawcę, poza oczywistymi skutkami w sferze pracowniczej, może być równocześnie oceniane przez pryzmat przepisów prawa cywilnego, a dokładniej rzecz biorąc – ochrony dóbr osobistych.

Dobra osobiste nie zostały formalnie zdefiniowane, ale przyjmuje się, że są to „wartości ściśle związane z jednostką ludzką, razem z nią powstają i wygasają” (wyrok SN z dnia 26.10.2001 r., V CKN 195/01), a ich podstawowym źródłem jest niezbywalna i przyrodzona godność człowieka. Warto podkreślić, że przyjmuje się tzw. koncepcję obiektywną, która polega na tym, że wyznaczanie sfery dóbr osobistych dokonuje się w oparciu o przyjęte w społeczeństwie oceny. Nie oznacza to, że indywidualna ocena danej osoby nie ma znaczenia w zakresie ochrony jej

dóbr osobistych, ale z „zakresu ochrony prawnej zostają wyłączone przypadki błahe, które, pomimo osobiście odczuwanej przykrości przez dotkniętego naruszeniem, nie zasługują w przekonaniu społecznym na ochronę” (A. Sylwestrzak, w: Kodeks cywilny. Komentarz aktualizowany, red. M. Balwicka-Szczyrba, A. Sylwestrzak, Lex 2024).

Kodeks cywilny zawiera otwarty katalog tych dóbr i wymienia m.in. zdrowie, wolność, cześć czy swobodę sumienia. Warto w szczególności zwrócić uwagę na cześć, która obejmuje: 1) godność osobistą (cześć wewnętrzną), czyli dobrostan wynikający z poczucia własnej wartości, oraz 2) dobre imię (cześć zewnętrzną), czyli pozytywne wyobrażenie otoczenia o danej osobie (M. Pazdan, w: System Prawa Prywatnego, t. 1, Prawo cywilne – część ogólna, red. M. Safjan, Warszawa 2007, s. 1121). Co więcej, w art. 11¹ Kodeksu pracy nakłada na pracodawcę obowiązek sza-

nowania godności i innych dóbr osobistych pracownika. Na tym gruncie orzecznictwo przyjęło, że „Pracowniczą godność tworzy poczucie własnej wartości, oparte na opinii dobrego fachowca i sumiennego pracownika oraz na uznaniu zdolności, umiejętności i wkładu pracy pracownika przez jego przełożonych” (wyrok Sądu Apelacyjnego w Gdańsku z 7.12.2016 r., III APa 27/16).

Z jednej strony mamy zatem w systemie prawa instytucję dóbr osobistych, w tym szczególne dobro, jakim jest godność pracownicza, a z drugiej możliwość zwolnienia pracownika przez pracodawcę z przyczyn takich jak ciężkie naruszenie podstawowych obowiązków pracowniczych czy też popełnienie przestępstwa, nawet jeżeli nie ma jeszcze prawomocnego wyroku skazującego pracownika.

Szczególnie istotne jest przy tym, że składając oświadczenie o rozwiązaniu umowy o pracę w trybie art. 52 Kodeksu pracy, pracodawca musi wskazać przyczynę uzasadniającą taki krok, czyli opisać zarzuty, jakie stawia pracownikowi. Tym samym w piśmie pracodawcy pojawiać się będą stwierdzenia odnoszące się do pracownika, jego działań lub czynów o nagannym charakterze. **S**

PYTANIA DO EKSPERTÓW

Pytania do naszych ekspertów prosimy śłać na adres redakcja@tygodniksolidarnosc.com (w tytule wiadomości należy wpisać „**prośba o poradę prawną**”) lub listownie na adres: „Tygodnik Solidarność”, ul. Prosta 30, 00-838 Warszawa. Redakcja zapewnia anonimowość nadawcy.

Pytanie powinno być napisane w sposób zwięzły i dotyczyć jednego problemu.

2024 ROKIEM

BŁOGOSŁAWIONEGO KSIEDZA

JERZEGO

POPIEŁUSZKI



UNIKATOWA

OFERTA KOSZULEK NA:

WWW.SOLIDARNOSC.SKLEP.PL



Cezary Krysztopa

Dzieją się rzeczy straszne

Dzieją się rzeczy straszne. Ludzie giną, tracą dorobek całego życia. Ich świat spływa wraz z wzbieranym nurtem rzek. Boją się o swoje dzieci, o swoją przyszłość, są wściekli, zrozpaczeni. Jeśli jest coś, co możemy dla nich zrobić, zróbmy to.

Wystarczyło mi, że liżnąłem odrobinę tej atmosfery, podczas gdy w niedzielę, 15 września, uciekałem z Kotliny Kłodzkiej, gdzie w Lewinie Kłodzkim byliśmy gośćmi „Przystanku Niepodległość”. Być może byliśmy jednym z ostatnich samochodów, który mógł przejechać drogą przez Ząbkowice Śląskie. W czasie, kiedy staliśmy tam w korku, poziom rzeki równoległej do drogi znajdował się już powyżej poziomu drogi, którą chronił prowizoryczny wał z worków z piaskiem. Wolę sobie nawet nie wyobrażać, co tam się działo później.

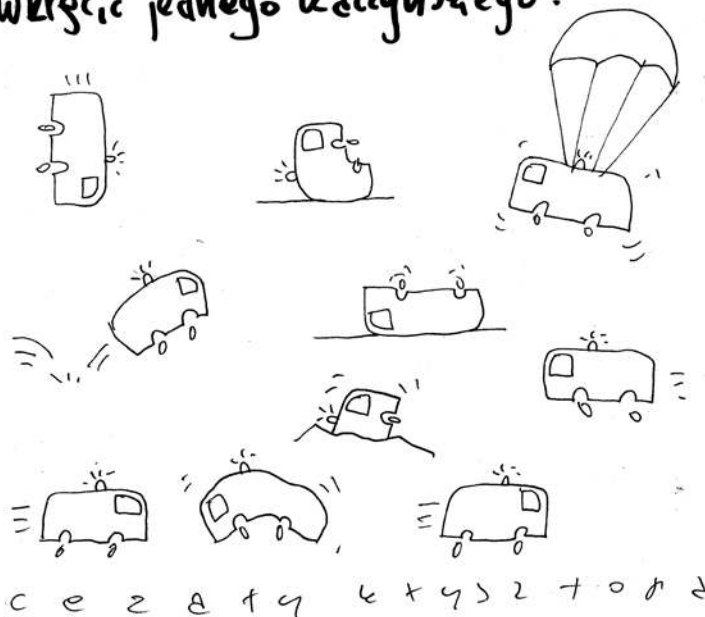
Zwykle nie ma problemu z tym, żeby znaleźć osobę do pomocy przy pakowaniu worków z piaskiem, przy układaniu, przy wzmacnianiu wałów czy jakiegokolwiek akcji pomocowej, kiedy atmosfera jest gorąca, gdy wszyscy są wpleceni w ten wspólny wysiłek. Gorzej jest te 4 dni później, 5 dni później, 9 dni później czy 40 dni później. I już dziś nadchodzi moment, w którym każda z poszkodowanych gmin będzie się mierzyć z tym, że na pewnym etapie ci ludzie zostaną sami. Sami z problemem zniszczonego domu, zawalonego metrową czy dwumetrową warstwą błota. Problemem zalanego podwórka, zalanej stodoły itd. Dramat tych ludzi się nie

kończy, nawet tam, gdzie woda już zeszała. Dramat tych ludzi będzie trwał – mówił nam w wywiadzie pochodzący z Wrocławia znany bloger Radek Pogoda.

Z jednej strony jest czymś wspaniałym, że w obliczu dramatu Polacy potrafią się zjednoczyć. Bardzo budujące są relacje o tym, jak przy wzmacnianiu wrocławskich wałów spotykają się starszy pan z lokalną „julką”, a przy noszeniu worków pomagają „aktywiści klimatyczni”, którzy pewnie wcześniej protestowali przeciwko budowie infrastruktury przeciwpowodziowej. Nikt tak jak Polacy nie potrafi pomagać. Przekonali się o tym wielokrotnie nie tylko inni Polacy, ale też wiele innych nacji. Swoją drogą może warto kiedyś zadać sobie pytanie, gdzie są dzisiaj, kiedy to Polacy potrzebują pomocy.

Z drugiej strony, za jakiś czas powodzianie zostaną ze swoimi problemami sami. Myślę, że mało kto wierzy w jakąś szczególną pomoc ze strony państwa Donalda Tuska. Nie chcę się tutaj jakoś nadmiernie mądrzyć, nie wybudowałem – jak mi każe marszałek Szymon Hołownia – żadnego zbiornika retencyjnego ani nie nosiłem worków. Staram się, jak mogę, relacjonować sytuację na Tysol.pl i kontaktować ludzi potrzebujących pomocy z tymi, którzy mogą tej pomocy udzielić. Ale jeśli mimo to mój głos ma w tej sprawie jakieś znaczenie, to nie zapominajmy o tych ludziach ani za tydzień, ani za miesiąc. **S**

Ile radiowozów potrzeba, żeby
wkłócić jednego kaczyńskiego?



Nasi autorzy

Cezary Krysztopa (Dzieją się..., s. 73), zastępca redaktora naczelnego „Tygodnika Solidarność” i spiritus movens portalu Tysol.pl. Z wykształcenia architekt (jego projekty można podziwiać także w Warszawie). Z zamiłowania rysownik. Z powołania polemiczny publicysta. W naszym tygodniku od 2014 roku. Od lat namawiany na wydanie swoich legendarnych „Opowieści podlaskich”.

Michał Łuczewski (Jerzy..., s. 64), socjolog i publicysta związany z Uniwersytetem Warszawskim. Członek Naro-

dowej Rady Rozwoju przy Prezydencie RP oraz wiceprezes Fundacji Polska Wielki Projekt. Jego najważniejsza książka to „Odwieczny naród. Polak i katolik w Żmijęcej”.

Barbara Michałowska (Solidarność..., s. 68), dziennikarka „Tygodnika Solidarność”. Specjalizuje się w sprawach związkowych. Z nami od 2009 roku.

Remigiusz Okraska (Kronika..., s. 28) publicysta i działacz społeczny. Współtwórca i redaktor naczelný pisma „Nowy Obywa-

tel”. Jego felietony ukazują się w „Tygodniku Solidarność” od 2024 roku.

Łukasz Sakowski (Nie róbmy..., s. 38), założyciel portalu naukowego To Tylko Teoria, twórca popularnego plebiscytu internetowego Biologiczna Bzdura Roku, w której wyróżniane są najbardziej antynaukowe stwierdzenia w przestrzeni publicznej (nagroda przyznawana jest od 2016 roku).

PRENUMERATA

Prenumeratę „Tygodnika Solidarność” można zamówić na cztery sposoby:

- 1) Bezpośrednio u wydawcy „TS” – TYSOL Sp. z o.o., 00-838 Warszawa, ul. Prosta 30, tel. 22 882 27 80, e-mail: prenumerata@tygodniksolidarnosc.com, numer konta: Mbank 58 1140 1065 0000 2038 9400 1001. Prenumerata przyjmowana jest na dowolny okres i w dowolnym momencie;
- 2) w wersji elektronicznej przez: tysol.pl;
- 3) „RUCH” SA na stronie: prenumerata.ruch.com.pl;
- 4) Kolporter SA na stronie: kolporter.com.pl.

Prenumerata krajowa

- I kwartał – 97,50 zł (13 wydań)
 - II kwartał – 97,50 zł (13 wydań)
 - I półrocze – 195,00 zł (od nr. 1 do 26)
 - III kwartał – 97,50 zł (13 wydań)
 - IV kwartał – 97,50 zł (13 wydań)
 - II półrocze – 195,00 zł (od nr. 27 do 53)
- Roczna prenumerata – 390,00 zł

Prenumerata zagraniczna

- Roczna prenumerata – 240 euro – przesyłka priorytetowa
- Więcej na:
www.tysol.pl/s6-Prenumerata-tygodnika-solidarnosc
Przy większych zamówieniach cena podlega negocjacji.
Koszty wysyłki ponosi wydawca.

**NN
W**
GDYNIA
4-7.10.2024
WSTĘP WOLNY

RP

Patronat Honorowy
Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej
Andrzeja Dudy

16

FESTIWAL FILMOWY NNW

ORGANIZATORZY

SCENA
KULTURY

GDYNIA
MIASTO FILMU

unesco
Polski Instytut Kultury

DOFINANSOWANO ZE ŚRODKÓW MINISTRA KULTURY
I DZIEDZICTWA NARODOWEGO



Ministerstwo Kultury
i Dziedzictwa Narodowego

WSPÓŁFINANSOWANIE



POLSKI
INSTYTUT
SZTUKI
FILMOWEJ

PARTNER

GRUPA
CEDROB
www.grupacedrob.pl

PARTNER INSTYTUCJONALNY



INSTYTUT
PAMIĘCI
NARODOWEJ

PATRONI MEDIALNI

Radio Wnet

SIECI

SUPER

RZECZY

idziemy

GAZETA POLSKA

TYGODNIK
Sobota

Czas
Kultur

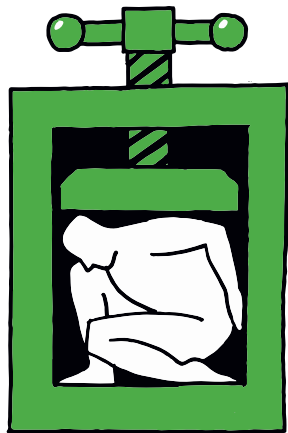
wPolityce.pl

teżowo

BIULETYN IPN

niezależna.pl

tysol.pl



ZATRZYMAJ ZIELONY ŁĄD

PODPISZ, ZANIM ZRUJNUJĄ CI ŻYCIE

www.preczzzielonymladem.pl

- 👤 Zniszczenie polskiego rolnictwa
- 👤 Drogi prąd i ciepło. Zakaz ogrzewania gazem i węglem
- 👤 Zakaz aut spalinowych. Gigantyczne opodatkowanie paliw
- 👤 Przymusowe dostosowanie budynków do „zeroemisyjności”
- 👤 Upadek lub ucieczka przemysłu. Bezrobocie
- 👤 Drożyzna w sklepach. Ogromne koszty transportu

PODPISZ WNIOSEK O REFERENDUM OGÓLNOKRAJOWE W SPRAWIE ZIELONEGO ŁADU

NSZZ
Solidarność

NSZZ RI
Solidarność